

**JERRY AHERN**

**PRÓBA SIŁ**

**CYKL: KRUCJATA TOM 17**

**PRZEŁOŻYL: ROBERT CHRZANOWSKI**

Tytuł oryginału: The Survivalist. The Arsenal.

Data wydania oryginału: 1988

Data wydania polskiego: 1992

**JERRY AHERN**

**PRÓBA SIŁ**

**CYKL: KRUCJATA TOM 17**

**PRZEŁOŻYŁ: ROBERT CHRZANOWSKI**

Tytuł oryginału: The Survivalist. The Arsenal.

Data wydania oryginału: 1988

Data wydania polskiego: 1992

*Dla moich dobrych przyjaciół,  
Tima i Patii Gottleberów,  
oraz ich syna „Małego Richarda”.*

## Rozdział I

Eskadra sowieckich helikopterów szturmowych wyglądała z daleka jak wielki rój owadów. Sarah pomyślała, że konwój niemieckich ciężarówek może mieć za chwilę duże kłopoty. Siedziała w kabinie jednej z nich, tuż obok młodego kierowcy. Sowieckie maszyny, doskonale już widoczne przez przednią szybę pojazdu, ciągle się zbliżały. Kierowca mruknął coś o Bogu w niebie. W tej samej chwili helikoptery otworzyły ogień z działek pokładowych.

Pociski rozbijały nawierzchnię drogi. Sarah krzyknęła ze strachu. Zaczęła się gorączkowo rozglądać. Chińska tłumaczka, siedząca na platformie ciężarówki, musiała być chrześcijanką, bo wzywała Jezusa. Siedzący obok niej chiński urzędnik przeżegnał się.

Ciężarówka gwałtownie skręciła. Sarah odruchowo osłoniła rękami brzuch. Od czterech miesięcy nosiła w sobie nowe życie.

Strzelanina i odgłosy przelatujących helikopterów przywoływały wspomnienia z dzieciństwa. Gdy była małą dziewczynką, dziadek często opowiadał jej irlandzkie baśnie ludowe. Pamiętała opowieści o banshees - strasznych zjawach wyciem zwiastujących śmierć. To przez te opowieści przykrywała kołdrą głowę, bała się wstać w nocy i pójść sama do łazienki. Wyrosła z tamtego strachu, ale wiedziała, że nigdy nie przezwycięży tego, którego teraz doświadczała.

- Niech się pani trzyma, pani Rourke!

Rzuciło ją na boczne drzwi. Zdążyła jednak złapać za jakiś uchwyt. Popatrzyła na bladą twarz młodego Niemca. Był przerażony.

Nagle przed nimi wyrósł słup ognia. Pierwsza ciężarówka trafiona sowieckim pociskiem leżała teraz na boku. Sarah pomyślała, że zbiornik syntetycznego paliwa musiał eksplodować. Jej uwagę przykuła postać, miotająca się wśród płomieni. Zrobiło się jej niedobrze. Wiedziała, że ten człowiek umiera w strasznych męczarniach. Jeszcze jedna eksplozja i w niebo buchnęły kłęby gęstego czarnego dymu. Pomimo klimatyzacji do kabiny wdarł się mdlący zapach palonego ciała. Ominęli płonąca ciężarówkę. Kierowca prowadził tak ostro, że Sarah raz po raz wpadała na niego. Nie miała siły trzymać się uchwytów.

Przednia szyba była cała osmalona, ale nie ograniczało to widoczności. Do Sarah dotarło nagle, że nie słychać już helikopterów i że znowu świeci słońce. Zostali zaatakowani przez czysty przypadek. Celem Rosjan było Pierwsze Miasto, z którego ten konwój uciekał.

- Muszę zatrzymać samochód, pani Rourke! Inni...

- Tak! Oczywiście! Ciężarówka stanęła.

- Proszę, niech pani nie wychodzi.

- Ależ, niech pan nie będzie śmieszny! Kierowca sięgnął po gaśnicę i wyskoczył z kabiny. Sarah otworzyła drzwi po swojej stronie i znalazła się na ziemi, z trudem łapiąc równowagę. Szal zsunął się jej z ramion. Sięgnęła do sakwy, którą sama zrobiła, po pistolet. Już od tygodni nie nosiła dzinsów, nie miała więc pasa z kaburą. Wśród Islandczyków, z którymi ostatnio przebywała, nie znano spodni dla kobiet.

Spodnie, noszone przez niektóre Chinki, za bardzo uwydatniały jej ciążę. Nosiła teraz spódnicę długą do kostek i islandzką plisowaną bluzkę. Zakasała spódnicę tak, by nie przeszkadzała jej w biegu. W prawej ręce trzymała odbezpieczony pistolet. Wiedziała jednak, że gdyby helikoptery zawróciły, czterdziestka piątka byłaby bezużyteczna. Kierowca próbował ugasić ogień w kabine przewróconej ciężarówki, lecz płomienie nie dały się opanować. Tłumaczka oraz urzędnik stali obok Sarah. Trzecia ciężarówka zatrzymała się na poboczu. Wskakiwali z niej chińscy żołnierze. Jeden z nich trzymał gaśnicę, reszta rozwijała koce do gaszenia. Towarzyszył im przywódca Pierwszego Miasta. Sarah zamyśliła się. „Oby tylko pułkownik Mann ze swoją eskadrą zdążył na czas...”

Bjorn Rolvaag otworzył oczy, gdy usłyszał pierwsze przytłumione dźwięki, w których rozpoznał strzały z broni maszynowej. Nie sposób zapomnieć odgłosów nieustannie słyszanych od urodzenia. Odkąd wojna dotarła do wyspy Lydveldid, wszystkie dzieci bezbłędnie je rozpoznawały. Bolała go głowa. Był ranny. Dostał postrzał w głowę. Pamiętał głos Rourke'a, ojca Annie. Pomimo bólu uśmiechnął się na jej wspomnienie. Czy próbowała z nim rozmawiać, gdy był nieprzytomny? W jakiś sposób wiedział, że córka Johna myślała o nim i że Hrothgar jest pod dobrą opieką. Ale dlaczego strzelano w tym spokojnym chińskim mieście? Podniósł nieznacznie głowę i popatrzył na swoje ciało. Do lewego ramienia prowadziła przezroczyta rurka. Kroplówka. Odszukał wzrokiem butelkę, w której znajdował się jakiś płyn. Może glukoza? Zanim wybrał samotne życie policjanta, długo uczył się w dobrych szkołach swej ojczyzny. Prawe ramię Islandczyka było sztywne, ale wydawało się całe i zdrowe. Mógł także poruszać opuchniętymi palcami. Bjorn wyrwał kroplówkę z żyły. Poraził go chwilowy ból. Spróbował poruszyć ręką. Ostrożnie dotknął twarzy. Broda była na miejscu, ale od czoła w górę wyczuł bandaże. Czy zgolili mu włosy, żeby przeprowadzić operację? Wzdrygnął się. Na pewno odrosną. Rozejrzał się wokoło. W kącie pokoju stało coś w rodzaju szafki. Pewnie tam są jego rzeczy. Strzelanina nasiliła się. W chwili, gdy Bjorn próbował się podnieść, podłoga zadrżała i upadł na plecy. Po pierwszej eksplozji nastąpiło jeszcze kilka, jedna po drugiej. Pomyślał, że to nie czas, by mężczyzna wylegiwał się w łóżku jak chore dziecko. Zdołał usiąść na łóżku, ale ból okazał się trudny do zniesienia. Islandczyk zacisnął pięści. Próbował równomiernie oddychać. Ból powoli ustępował. W końcu mógł otworzyć oczy. Musiał zamrugać kilkanaście razy, by odzyskać ostrość widzenia. Wyciągnął nogi spod prześcieradła i przerzucił je na krawędź łóżka. W oczach znowu mu pociemniało, a zawroty głowy powróciły. Strzelanina była coraz głośniejsza. Nastąpiła kolejna eksplozja, jednak słabsza niż ta pierwsza. Popatrzył jeszcze raz na szafkę. Jeśli są tam jego rzeczy, to na pewno jest też pałka...

Karabin maszynowy rozbryzgiwał śnieg po jego obu stronach. Musiał jednak biec dalej, aż do stanowiska swej maszyny. Akiro Kurinami nie pamiętał, kiedy biegł tak po raz ostatni. Co jakiś czas zapadał się w śnieżne zaspę. Przypominał sobie wizytę u krewnych w Sapporo. Wtedy też była taka zadymka. Rozejrzał się dokoła. Mimo że rosyjskie maszyny prowadziły ciągłe bombardowanie, niemieckie helikoptery startowały. Mniej więcej czterdzieści metrów na lewo eksplodowała jedna z niemieckich maszyn. „Działka albo rakiety powietrze-ziemia” - pomyślał Kurinami. Ziemia zatrzęsała się i porucznik runął twarzą w dużą zaspę. Wygramolił się z niej na kolanach. Spojrzał w niebo.

Olbrzymia kula dymu i pomarańczowych płomieni, dookoła której wirowały płatki śniegu, przedstawiała widok jak z fantastycznego snu. Niemieccy piloci atakowali Rosjan, zanim ich maszyny osiągały bezpieczny pułap. Nie było czasu do stracenia i dlatego Niemcy ryzykowali

strąceniem. Kurinami znowu ruszył biegiem. Już widział swoją maszynę. Na wszelki wypadek mechanicy rozgrzewali silniki. Właśnie dlatego piloci mogli natychmiast startować. Kurinami wpadł do środka przez otwarte boczne drzwi.

- Jestem porucznik Kurinami! Gdzie strzelec pokładowy?

- Nie wiem, panie poruczniku!

- W takim razie wy jesteście moim strzelcem! Zapnijcie pasy!

Zajął stanowisko pilota. Wszystkie systemy były włączone.

- Drzwi mają być otwarte przez cały czas! - rzucił, zakładając hełmofon. Po chwili w słuchawkach usłyszał głos strzelca.

- Panie poruczniku!

- O co chodzi, kapralu?

- Strzelałem z tej broni tylko raz i tylko dla jej sprawdzenia, panie poruczniku.

- W takim razie będziecie mieli okazję postrzelać sobie więcej. Coś jeszcze?

Żołnierz milczał i Kurinami sięgnął do kontrolki głównego wirnika. Pomyślał o Elaine. Uśmiechnął się na jej wspomnienie.

- Startujemy! - powiedział do mikrofonu.

Startujący helikopter przechylił się nieznacznie na lewą stronę.

Wykonał zwrot o trzysta sześćdziesiąt stopni i ruszył ostro w górę. Nagle Kurinami usłyszał bębnienie kul po kadłubie. Zwiększył prędkość.

- Nie czekajcie na komendę! Strzelajcie, gdy tylko dojrzysz jakiś cel.

- Tak jest, panie poruczniku!

- Więc do dzieła!

Strzelec otworzył ogień z karabinu maszynowego zainstalowanego przy drzwiach. „Będzie mu ciężko trafić” - pomyślał Akiro, robiąc uniki przy wznoszeniu. Wprowadzał maszynę na pułap bojowy, z którego mógłby skutecznie zaatakować. Ze wszystkich stron otaczały ich wrogie helikoptery. Na linii horyzontu pojawiły się kule ognia, widoczne przez padający śnieg. Baza „Eden” też została zaatakowana.

Kurinami obniżył pułap, skręcając jednocześnie o sto osiemdziesiąt stopni. Znalazł się pod trzema maszynami wroga. Uruchomił burtowe wyrzutnie rakiet i odpalił kilka z nich. Przyśpieszył. Dwa helikoptery eksplodowały. Gdy Japończyk obejrzał się za siebie, trzecia maszyna spadała na ziemię, wlokąc za sobą warkocz czarnego dymu.

Zbliżali się do bazy „Eden”, nad którą zamknął się pierścień śmierci. Przez oszkloną kabinę widział niemieckie helikoptery. Większość z nich nie osiągnęła wysokości, na której mogłaby podjąć walkę. Niebo znaczyły smugi rosyjskich rakiet. Kurinami zwiększył prędkość. Ponownie usłyszał łomot karabinu pokładowego. Uruchomił wyrzutnię dziobową i przełączył ją na ręczne naprowadzanie. Bardzo to lubił. Zielony zarys sylwetki nieprzyjacielskiego helikoptera powoli wchodził w środek elektronicznego celownika. Japończyk nacisnął czerwony guzik.

- Mamy go, panie poruczniku!

- Nie przerywajcie ognia!

Byli już nad bazą, w samym centrum toczącej się walki.

Bjorn nie znalazł ubrania i miał teraz na sobie biały szpitalny fartuch. Na szczęście pozostawiono mu pałkę, którą zrobił dla niego stary Jon, kowal z Hekli. Otworzył drzwi pomieszczenia, w którym

leżał, i wyszedł na korytarz. Zobaczył chińskie pielęgniarki, wyprowadzające pacjentów z sal. Ze strony, z której nadciągali ludzie, snuł się dym. Rolvaag zacisnął ręce na lasce. Jedna z sióstr podbiegła do niego, mówiąc szybko coś, czego w ogóle nie rozumiał. Gdy rozległa się kolejna eksplozja, zaczęła krzyczeć. Próbowwała zawrócić Islandczyka, chwytając go za ramię. Rolvaag uśmiechnął się do pielęgniarki. Chinka uciekła przestraszona. Rozejrzał się po korytarzu. Nie było potrzeby iść dalej. Wróg, kimkolwiek był, zbliżał się szybko. Rolvaag oparł się ciężko o ścianę korytarza. Czy to Rosjanie? Tak, na pewno... Czy Hrothgar jest bezpieczny?... Cieszył się, że Annie Rourke wyszła za Paula Rubensteina. Wyglądali na ludzi, którzy darzą siebie wielką i prawdziwą miłością... Zauważył w dymie jakieś niewyraźne sylwetki. Mężczyźni w czerni. Nie byli Chińczykami. Biegli korytarzem. Odepchnął się od ściany i stanął w lekkim rozkroku gotowy do walki. W ojczystym języku, jedynym jaki znał, krzyknął:

- Stać! Nie ruszać się! To miejsce jest dla chorych ludzi, a nie dla takich jak wy!

Język islandzki był piękny w swym brzmieniu. Przybycie rodziny Johna Rourke'a, Niemców, wojna z Rosjanami, hospitalizacja w Pierwszym Mieście - nic nie zmusiło Bjorna do nauki obcych języków. Rosjanka, major Tiemierowna, bardzo piękna kobieta, próbowała rozmawiać z Rolvaagiem po islandzku. Było to trochę kłopotliwe, ale w końcu potrafili się porozumieć. Annie Rourke-Rubenstein nie musiała używać języka, by rozmawiać z ludźmi. Islandczyk próbował skoncentrować się na otaczającej rzeczywistości. Ubrani na czarno ludzie, rozpoznał już ich mundury - komandosi z gwardii KGB, zbliżali się ostrożnie. Broń mieli gotową do strzału. Na ich twarzach malowało się wyraźne zmieszanie. Pewnie zastanawiają się, czy zabić tego człowieka, który samotnie stanął im na drodze. Z pałką przeciwko ludziom uzbrojonym w karabiny? Na myśl o tym Rolvaag uśmiechnął się. „Oczywiście, że powinniście mnie zabić - prowadził z nimi milczącą rozmowę. - Jeśli podejdziecie bliżej, znajdziecie się w zasięgu mojej pałki i usłyszycie trzaski pękających czaszek”.

Któryś z Rosjan zaczął coś krzyczeć. Rolvaag zrozumiał go wystarczająco, chociaż nie brzmiało to tak miękko, jak mówiła major Tiemierowna. Grozili mu śmiercią.

Rolvaag przesunął się na środek korytarza. Mierzył do niego młody żołnierz. Policjant zrobił unik. Nagły ruch spowodował ostry ból w głowie i Bjorn pomyślał, że jeśli zemdleje, wszystko pójdzie na marne.

Jednak nic takiego się nie stało i zdołał uderzyć młodzika w krocze. Drugi cios pałką w szczękę posłał komandosa na podłogę korytarza. Inny żołnierz podnosił karabin do strzału. Rolvaag ruszył prosto na niego. Za plecami usłyszał niemożliwe do zrozumienia chińskie słowa. Pomyślał, że najwyższy czas coś zrobić i rzucił się na Rosjanina. Pałką strzaskał mu kolana. Rosjanin wypuścił karabin. Rolvaag przewrócił przeciwnika i zaczął go dusić. Nad nimi rozpętała się strzelanina. Popatrzył na twarz żołnierza. Była już wystarczająco purpurowa, by zwolnić uchwyt. Nagle zobaczył nad sobą poplamione krwią białe spodnie. Popatrzył w górę. Pochylała się nad nim chińska pielęgniarka, najładniejsza z tych, które tutaj widział. Uklękła obok i z uśmiechem powiedziała mu kilka łagodnie brzmiących słów. W odpowiedzi szepnął jej, że jest bardzo ładna. Oczywiście, nie rozumiała jego języka, tak jak i on jej. Pomogła mu wstać. Poczul tak silny ból, że musiał oprzeć się na ramieniu dziewczyny. Ruszyli powoli w stronę sali.

Dla bezpieczeństwa wszyscy przenieśli się do jednej ciężarówki.

Teraz stanowili mniejszy cel, zmalało prawdopodobieństwo, że zostaną powtórnie zaatakowani. Sarah wątpiła w to, że rosyjskie helikoptery powrócą, by się nimi zająć. Celem sowieckiego nalotu

było zniszczenie obrony Pierwszego Miasta. Zbliżali się do płaskowyżu, na którym znajdowała się jedna z małych niemieckich baz wypadowych. Sarah знаła ten teren jak własną kieszeń. Na prośbę pułkownika Manna pomagała jego oficerom sztabowym w opracowywaniu różnych map. Przypomniła sobie, że to John namówił Manna do tego, a zrobił to, by ją czymś zająć. Chciał, aby była daleko od działań wojennych. Któż wpadłby na pomysł wykorzystania talentu ilustratorki książek dla dzieci do rysowania map wojskowych? Praca była dość ciężka i czuła się przy niej tak samo jak wtedy, gdy dostała pierwsze zamówienie na ilustracje. Niemieckie hermetyczne namioty i stanowiska karabinów maszynowych były już dobrze widoczne, ale tylko z ziemi. Całą bazę okalało ogrodzenie pod napięciem.

Podjechali do bramy, przy której stało kilku żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym.

- Mam nadzieję, pani Rourke, że jest jeszcze szansa powstrzymania ataku z powietrza na moje miasto. Jeszcze kilka nalotów i zostaną z niego tylko ruiny - odezwał się przewodniczący Pierwszego Miasta.

Strażnicy sprawdzili dokumenty i pozwolili im wyjechać do środka. Samochód stanął przed namiotem sztabu. Sarah zastanawiała się, czy jest jeszcze jakiś sens, żeby wracać do Pierwszego Miasta. Chińczycy mieli, co prawda, dużą i dobrze uzbrojoną armię, ale brakowało im sprzętu do zwalczania sił powietrznych. Nieugięta wola walki i odwaga - to zdecydowanie za mało przeciwko helikopterom. Przewodniczący pomógł Sarah wysiąść z ciężarówki. Młody niemiecki oficer wyprężył się przed nimi na baczność i zsalutował. Wyciągnął rękę do przewodniczącego, a następnie do Sarah. Trzymał jej dłoń przez chwilę tak, jakby było to coś niewyobrażalnie kruche. Rozbawiło ją to. Pewnie oficer nie wyobrażał sobie, że ta drobna kobieca dłoń potrafi zadawać śmiertelne ciosy.

Na płaskowyżu szalał mocny zimny wiatr. Dwa helikoptery, będące na wyposażeniu bazy, nieustannie drżały, mimo że były dobrze przymocowane do podłoża. Sarah poprawiła owinięty dokoła szyi długi islandzki szal.

- Panie przewodniczący i pani Rourke, kontaktowałem się już z pułkownikiem...

- I...? - wymknęło się Sarah. Porucznik, przystojny blondyn o niebieskich oczach, teatralnym gestem przesunął mankiet munduru i popatrzył na zegarek.

- Za pięć minut i czterdzieści trzy sekundy wyląduję tutaj pułkownik Mann. Pułkownik prosi panią Rourke, aby weszła na pokład J7V. Pani zna doskonale sytuację i pomogłaby nam, wskazując najpoważniejsze dla jego eskadry cele.

- Ależ oczywiście, polecę! - Propozycja Manna bardzo ją ucieszyła.

Nagle pomyślała o dziecku, które w sobie nosiła. Wiedziała, że będzie ono Rourke'em, tak samo jak Michael i Annie.

- Panie poruczniku, czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogłabym się wykąpać przed przybyciem pułkownika? Pan rozumie, jestem w ciąży i...

Widząc, że młody oficer spuszcza oczy, Sarah uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

## Rozdział II

- Kochanie, połamiesz mi wszystkie kości - szepnęła łagodnie Annie.

Paul powrócił myślami do rzeczywistości, zwolnił uścisk, ale dalej tulił żonę. Przed chwilą dziewczyna skończyła opatrywanie rannego w głowę Michaela. Gwałtowny wiatr rozwiewał jej długie włosy. Do ich kryjówki pod skalnym nawisem docierały ciągle odgłosy bitwy. Obok Michaela leżał rosyjski oficer.

- Dlaczego on chciał mnie uratować? - zapytał Paula Rosjanin, zanim zapadł w głęboki sen.

Paul nie znał odpowiedzi. Patrzył na czarny dym wypełniający niebo na północy i zachodzie. Wszystko to przypominało biblijny Armageddon.

Na samym dole jamy pod nawisem skalnym ukryli niemieckie motocykle, które przewyższały pod każdym względem ich odpowiedniki sprzed pięciu wieków. Były wyposażone nawet w broń pokładową, która bardzo im pomogła w rajdzie przeciwko siłom Drugiego Miasta. Udało im się odbić Michaela i uratowali rannego Rosjanina. Mieli jeszcze zapasy syntetycznego paliwa, ale nie było dokąd uciekać. Wydawało się, że siły wroga, a właściwie wrogów, zupełnie ich otoczyły.

Han Lu Czen i Otto Hammerschmidt czuwali, ukryci wśród skał.

Paul popatrzył na Marię Leuden. Stała nad Michaeliem i kurczowo zaciskała dłonie. Na jej twarzy malowała się całkowita bezradność. Pomyślał, że Maria wolałaby mieć w tej chwili doktorat z medycyny, a nie z archeologii.

- Wygląda to na powierzchowne krwawienie. Chyba rana nie jest głęboka... Nie możemy tego sprawdzić. Szkoda, że go tu nie ma - szepnęła Annie.

Paul nie przyjął jej słów jako krytyki. Bardzo go martwił brak Johna. Podczas akcji odbijania Michaela coś dziwnego stało się z Natalią. John wziął ją na swój motocykl, a jej maszynę oddał Hanowi. Później, podczas ucieczki, zostali rozdzieleni. Nie widzieli ich ani nie nawiązali z nimi kontaktu radiowego. To właśnie dziwiło Paula, bo jego radio, zainstalowane w hełmie, działało bez zarzutu. Pozostali także nie mieli zastrzeżeń do swoich radiostacji. Także nadajnik Johna powinien działać, chyba że stało się coś złego i znaleźli się poza jego zasięgiem. Paul kurczowo trzymał się drugiej możliwości i bardziej go to niepokoiło niż ich obecne położenie. Znajdowali się przecież w samym środku działań rosyjskiej Kawalerii Powietrznej przeciwko siłom zbrojnym Drugiego Miasta. Ale to nie było takie ważne. Ciągle słyszał uwagi Hana co do stanu Natalii. Absolutnie nie była świadoma tego, co się dzieje, i mamrotała bez przerwy imię Johna, a to nie wróżyło nic dobrego. Gdy schronili się w górach, Annie powiedziała mu przez radio:

- Czuję coś... Paul, to Natalia! Przypomniałszy sobie jej słowa, Paul klęknął obok niej i zapytał:

- Annie, wspominałaś wcześniej coś o Natalii...

- Tak... Teraz też coś czuję... Ona jest bardzo chora. Jej myśli to... chaos. Ale wyczuwam coś jeszcze... To smutek, rozpacz... To tak, jakby była na dnie głębokiego dołu i nie mogła się stamtąd wydostać. Ona się boi.

Paul popatrzył żonie w oczy. Wiedział, że go w tej chwili nie widzi, że patrzy „przez” niego.

Doświadcziała teraz jakiejś wizji. Nikt nie wiedział, od kiedy dziewczyna posiada ten dar.

Paul myślał o tym czasem jak o przekleństwie i wtedy ogarniało go przerażenie.

- Gdzie ona jest, Annie?

- Zimno. Bardzo zimno. Czuję myśli taty obok niej, ale to jest tak jak słaba... zła transmisja radiowa. Potrafię tylko powiedzieć, że na pewno jest z nią. To, co jest w niej...

Annie pochyliła głowę do przodu i zaczęła płakać. Nagle rozległ się głos, który przestraszył Paula. Błyskawicznie sięgnął pod kurtkę. Odnalazł wysłużonego Browninga w skórzanej kaburze i zacisnął rękę na kolbie.

- Ta kobieta, twoja żona, czyta w myślach...

Paul przytulił Annie i popatrzył na rosyjskiego oficera, który siedział i obejmował dłońmi głowę. Jego twarz była blada jak płótno.

- Tak - powiedział Paul.

- Czy ona widzi przyszłość?

- Myślę, że nie.

- Ja nie mam takich zdolności... Ale nie trzeba ich mieć, żeby wiedzieć, że wszyscy jesteśmy już martwi. Nie mamy żadnych szans.

Oficer mówił po angielsku całkiem poprawnie, ale z rosyjskim akcentem.

Paul nie odpowiedział, tylko przytulił mocniej Annie. Wolał nie myśleć o tym, czy Rosjanin ma rację.

### Rozdział III

Oczy Natalii były puste. John tulił do siebie prawie nagie ciało dziewczyny. Czuł jego drżenie i był pewien, że to nie z powodu szoku ani zimna. Chociaż te dwa powody wydawały się najbardziej prawdopodobne. Rozbili się na krawędzi przepaści i wpadli do płynącej jej dnem rzeki. Woda była przejmująco zimna, a prąd tak silny i gwałtowny, że Rourke ledwo zdołał przyciągnąć nieprzytomną dziewczynę do brzegu.

Źródłem jej drżenia było coś znacznie gorszego i choć John nie był psychiatrą, mógł pokusić się o wystawienie diagnozy. Analizował zachowanie Natalii w ciągu kilku ostatnich tygodni i wszystko stało się zupełnie jasne. Jakkolwiek Johnowi brakowało odpowiedniego doświadczenia, to przypuszczenie, że Natalia jest chora psychicznie, nie było pozbawione podstaw. Całkowicie straciła kontakt z otoczeniem. Była w głębokiej depresji i choć Rourke bronił się przed zakwalifikowaniem tego stanu jako klasycznej psychozy maniakalno-depresyjnej, wiedział, że to jest dokładnie to.

John przypominał sobie, że już o wiele wcześniej była bliska takiego stanu. W podwodnym rosyjskim mieście stanęła twarzą w twarz ze śmiercią z rąk męża-psychopaty. Naszpikowana narkotykami, przesłuchiwana długie godziny, torturowana... Ileż wysiłku musiała włożyć w to, aby nie dać się złamać! Później on sam nauczył ją technik przetrwania i odtąd ciągle narażała swoje życie dla ratowania innych. Gdy walczył z jej mężem, Władymirem Karamazowem, i obaj byli na krawędzi śmierci, ona zabiła nożem człowieka, który oszukał jej miłość. Rourke pamiętał wyraz jej twarzy, gdy to robiła. Podczas zamachu w Pierwszym Mieście znowu otarła się o śmierć. Musiała cały czas walczyć z sobą, nigdy nie okazywać słabości. Wzięła udział w misji uwalniania Michaela i przez cały czas zbliżała się do punktu krytycznego.

Nagle John uzmysłowił sobie coś jeszcze. Ona nikogo nie miała, żadnych bliskich, i to była jego wina. Przecież kochali się...

Ale on jeszcze kochał Sarah, która nosiła w sobie jego dziecko.

Co z jego honorem?

Było coraz zimniej. Objął Natalię, powtarzającą jego imię i rozplakał się.

## Rozdział IV

Ręce pułkownika Manna, spoczywające na sterach J7V, przypominały Sarah dłonie czułego kochanka.

Siedziała obok niego w kabinie helikoptera na miejscu drugiego pilota. W słuchawkach słyszała jego głos:

- Tu dowódca Żelaznego Krzyża. Czerwony Klucz, zgłoś się, odbiór.

Głos dowódcy prawego skrzydła dochodził z nadzwyczajną wyrazistością. Sarah nagle zdała sobie sprawę z tego, że jej wiedza na temat łączności jest opóźniona o pięć wieków.

- Tu dowódca Czerwonego Klucza, odbiór.

- Tu dowódca Żelaznego Krzyża. Czerwony Klucz, wykonać zadanie. Powtarzam - wykonać! Odbiór.

- Tu dowódca Czerwonego Klucza. Rozkaz! Bez odbioru.

W chwilę później prawe skrzydło wyłamało się z szyku, kierując się ku północy.

- Tu dowódca Żelaznego Krzyża. Czarny Klucz, wykonać. Odbiór.

- Tu dowódca Czarnego Klucza. Rozkaz! Bez odbioru.

Lewe skrzydło skręciło w prawo, zeszło niżej i przeleciało pod ich helikopterem, też kierując się ku północy.

Byli już blisko Pierwszego Miasta, które z góry swym kształtem przypominało kwiat o szerokich płatkach. Nad miastem, jak rój kąśliwych os, krążyły sowieckie helikoptery.

- Proszę się nie obawiać, pani Rourke. Ta maszyna jest bardzo zwrotna i szybsza od sowieckich. Dzięki ostatnim udoskonaleniom praktycznie jest też nie do zestrzelenia przez ich broń pokładową. Proszę mnie alarmować, jeśli nasz ogień mógłby uszkodzić jakieś ważne obiekty miasta.

- Tak, oczywiście, pułkowniku.

- Dziękuję, pani Rourke.

Jakaś zabłąkana rakietka przeleciała blisko prawej burty. Kobieta odruchowo skuliła się w fotelu.

- Tu dowódca Żelaznego Krzyża. Ramiona Żelaznego Krzyża, atakujemy. Powtarzam, do ataku! Trzymać się blisko mnie. Wchodzimy!

Pułkownik popatrzył na lewo i rzekł surowo:

- Hoffsteder! Bliżej mnie!

- Tak jest, panie pułkowniku!

- Remenschneider, weźcie te dwa podobne do wież obiekty na wodzie.

Sarah poczuła, jak żołądek podjeżdża jej powoli do gardła.

- Pułkowniku, ten lej z lewej strony to główne wejście do miasta. Gdyby Rosjanie je zdobyli, mogliby wykorzystać wewnętrzny system kolejki do przemieszczenia się po całym mieście.

- Rozumiem, pani Rourke. Dziękuję. Helikopter wchodził w lot nurkowy. Sahar kurczowo wpiła palce w poręczę fotela.

- Tu dowódca Żelaznego Krzyża. Jahns, uważajcie na mój ogon. Odbiór.

- Tu Żelazny Krzyż Trzy. Przyjąłem. Bez odbioru.

Siedem sowieckich helikopterów sformowało łuk kilkaset metrów przed pozycjami Chińczyków, broniących dostępu do głównego wejścia.

W pozycje Chińczyków Sowieci wstrzelowali się jak na ćwiczeniach. Odpalali rakiety, które smugami znaczyły niebo i prowadzili ogień z działek pokładowych. Sarah zastanawiała się, jak długo sowiecka armada może tak strzelać. Przecież Rosjanie muszą kiedyś uzupełnić amunicję.

J7V zrobił nagle beczkę. Sarah straciła na chwilę oddech.

- Proszę mi wybaczyć, pani Rourke. Maszyna wroga. Powinienem bardziej uważać, przepraszam  
- usłyszała głos Manna.

Patrzyła na jego szybko poruszające się palce. Trącił kciukiem małą czerwoną pokrywkę i nacisnął guzik. Przez kadłub przeszło wyczuwalne drżenie. Mann wystrzelił raketę. Sarah wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jej smugę, prowadzącą w stronę sowieckich helikopterów. Jedna z maszyn eksplodowała. Mann ostro pochylił maszynę na lewą burtę. Kula ognia zginęła z ich pola widzenia. Ręce pułkownika poruszyły się znowu. Dwa helikoptery obróciły się o sto osiemdziesiąt stopni i otworzyły ogień z działek pokładowych. Oczy Sarah podążyły śladem pocisków smugowych, wystrzeliwanych z działek J7V. Kolejny helikopter stanął w ogniu.

Znowu ostry zakręt i przeproszający głos Manna:

- Proszę mi wybaczyć, ale...

- Wszystko w porządku, pułkowniku - przerwała mu.

- Jest pani bardzo wyrozumiała.

Następne pociski roztrzaskały wirnik na ognie drugiego helikoptera. Pilot musiał stracić kontrolę nad sterami i maszyna spadała na ziemię, ciągnąc za sobą warkocz dymu.

J7V zaczął gwałtownie się wznosić i Sarah wciśnięta w fotel przypomniła sobie pewne zdarzenie. Otóż kiedyś wraz z Johnem wzięli dzieci na przejażdżkę małym statkiem, przeznaczonym do przybrzeżnych rejsów. Sarah rozchorowała się wtedy, a odczuwane teraz nudności były bardzo podobne do tamtych.

- Pułkowniku!

- Znowu przepraszam, ale naprawdę nie można było tego uniknąć.

- Uwaga! - krzyknęła, wskazując na helikopter.

- Nie ma o co się martwić, pani Rourke. Zaraz się nim zajmę.

Działka zaczęły strzelać. Rosyjska maszyna eksplodowała w odległości mniejszej niż sto metrów od nich. Po ostrym manewrze Mann ponownie przeprosił i powiedział:

- Już prawie z tego wyszliśmy.

Chyba nie była to zupełna prawda, bo nim skończył mówić, robili już beczkę. Sarah myślała, że tym razem zwymiotuje. Maszyna zadrzała. Rakiety z wyrzutni na burtach zostały wystrzelone. Prawie jednocześnie dwa helikoptery przeciwnika eksplodowały.

Mann poderwał maszynę ostro do góry. Sarah patrzyła, jak w ich stronę nadlatywało kilkanaście nieprzyjacielskich maszyn.

- Pułkowniku!

- Widzę ich, pani Rourke. Zaraz przeprowadzimy selekcję. Należą się pani gratulacje.

Przy skręcie w prawo położył maszynę na burtę. Nagle za chmur wyłoniły się dwa sowieckie helikoptery.

- Jahns! Oslaniaj mnie!

- Tak jest, panie pułkowniku!

Mann znowu poderwał maszynę ostro w górę i nagle wykonał gwałtowny zwrot. Przeciężenia były okropne.

- Pułkowniku! Nie chcę...

- Tak, rozumiem... - Odpalił rakiety. - Proszę się dobrze trzymać!

Zrobił jeszcze jeden zwrot, a potem zanurkował. Eksplozja nastąpiła tuż przy lewej burcie. Sarah widziała, jak rosyjski helikopter dostał rakieta prosto w kabinę, a główny wirnik oderwał się od kadłuba. Po chwili straciła go z oczu.

- Jeszcze trochę musi pani wytrzymać! Zrobił unik i odpalił rakiety. Helikopter wroga, widoczny po lewej, zamienił się w kulę ognia.

J7V wyrównał lot.

- Jans! Zbierz wszystkie załogi Żelaznego Krzyża i oczyśćcie niebo. Bez odbioru.

Zaczęli wchodzić na wysoki pułap.

- Jeszcze raz panią przepraszam, pani Rourke. Nie powinienem sobie pobłażać. Teraz wyłączamy się z walki i będziemy tylko obserwować naszych pilotów.

- Dziękuję, pułkowniku - powiedziała i popatrzyła na swoje dłonie kurczowo zaciśnięte na poręczach fotela.

## Rozdział V

Kurinami wysiadł z helikoptera. Śnieg powoli sypał na obracający się główny wirnik. Akiro wytarł dłonie o lotniczy kombinezon. Były spocone i szybko zmarzły. Stał obok strzelca pokładowego.

- Byliście dobrzy. Możecie zawsze ze mną latać.

- Dziękuję, panie poruczniku. Uścisnęli sobie dłonie. Japończyk rozejrzył się po płycie lotniska. Była całkowicie zryta przez pociski. Wszędzie widniały dołki wielkości pięści, a nawet leje głębokie na dwa metry.

Słyszał kiedyś opowieści o pierwszej wojnie światowej, podczas której żołnierze często tonęli w lejach wypełnionych wodą.

Sześć helikopterów nie zdążyło wzbić się w powietrze. Zostały zniszczone na ziemi. Ich powyginane szczątki tliły się jeszcze.

Rosjanie zdołali zestrzelić pięć maszyn. Gdyby pułkownik Wolfgang Mann nie podwoił tutaj sił, zwycięstwo Sowietów byłoby pewne. Większość nowych konstrukcji w bazie „Edenu” leżało w gruzach. Jeden z wahadłowców był prawie zniszczony, inny miał lekkie uszkodzenia. Porucznik wolał nie wiedzieć, jakie są straty w ludziach. Jakkolwiek istniały pewne różnice poglądów pomiędzy nim, a komandorem Doddem, dowódcą „Edenu”, to ważniejsze było pięciowiekowe „pokrewieństwo”. Byli przecież jedną astronautyczną rodziną. Strata jednego współtowarzysza bolała tak jak strata kogoś bliskiego, siostry czy brata. Żona Kurinami i jego rodzina zginęli w czasie Wielkiej Pożogi, gdy atmosfera uległa jonizacji i całe niebo stanęło w płomieniach. Tak przynajmniej myślał. Mogli przecież zginąć w Noc Wojny. Tak bardzo pragnął, by skończyło się to wieczne zabijanie.

Atak wroga został odparty, ale obrońcy miasta i bazy już mieli informacje o małych grupach komandosów wysadzanych przez helikoptery. Nawet obecność bardzo nielicznych sowieckich sił lądowych mogła zwiastować przygotowanie do ofensywy. Kurinami zamyślił się: „Ciekawe, na jak długo zapasy amunicji i syntetycznego paliwa wystarczą w czasie długotrwałej obrony? Omijając leje, szedł w kierunku centrum dowodzenia. Wydawało się nienaruszone. Stał przed nim nowy niemiecki dowódca, kapitan Horst Bremen. Miał rozpięty mundur, a w prawej ręce trzymał karabin.

- Kurinami, tutaj!

Japończyk przyśpieszył kroku, widząc, że tamten ruszył energicznym krokiem w jego stronę. Spotkali się obok szczątków jednego z helikopterów, który ciągle dymił. To dopalały się resztki syntetycznego paliwa.

- Myślisz, że mogą powrócić?

- Tak, kapitanie. Zdaje się, że nic nas przed tym nie uchroni.

- Katastrofa jest nieunikniona, ale my ją musimy uprzedzić. Mam informacje z kwatery głównej Nowych Niemiec, że dostaniemy posiłki za trzydzieści sześć godzin. W tym czasie na pewno się

pojawią. Kwatera główna jest bardzo zaniepokojona rozwojem sytuacji. Otóż Sowieci zaatakowali Nowe Niemcy, ale zostali odparci. To nie koniec ich akcji. Zaatakowali także naszą bazę obok Gminy Hekla na wyspie Lydveldid. Ciężkimi nalotami nękają Pierwsze Miasto. Musimy użyć wszelkich możliwych środków, by utrzymać bazę „Edenu”. Może zdołamy odeprzeć drugi atak, ale trzeci będzie ostatnim. Potrzebuję cię na ochotnika.

- Na ochotnika? - powtórzył Kurinami. Nie był pewny, czy dobrze zrozumiał kapitana.

- Mały atak dywersyjny na sowiecką bazę helikopterów mógłby nam dać to, czego najbardziej potrzebujemy - czas. Nie spodziewają się kontrataku. Jeśli się nie zgodzisz, nie wyciągnę z tego żadnych konsekwencji. Jesteś jednak najlepszym pilotem i masz duże doświadczenie bojowe. To może być akcja, z której nie wrócisz.

- A czy kiedykolwiek było inaczej? - szepnął Kurinami.

- W takim razie zgadzasz się?

- Czy będę miał czas... - zaczął Japończyk.

- Twoja pani doktor pomaga rannym, poruczniku. Maszyny będą gotowe za piętnaście minut.

- Żołnierz, który podczas mojego ostatniego lotu obsługiwał karabin jest mechanikiem, ale chciałbym, aby znowu ze mną poleciał. Jest dobry.

- Załatwię to, jakkolwiek formalnie konieczna jest jego zgoda. Wszyscy ludzie, których poprowadzisz, to ochotnicy.

- Rozumiem. - Kurinami skinął głową.

- Nie mogę tego pojąć - powiedziała Murzynka ze łzami w oczach.

Kurinami przytulił Elaine. Starał się nie słyszeć jęków rannych, dochodzących zza szarego przepierzenia, oddzielającego wąską alkowę od reszty hangaru, pośpiesznie przerobionego na połowy szpital.

- Dlaczego ty? Nie rozumiem tego!

- A dlaczego ty jesteś tutaj, zajmujesz się rannymi? Dlaczego nie robisz czegoś innego?

- Bo ja... Niech diabli porwą twoją cholerną logikę!

Położyła głowę na jego piersi.

- Proszę, uważaj na siebie.

Chciał jej wszystko obiecać, że nie umrze, że wróci cały i zdrowy, ale zamiast tego przytulił ją mocniej i pocałował.

## Rozdział VI

Rubenstein zatrzymał motocykl. Po chwili dołączył do niego Otto Hammerschmidt. Paul przemówił do mikrofonu:

- John? Czy mnie słyszysz? Tu Paul. Odezwij się, John. Odbiór.

Otto podniósł szybkę kasku i Paul ujrzał wyraźnie jego zatroskaną twarz. Kilkakrotnie ponawiane próby nawiązania łączności z Johnem nie dały żadnego efektu. Zostawili pozostałych w jamie pod nawisem i we dwóch ruszyli na poszukiwanie. Przejechali około dwudziestu pięciu kilometrów w stronę Drugiego Miasta, niebezpiecznie zbliżając się do linii frontu. Paul miał nadzieję, że John i Natalia ukryli się gdzieś w granicach zasięgu radia. Zimny wiatr przynosił ciężki zapach płonącego syntetycznego paliwa, którego Rosjanie używali zamiast napalmu.

- A jeśli oni nie żyją? Paul zdjął kask.

- Oni żyją!

- Czy odrzucasz myśl o tym, że mogli zginąć?

- Nie! Pojedziemy dalej na północ. Może zauważymy jakieś znaki albo w końcu znajdziemy się w zasięgu ich radia.

- Paul, zastanów się. Tam roi się od sowieckich helikopterów. Co z twoją żoną? Co z Michaeliem? Pozwól, pojedę sam. Na mnie nikt nie czeka. Myślę, że dla żołnierza tak jest najlepiej.

- Może tak, może nie. Nawet nie myśl o tym, że pojedziesz sam. Poza tym bardzo mi przyjemnie podróżować w twoim towarzystwie - zakończył Rubenstein z uśmiechem.

- My, mężczyźni, jesteśmy dziwnymi stworzeniami. Wiem, Paul. Nie zrezygnujesz z poszukiwania swego najlepszego przyjaciela. Gdy byłem chłopcem, miałem bliskiego przyjaciela. Nazywał się Fritz. Uwielbialiśmy wspinać się po górach, chociaż miałem lęk wysokości. Oczywiście starałem się nigdy tego nie okazywać. Pewnego razu lina zahaczyła się o coś i gdy próbowałem ją uwolnić - pękła. Straciłem Fritza z oczu. Próbowałem się do niego opuścić, ale lina była za krótka. Wołałem go i gdy nie odpowiadał, rozplakałem się. Pobiegłem po pomoc. Przypadkowo trafiłem na patrol straży granicznej. Kiedy żołnierze go wyciągali, był nieprzytomny. Na szczęście Fritz nie odniósł ciężkich obrażeń i szybko doszedł do siebie. Pamiętam, jak pierwszy raz odwiedziłem go w szpitalu. Uścisnęliśmy sobie mocno dłonie i opowiedziałem mu jakiś świński kawał o Żydach... - Otto przerwał zmieszany. - Przepraszam, ale nauczono nas wtedy myśleć w ten sposób. Nigdy nie powiedziałem Fritzowi, jak bardzo byłem przestraszony, że on umarł i już nigdy nie będziemy się razem wspinać. Nawet ojcu nie przyznałem się do płaczu. Nic dziwnego, że kobiety uważają nas za postrzelonych.

Założyli kaski i Paul ponowił wezwanie:

- John? Czy mnie słyszysz? Tu Paul. Odbiór.

Nic. Tylko cisza.

Rourke otulił Natalię we wszystko, co ciepłego miał pod ręką. Siedział teraz w kucki obok

małego ogniska, którego rozpalenie zaryzykował. Miał na sobie ciągle wilgotny bawełniany podkoszulek i kalesony. Dżinsy i skarpety wraz z bielizną Rosjanki suszyły się przy ogniu. Teraz nie opuszczała Johna troska o schronienie i pożywienie. Radio mogłoby rozwiązać te problemy. Niestety, hełmy zamokły i kontakt mógł zostać przerwany. Nie był tego pewien. Może to była tylko kwestia zasięgu. A może Rosjanie zagłuszają? Rourke rozejrzał się dokoła, szukając wzrokiem jakiegoś schronienia. Musiał się śpieszyć, bo noc w górach zapada szybko i towarzyszy temu gwałtowny spadek temperatury. Wszędzie widział tylko skały, jałowe pustkowia bez żadnych zagłębień, nadających się na kryjówkę. Było jasne, że musi się stąd ruszyć i poszukać odpowiedniego miejsca.

- Niech to cholera! - mruknął.

Postanowił tymczasem oczyścić broń. Z bliźniaczymi Detonikami sprawa była dość prosta. Dawały się łatwo rozkładać i nie zajęło mu to dużo czasu. Zupełnie inaczej miała się sprawa z rewolwerem Smith & Wesson. Przy pomocy wyjętego z chlebaka śrubokrętu rozłożył go do najmniejszej części. Skrupulatnie usunął wilgoć, która znalazła się nawet pod okładkami rękojeści. Naoliwił wszystkie części broni.

Ocecił, że Natalia byłaby w stanie przejść najwyżej trzy - cztery mile. Wtedy osiągnęliby linię drzew i był pewien, że znalazłby tam dobre schronienie. Może amunicja w ładownicach: dwunastogramowa do czterdziestek piątek i jedenastogramowa do magnum była produkowana przez Niemców na podstawie dokumentacji dostarczonej przez Rourke'a. Jeśli tak, doktor mógł się nie obawiać, że naboje zamokły. Wrócił nad rzekę, by umyć ręce brudne od smaru. Wyszorował je piaskiem i wypłukał w lodowatej wodzie. Pomyślał, że gdzieś po drugiej stronie rzeki jego dzieci znalazły kryjówkę. Nie zdołałby przetransportować Natalii na drugi brzeg. Może w dole rzeki był jakiś most. Nie, to bez sensu. Przechodząc po nim, znaleźliby się bliżej Sowietów i Chińczyków.

Przypomniał sobie opowieści Hana o wilkach, wypuszczonych z Drugiego Miasta. Sądził jednak, że to dzikie psy. „Może Chińczycy wypuścili też inne zwierzęta, którymi te niby-wilki mogłyby się żywić? Tak, na pewno jakieś króliki, a może nawet jakąś większą zwierzynę łowną. Trzeba poszukać tropów! Wrócił do ogniska i usiadł po turecku. Przykrył Natalię arktyczną kurtką z futrzanym kapturem. Sięgnął po skarpety. Były sztywne, ale ciepłe i suche. Założył je po rozmasowaniu zmarzniętych stóp. Dżinsy były wilgotne tylko na szwach, więc nie było już co zwlekać z ich założeniem. Zasznurował buty i od razu poczuł się lepiej. Założył na pas ładownice, pochwę noża Crain LS-X i kaburę rewolweru. Zapiął solidną mosiężną sprzączkę. Do kabury wsunął rewolwer Smith & Wesson. Nie był tak dobry jak Python, który został uszkodzony na skałach niedaleko schronienia. Założył na siebie kaburę Alessi, utrzymującą pod pachami dwa bliźniacze Detoniki. Podniósł kurtkę i pochylił się nad dziewczyną.

- Natalia, obudź się! Proszę!

W jej nagle otwartych oczach widać było taki strach, że Rosjanka przez chwilę przypominała spłoszone zwierzę.

- Musisz się ubrać. Przejdziemy się trochę i później znowu odpoczniesz. Twoje rzeczy są już suche.

Położył obok niej bieliznę, ale nie zrobiła najmniejszego ruchu, by ją włożyć.

- Natalia, proszę!

W ogóle nie reagowała i patrzyła tak, jakby Johna wcale tu nie było.

- Musisz się ubrać. Zostawiłem ci mój wełniany sweter. Pamiętaj, zawsze mówiłaś, że musi być bardzo ciepły. Proszę, jest twój. Będzie ci w nim ciepło.

Odkrył ją. Nie stawiała żadnego oporu. Widział już jej nagie ciało kilkanaście razy. Nie zrobiła nic, by zasłonić piersi czy łono.

- Natalia! Proszę.

Jego ręce wydawały mu się za wielkie, gdy niezręcznie ubierał ją w delikatną koronkową bieliznę.

Michael otworzył oczy i natychmiast je zmrużył z powodu bólu w głowie. Powtórnie ostrożnie rozchylił powieki i zobaczył nad sobą twarz, która spoglądała na niego z miłością. Była okolona kasztanowymi włosami i miała zielonoszare oczy za szklami okularów w drucianych oprawkach.

- Michael?

- Cześć.

- Michael!

- Nie krzycz. Boli mnie głowa. Pocałuj mnie.

Gdy tulił ją do siebie, poczuł, że dziewczyna płacze.

## Rozdział VII

Przebudziła się w środku nocy. Jej nocna koszula była wilgotna. Przy świetle świecy zobaczyła krew. Wiedziała, co to oznacza. Nie mogła później zasnąć. Jedno życie się skończyło. Rankiem zwierzyła się matce ze swego sekretu. Od tej pory matka nieustannie płakała. Ojcu i bratu kazano opuścić dom. Pierwszy cykl menstruacyjny oznaczał początek nowego życia. Przeznaczenie dopełniło się. W dniu urodzin ofiarowano ją na służbę bóstwu. Miała być jedną z Dziewic Słońca.

Nigdy więcej nie ujrzała rodziny. Zastąpiły ją siostry z największą pośród nich kapłanką - Najdoskonalszą, jako matką.

Teraz bóg był jej ojcem i dawcą życia. Musiała się nauczyć posłuszeństwa i pokory wobec boga i innych sióstr. Robiła wszystko, co jej kazano. Wykonywała najbardziej upokarzające prace. Kształtowało to jej charakter. Każdego ranka i wieczorem porzucała szarą roboczą suknię. Przywdziewała wtedy śnieżnobiałe szaty Dziewic, by służyć bogu. Mężczyźni nie mogli się do nich zbliżyć, bo były poślubione bogu. Długo czekała na objawienie jego tajemniczej siły i potęgi bóstwa. Jednak nigdy to się nie stało. Za to objawił się jej Mao, któremu oddawała cześć wcześniej niż bogu. Mao nie musiał udowadniać swego istnienia. Jego też bardziej wielbiła.

Wiele godzin spędziła na kolanach przed ołtarzem Słońca tak jak i inne Dziewice. Ileż razy leżała krzyżem i całowała zimne kamienie podłogi? Aż wreszcie Najdoskonalsza wezwała ją, by udowodniła swoją doskonałość w posłudze przy ołtarzu. I stała się najważniejszą pośród sióstr - Najdoskonalszą. Wygłosiła wtedy sakralną formułę:

- Ten, któremu oddajemy cześć, jest naszym jedynym bogiem. Pod jego wieczną opiekę oddajemy nasze święte miasto. Ci, którzy zwątpią, i ci, którzy podniosą rękę na święte miasto, zginą w ogniu jego gniewu.

Służyła bogu dłużej niż dziesięć lat, zanim zdała sobie sprawę z natury świętości bóstwa. Jako Najdoskonalsza miała dostęp do zakazanych ksiąg. Bóg był w istocie Słońcem, w całym płomiennym majestacie.

Teraz trzydziestoletnia Najdoskonalsza stała przed ołtarzem. Za nią łukiem leżały na kamiennej posadzce dziewice, recytujące mantrę z taką żarliwością, do jakiej sama się nigdy nie zmusiła. Zaczęła wymawiać święte imiona i dotykać świętych symboli. Na ekranie pojawiły się zawile wzory i wtedy bóg przemówił. Jego słowa tchnęły mocą i majestatem.

- Termonuklearne głowice bojowe, system czternaście, typ trzy. Bateria dwadzieścia dziewięć uzbrojona. Zaczyna się odliczanie.

Wkrótce wszystkie dostąpią łaski zjednoczenia z bóstwem.

## Rozdział VIII

Michael usłyszał głos przyjaciela Han Lu Czena i otworzył oczy. Na moment powrócił ból głowy. Wystarczyło jednak na chwilę zacisnąć powieki, by ustąpił.

Zobaczył stojącą nad nim Annie i uśmiechnął się. Było to bardzo zabawne widzieć tę zacierzwioną feministkę w spodniach.

- Bitwa toczy się coraz bliżej nas. Nie wygląda to najlepiej - powiedziała Annie.

Po chwili Michael usłyszał inny głos, głos Prokopiewa - majora KGB i nowego dowódcy gwardii KGB.

- Sądzę, że najrozsądniej byłoby, gdybyście dobrowolnie się poddali. Mogę zagwarantować wam bezpieczeństwo w podzięce za troskliwą opiekę i ryzykowanie własnym życiem dla uratowania mnie, ale, niestety, byłoby to chwilowe wyrwanie się z opresji. Cała rodzina Johna Rourke'a jest zaocznie skazana na karę śmierci. Na to nie mam żadnego wpływu, chociaż prywatnie bardzo chciałbym wam pomóc.

- Wierzę, majorze - odpowiedziała Annie. - Kiedy ruszymy, możemy wskazać panu właściwą drogę.

- To nie będzie mądre. Przecież jestem drogocennym zakładnikiem. No cóż, jak się okazuje, to wszystko, co wam mogę ofiarować. Jeśli trafimy na Chińczyków z Drugiego Miasta, będę walczył po waszej stronie.

Michael z trudem podniósł głowę i powiedział:

- Jesteś uczciwym człowiekiem, Wasyl.

- Michael! - Annie rzuciła się na kolana obok brata.

- Czuję się dobrze. Przynajmniej tak mi się zdaje. Ale, na Boga, ten ból rozsadza mi czaszkę.

Maria uklękła obok męża. Pochyliła się nad nim i pocałowała go w czoło.

- Och, Michael...

- Szybko doszedłeś do siebie, Michaelu Rourke. - Rosjanin uśmiechnął się.

- Wiesz, to część bycia Rourke'em - odpowiedział z uśmiechem i zapytał: - Co się stało?

- Witaj wśród żywych. Wracam na swój posterunek - rzucił Han, znikając z oczu Michaelowi.

- Gdzie jest...

- Paul i Otto. - A ty dostałeś mieczem w głowę.

Michael dotknął bandaży na głowie i szepnął:

- Cudownie. Czy moja broń...

- Han ma twój sprzęt. Pamiętasz, jak miał być twoim katem?

Michael kiwnął głową i nagle zdał sobie sprawę z popełnionego błędu. Ten okropny ból w czaszce...

- Już dobrze. Ojciec i Natalia... Ach! Co...

- Znowu skrzywił się z bólu.

- Doktor Rourke i major Tiemierowna... - zaczął Prokopiew - oddzielili się od nas w trakcie

ucieczki. Od tego czasu nie mamy od nich wiadomości.

- Paul i Otto szukają ich. Mogę się z nimi skontaktować przez radio - zaproponowała Annie.

Michael próbował usiąść i nagle zrobiło mu się tak słabo, że o mało znów nie stracił przytomności.

Natalia ledwo powłóczyła nogami. Szła tak, jakby absolutnie nie miała świadomości tego, co robi. John musiał cały czas ją przytrzymywać. Kosztowało go to wiele wysiłku, bo każdy nieostrożny krok na śliskich skałach mógł być fatalny w skutkach. Natalia co jakiś czas powtarzała jego imię jak jakieś tajemne zaklęcie. Na jej twarzy pojawiał się wtedy uśmiech i wyglądało to tak, jakby coś w tej chwili śniła.

Johnowi zaczęło doskwierać prawe ramię, w które dostał lekki postrzał. Odczuwał już ciężar broni. Ponieważ nie ufał Natalii, odebrał jej pistolety. Niósł teraz bliźniacze Detoniki, dwa Scoremastery, a także jej Smith & Wessona 357 i Walthera z tłumikiem. Do tego kilka noży oraz dwa hełmy, których nie mógł porzucić ze względu na wewnętrzne systemy radiowe. Chciał je jeszcze raz gruntownie sprawdzić.

- John... John... John...

- Jestem tutaj. Jakże mógłbym cię opuścić!

- John... John...

- Natalia, proszę, nic nie mów. Po prostu idziemy na spacer. Nie puszczaj mojej dłoni. Jestem przy tobie.

## Rozdział IX

- Raport z Hekli, towarzyszu pułkowniku.

- Przeczytajcie, kapralu.

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku. „Kwatera główna dowodzenia. Kod pomarańczowy. Operacja BURZA. Sektor sigma. Postępy przeciwko stożkowi Hekli. Ciężkie walki w bazie wroga na zewnątrz stożka. Straty w ludziach i sprzęcie około trzynastie procent powyżej przewidywanych. Idziemy do przodu. Potrzebny powietrzny parasol”.

- Wszystko w porządku. Spróbuj załatwić mu wsparcie z powietrza - westchnął Antonowicz i ruszył szybkim krokiem przez centrum koordynacji do wyjścia.

Chciał wyjść, nim nadejdą kolejne raporty. Wszystko szło tak, jak przewidywał. Co prawda straty były nieco wyższe od zakładanych, ale nie były zbyt dotkliwe. Wyszedł na świeże mroźne powietrze. Ciągle nie było wiadomości od Aczyńskiego.

Gdyby mu się udało, zwycięstwo byłoby pewne. Usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył adiutanta.

- Towarzyszu pułkowniku, Aczyński melduje, że linie obrony wroga przełamane i kontynuuje atak na Drugie Miasto.

- Czy wspominał coś o rakietach?

- Nie, żadnej wzmianki. Mogę się z nim zaraz skontaktować towarzyszu pułkowniku.

- Nie, nie teraz. Pozwólmy mu działać. Antonowicz zamyślił się. Czy Aczyński zdoła odbić Prokopiewa?

Zwichnięte ramię bolało bardziej niż to, które było postrzelone.

Prokopiew ciągle szukał odpowiedzi na nękające go pytanie: dlaczego Michael Rourke uratował mu życie? Nazwiska „Rourke” używano w Podziemnym Mieście do straszenia małych dzieci. Czy Michael był synem tego terrorysty i mordercy? A Annie jego córką? Dlaczego ludzie o tak oczywistej odwadze i dobroci byli tak przywiązani do tego Amerykanina? John Rourke był wrogiem, ale jednym z tych, którzy budzili podziw i uznanie. Wszyscy Rourke’owie byli wrogami, ale wrogami szlachetnymi. Reszta tego, w co kazano mu wierzyć, była kłamstwem. Kłamstwa były „wałem ochronnym” dyplomacji. Oficjalnych kłamstw, tak samo jak polityki, nie można było kwestionować. Nie mógł podawać ich w wątpliwość, ale w nie musiał wierzyć. John Rourke był zbrodniarzem wojennym, ale gwardia KGB nie zajmowała się ściganiem przestępców. Jako dowódca tej formacji miał za zadanie ochronę bezpieczeństwa państwa, a z tego wynikało, że Rourke i jego rodzina powinni umrzeć. John był najprawdopodobniej martwy. Co do reszty, to okoliczności uczyniły ich jego towarzyszami. Nauczono go, że lojalność wobec drugiego towarzysza jest zaraz po lojalności wobec państwa. Obecnie państwo było czystą abstrakcją, ale jego towarzysze istnieli naprawdę.

Czytał kiedyś wiele zakazanych książek. Autor jednej z nich powoływał się na francuskiego pisarza egzystencjonalistę, który operował terminem „sytuacja etyczna”.

Prokopiew zrozumiał, że życiowe dowody, podawane w takich książkach, mogły okazać się

niebezpieczne dla nieświadomionego klasowo czytelnika.

## Rozdział X

John pomyślał, że coraz mocniej padający śnieg zwiększa prawdopodobieństwo, że nie zostaną dostrzeżeni z powietrza. Zostawił Natalię w skalnej niszy, owinąwszy ją wcześniej kocem. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie przykryć jej jeszcze swoją kurtką, ale rozsądek zwyciężył emocje. Gdyby zachorował, jej szansę przetrwania w obecnym stanie spadłyby do zera. Wielkie płatki śniegu przyległy do rzęs i włosów. Mróz szczypał w policzki. Zacisnął dłoń na rękojeści noża LS-X, zrobionego dla Rourke'a przez najlepszego teksańskiego fachowca Jacka Craina pięć wieków temu. Kilkoma uderzeniami ściał półtorametrową jodłę i rzucił ją na stos wcześniej ściętych. Będą się nadać na szkielet szalasu. Nie schował noża do pochwy, bo ostrze było zabrudzone żywicą. Gdy taszczył drzewka do miejsca, które wybrał na schronienie, zauważył, że wiatr przybrał na sile.

Michael Rourke otarł śnieg z oczu. Spoglądał w dół wąwozu, którym dawno temu musiała płynąć rzeka. Teraz dnem wąwozu posuwali się żołnierze Drugiego Miasta. Annie zdjęła kask i powiedziała do mikrofonu:

- Paul, mamy przed sobą duże zgrupowanie sił Drugiego Miasta. Chyba będziemy musieli się stąd ulotnić. Czy masz kontakt z tatą? Odbiór.

Odpowiedź Rubensteina była ledwo słyszalna.

- Żadnego znaku od nich. Przekraczamy rzekę. Czy u was też pada ten cholerny śnieg? Odbiór.

- Tak, bardzo mocno. Paul, nie przekraczajcie rzeki. Możecie...

Nadawanie i odbiór sygnałów odbywały się na różnych częstotliwościach i dlatego Paul mógł jej przerwać:

- Musimy. Jeżeli mają jakieś kłopoty, ten śnieg może pogorszyć ich położenie. Nie będziemy się z wami później kontaktować, bo wyjdziemy z zasięgu. Musimy się umówić, gdzie nastąpi spotkanie. Odbiór.

- Paul, rozumiem, że zawsze robisz to, co uważasz za najlepsze, ale na miłość boską...

- Musimy się umówić - Paul znowu jej przerwał. - Niech Michael sprawdzi mapę. Niech szuka kwadratu G-7. To poprawki twojego ojca na tej niemieckiej mapie. Nie mogę więcej mówić, bo Rosjanie mogliby nas namierzyć.

Michael odnalazł na mapie właściwe miejsce.

- Powiedz mu, że już znalazłem, i ustal czas spotkania, Annie.

- Paul, już to mamy. Kiedy się spotkamy? Odbiór.

- Za dwadzieścia cztery do trzydziestu sześciu godzin od tej chwili. Odbiór.

- Ależ to za późno! Jeśli Rosjanie zdobędą miasto, niedobitki chińskie będą rozproszone po całym terenie. Odbiór.

- W porządku, niech będzie dwadzieścia cztery. Odbiór.

- Potwierdzam. Kocham cię. Uważajcie na siebie i znajdźcie tatę i Natalię.

- Znajdziemy, kochanie. Bez odbioru. Michael popatrzył w pełne łez oczy siostry.

- Bardzo się boję - szepnęła załamującym się głosem.

- Ja też. Paul na pewno sobie poradzi. Jak tylko osiągniemy miejsce spotkania, ty i Maria będziecie mieć Prokopiewa na oku, a ja z Hanem przyłączymy się do poszukiwań.

Michael popatrzył raz jeszcze na chińskich żołnierzy „Uciekają czy zajmują nowe pozycje strategiczne?” - pomyślał.

- Cholera - westchnął ciężko i zacisnął pięści.

## Rozdział XI

Niosąc na ramionach największe drzewko, po które zapuścił się specjalnie głęboko w zagajnik, wypatrywał tropów zwierząt. Dostrzegł kilka drobnych śladów myszy, a może szczurów, ale to było wszystko. Gdy dotarł do szałas, który zbudował z gałęzi i uszczelnił śniegiem, rzucił drzewko na ziemię. Pociął jego pień na kilka części. Ognisko przy wejściu szałas dawało tyle ciepła, że John zdjął kurtkę i podwinął rękawy koszuli. Z hermetycznego pudełka wyciągnął cygaro i zapalił. Myślał o tym, jak uzyskać ze śniegu wystarczającą ilość wody. Słyszał o starej traperskiej metodzie, ale nigdy nie sprawdzał jej w praktyce. Należało wydrążyć część pnia i wlać do niego wodę. Wtedy trzeba było wrzucać do środka rozgrzane do czerwoności kamienie aż do osiągnięcia przez wodę temperatury wrzenia. Znał też inną, i ta wydawała mu się lepsza. Wystrugał przy pomocy noża kilkanaście dobrze zaostrzonych drzazg. Przekrój poprzeczny pnia pokazuje słoje, według których można odwijać arkusze drewna. Te z kolei, odpowiednio wygładzone kamieniami, można formować tak jak zwyczajną kartkę papieru.

W ten sposób John zrobił coś w rodzaju pudełka, wzmocnionego kilkoma drzazgami, tak by się nie rozłożyło. Zaimprovizowany kociołek zamocował nad ogniem tak, by ten sięgał tylko jego dna. Gdyby płomień skierował na boczne ściany, cała jego praca poszłaby na marne. Musiał systematycznie dorzucać śniegu, pamiętając, iż z trzydziestu sześciu litrów śniegu można otrzymać pół litra wody.

Popatrzył na Natalię pogrążoną w głębokim, niespokojnym śnie. Podniósł wzrok na tarczę Rolexa i stwierdził, że już czas, by sprawdzić sidła, które wcześniej zastawił. Włożył brudne ostrze noża do ognia. Żywica jest łatwopalna i dlatego po wyjęciu z płomieni i przetarciu śniegiem, klinga była w miarę czysta.

Doktor odwinął rękawy i założył kurtkę. Szybko opuścił szałas, kierując się w stronę sideł. Szedł, zapadając się głęboko w śnieg. Pomyślał, że będzie musiał zrobić coś w rodzaju rakiet śnieżnych. Był wśród drzew w odległości około dwustu metrów od szałas, gdy zatrzymał się.

Usłyszał bowiem dźwięk, przypominający coś sprzed pięciu wieków. Pomiędzy nim a szałasem rozległo się wycie dzikich psów. „Więc to są te chińskie wilki - pomyślał. - Do szałas nie podejda, bo jest tam ogień. Pójdą moim śladem - kalkulował chłodno. - Polowanie? Może po prostu uciekają przed wojną?” Nie mógł strzelać, bo odgłos strzału byłby słyszalny z daleka. Wyjął z pochwy swój nóż o prawie czterdziestocentymetrowym ostrzu. Kucnął przy metrowej wysokości drzewka i ściał je. Odrąbał gałęzie i wbił ostrze w pień sąsiedniego drzewka. Sięgnął pod kurtkę i wydobyl chromowanego Stinga. Niestety, chlebak, w którym John miał zapasowe sznurowadła, został w szałasie i dlatego do zamocowania noża na drzewku Amerykanin użył długich, cienkich drzazg. Miał już krótką włócznię. Trzymał ją w jednej dłoni, w drugiej miał nóż Craina. W końcu zobaczył je. Największy pies, przewodnik stada, prowadził pięć mniejszych zwierząt prosto na Rourke'a. John pomyślał, że pistoletów użyje w ostateczności.

Zatrzymały się przed nim w odległości kilku metrów. Pierwsze zwierzę ruszyło do ataku. W

nagłym skoku odsłoniło brzuch, w który John wbił włócznię, i odskoczył w bok. Pies padł martwy, ale Rourke stracił włócznię. Nim zdążył po nią sięgnąć, skoczyło na niego drugie zwierzę. Błyskawicznym ruchem sięgnął po rewolwer i kolbą uderzył psa w pysk. Druga ręka zatoczyła w tym czasie łuk i wbiła nóż w kark zwierzęcia. Kolejny pies przewrócił go na ziemię. Strasznie śmierdział. Johnowi zrobiło się niedobrze. Kolanem zrzucił z siebie psa i zerwał się na nogi. Bestia ponowiła atak. John potężnym kopnięciem zmasakrował jej zaśliniony pysk. Potworny skowyt rozdarł powietrze. Zostały jeszcze trzy psy. Tym razem rzuciły się na niego dwa naraz. Jednemu doktor zdołał rozpruć bok. Bluznęła krew. Drugi wpił się kłami w prawe ramię Rourke'a. Na szczęście nie dosięgnął ciała.

John kolbą rewolweru rozwalił mu czaszkę i jednocześnie podciął gardło. Gdzie szósty? Amerykanin ze zmęczenia padł na kolana. Popatrzył na krew spływającą z ostrza noża. Wtedy nastąpiło tak silne uderzenie w plecy, że mężczyzna stracił oddech. Przewrócił się. Upuścił broń. Przekręcił się na plecy i cisnął w psa śniegiem. Pies podchodził ostrożnie, by ponowić skok. John ściągnął kurtkę i rzucił na niego. Jednym ruchem rozpiął uprząż Alessi, modląc się o to, by wytrzymała. Zarzucił ją zwierzęciu na łeb, zacisnął i szarpał tak długo, aż usłyszał trzask łamanego karku.

John upadł twarzą w śnieg. Po chwili podniósł się i popatrzył na martwe psy. Nie wyglądały na zbyt ciężkie. „To dobrze” - pomyślał i uśmiechnął się. Kiedyś Lewis i Clark zdołali przetrwać tylko dlatego, że zjedli własne psy. Co prawda nie miał jeszcze okazji jeść psiego mięsa, ale znał ludzi, którzy to robili. Serca na pewno będą nadawać się do spożycia. Sprawdził, czy z kabur nie wypadły jego ulubione czterdziestki piątki. Były na swoich miejscach. Obejrzał kurtkę. Prawie cały lewy rękaw był w strzępach. Igła i nitka, które miał w chlebaku, załatwią sprawę. Podniósł rewolwer i nóż Craina. Zauważył też leżącego w śniegu Stinga. Sięgnął po niego i wytarł ostrze śniegiem.

## Rozdział XII

Okręciła się przed lustrem, patrząc, jak błękitna suknia nieznacznie podnosi się znad kostek. Na szyi skrzył się naszyjnik z diamentów. Kolczyki i bransolety na dłoniach też były wysadzone szlachetnymi kamieniami. Popatrzyła na pierścień na lewej dłoni. Ten brylant był największy i najpiękniejszy,

Słyszała już jego kroki. Serce zabiło mocniej, gdy w lustrze pojawiło się jego odbicie. Poczwała, że się rumieni.

- Witaj.

Wyobraziła sobie, że tak może brzmieć głos Boga. Jednym słowem wyraża więcej, niż potrafiliby inni ludzie. Odwróciła się do niego. Był ubrany w nienagannie skrojony smoking. Na cudownej bieli jego koszuli odznaczały się czarne perły guzików. Elegancka muszka dopełniała reszty. Dotknął delikatnie jej nagiej szyi. Odnalazł zamek sukni. Tymczasem ona rozwiązała muszkę i jej ręce prześlizgiwały się po guzikach koszuli. Przytulił ją do siebie i nagimi piersiami poczuła szorstki materiał smokingu.

- Kocham cię.

Nie musiał tego mówić. Ich usta spotkały się i nagle dookoła wybuchła strzelanina. Rozległy się dźwięki eksplozji i pojawił się ogień. Straciła ukochanego z oczu.

- John! John!

Cała sala balowa, w której na niego czekała, stała w ogniu. Nie miał dokąd uciekać.

- John!

Diament pierścienia zmienił kolor na krwistoczerwony. Powietrze było tak gorące, że nie można już było nim oddychać. Dlaczego Rourke jej nie ratuje?

- John! Na pomoc!

Rourke podniósł lekko głowę i powiedział:

- To naprawdę dobrze smakuje. Wiesz, sam się zdziwiłem. To jest coś w rodzaju gulaszu. Proszę, spróbuj. Żadne z nas nie jadło od dwudziestu czterech godzin. Trochę gorące, ale rozgrzejesz się wewnątrz i poczujesz się lepiej. W każdej chwili Annie i Paul mogą się po nas zjawić i zabiorą nas stąd. Annie pomoże ci wrócić do zdrowia. Pewnie ci nie opowiadałem, że gdy ona była małą dziewczynką, często przywracała mi dobre samopoczucie. Wystarczało, że przytuliła się do mnie, objęła za szyję i po chwili zmęczenie, smutek czy znużenie odchodziły. Gdy tylko nas odnajdą, poproszę ją, by cię przytuliła, dobrze? Ale teraz musisz coś zjeść, proszę.

Karmienie Natalii było trudniejsze niż karmienie małych dzieci. Odpychała od ust łyżkę z kory. Wypluwała kawałki mięsa i strasznie się śliniła. Poza tym, gdy go nie było, załatwiała się pod siebie i teraz koniecznym okazało się wypranie jej rzeczy. Wcześniej panowała nad wypróżnianiem się. Czy to znaczy, że jej stan cały czas się pogarsza? John wmawiał sobie, że powodem jest zupełne wycieńczenie i stan głębokiego snu.

Mimo to łzy napłynęły mu do oczu, gdy ze ściśniętym gardłem wymawiał jej imię.

## Rozdział XIII

Jechali na motocyklach tak długo, dopóki nie potrzebowali świateł. W ciężkim górzystym terenie jazda bez reflektorów była po prostu niemożliwa. Właśnie dlatego musieli się zbliżyć do Drugiego Miasta. Z miejsca, na które Michael wraz z Annie i Marią wdrapali się, wyraźnie było widać bitwę. Nad miastem krążyły sowieckie helikoptery. W dole szalało morze ognia.

- W dawnych czasach ludzie często ryzykowali samozagładę, żeby pokonać wroga - stwierdziła Maria.

- Masz na myśli ich arsenał nuklearny? - wtrąciła Annie.

- Tak.

- Chyba nie myślicie, że oni wysadzą miasto w powietrze - rzekł z niedowierzaniem Michael.

- Musieliby najpierw wiedzieć, jak to wszystko uruchomić.

- Nie wiem, Annie, ale zakładając najgorsze... - Maria wołała nie kończyć.

Gdy schodzili ze zbocza, Michaelowi ze zdenerwowania trzęsły się ręce.

Han Lu Czen był przekonany, że oblężeni Chińczycy mogą to zrobić. Siedzieli w niemieckim namiocie, którego nie mógł wykryć żaden radar. Namiot wyposażono w przenośny system klimatyzacyjny. Było w nim wystarczająco ciepło, by można było zdjąć kurtki. Annie zajmowała się pakietami żywnościowymi. Prokopiew grzał ręce nad kuchenką. Postanowił przerwać ciszę.

- Nie wierzę w to, że się odważą. Szczegółowo to rozważaliśmy z towarzyszem pułkownikiem. Tylko on może powstrzymać szaleńcze zapędy Chińczyków i zakończyć wojnę.

Annie, słysząc to, powiedziała:

- Na miłość boską, o czym ty mówisz, Wasyl!? Antonowicz chce pokoju? Chyba kpisz. Przecież to jeden z fanatycznych zwolenników Karamazowa.

- Ona ma rację, Wasyl - przytaknął siostrze Michael.

Maria podała mu pakiet z żywnością, który sam przygotowała.

Pamiętał, jak jego pierwsza żona, Madison, dbała o niego. Była szczęśliwa, mogąc się nim opiekować. Zamknął oczy. Z zamyślenia wyrwał go głos Hana:

- Oni są zdesperowani. Ich religia opiera się na przemocy, a kultura jest na bardzo niskim poziomie. Może nie zdają sobie sprawy z działania tej broni. Mogli już to uruchomić.

- Szaleńcy! - szepnął Prokopiew.

- Tak - podjęła Maria. - Tacy sami, jak ci, którzy wcisnęli pierwszy guzik i zaczęli wojnę pięć wieków temu.

Prokopiew odłożył swój pakiet i popatrzył na wszystkich.

- Musimy ich w jakiś sposób powstrzymać.

- Chwileczkę, jeśli Paul odnalazł tatę i Natalię, mogą potrzebować pomocy medycznej. To raz - rozważał Michael. - Po drugie: w mieście nie ma miejsca dla rakiet. Prokopiew, Han i ja byliśmy tam. Na samą myśl, że mogłybyście... - Michael popatrzył wymownie na Annie i Marię.

- Nagle robimy się bezużyteczne, co? Przestań chrzanić! - zawołała oburzona Annie.

- Słuchaj, Annie. Jeśli pójdziecie z Marią na miejsce spotkania, może wydobędziecie się z tego piekła.

Michael wiedział, że nie może pozwolić, by kobiety, które kochał, weszły do tego przeklętego miasta.

- Mógłbym rozwiązać ten problem - zaczął Prokopiew. - Gdybyście pozwolili mi skontaktować się z moimi siłami, to żadne z was nie musiałyby ryzykować życia.

- Wiesz, Wasyl, gdybym wiedział, że w rękach twoich ludzi jest broń nuklearna, wcale nie byłabym spokojniejsza. Zastanawiam się, jak bardzo zdesperowani albo jak głupi są ci ludzie, i co zrobią przyparci do muru? Czy wasz wywiad nie zdobył żadnych informacji o możliwości działania starych systemów bojowych?

- Nie mam pojęcia. - Prokopiew pochylił głowę i zaczerwienił się.

- I odważylibyście się zaatakować Drugie Miasto? - szepnęła z niedowierzaniem Annie.

- Wszystkie operacje wojskowe, pani Rubenstein, zawierają pewien element ryzyka.

Zapadła cisza. Przerwała ją Maria.

- Wiele modeli komputerów zbudowano, mając na uwadze potencjalne możliwości tych, którzy przetrwają to, co Amerykanie nazwali Wielką Pożogą.

- Smoczy Wiatr - wtrącił Han Lu Czen.

- Tak - kontynuowała Niemka. - Niepokoi mnie to, że ci, którzy przetrwali, zaczęli uważać komputery za coś w rodzaju bóstw. Zdolność włączania pewnych systemów mogła przetrwać jako część świętego rytuału. Taka sytuacja może mieć miejsce w Drugim Mieście. Poza tym mogą mieć jakieś święte dni, co było przecież popularne w innych religiach. Sytuacja w mieście musi być bardzo napięta. Najgorliwsi z wyznawców będą szukać ucieczki w jakichś formach kultu. Może mieszkańcy miasta odprawią modlitwy błagalne z prośbą, by ich bóg przyszedł, im z pomocą. Już kiedyś uratował ich od zagłady. Może i teraz przyjmie ofiary i zniszczy wrogów.

Michael wiedział, że byłby głupcem, gdyby nie wziął z sobą Marii. Jej wiedza mogła być ich wielką szansą.

- Nie mamy innego wyboru. Musimy się tam dostać.

## Rozdział XIV

Już ponad godzinę szukali miejsca odpowiedniego na przeprawę przez rzekę. Znaleźli w końcu gardziel skalną o szerokości około dwudziestu metrów. Mieli do dyspozycji miotacze wystrzeliwujące małe kotwice, do których był przymocowane liny. Paul spojrział w przepaść. Spienione wody przerażały patrzącego. Ponieważ nie mogli przetransportować motocykli na drugą stronę, po burzliwej dyskusji ustalili, że zostanie przy nich Otto.

- Gotowy, Paul?

- Tak - powiedział, ale wcale nie była to prawda.

Hammerschmidt przyłożył kolbę miotacza do ramienia.

- Cholera, szkoda, że to nie daje żadnych znaków. Nie będziemy wiedzieli, gdzie zaczepiła się kotwiczka.

- Tak, masz rację - przytaknął Paul bez przekonania.

Otto nacisnął spust i rozległ się cichy syk. Kotwiczka, ciągnąc za sobą linę, pomknęła na drugą stronę rzeki. Po chwili mogli już zabezpieczyć linę, owijając ją dookoła skał po przetrzuceniu przez gałąź drzewa. Lina była naciągnięta jak struna.

Otto rzucił miotacz na ziemię.

- Zagrzebię go w śniegu, jak już przejdiesz.

- Mam nadzieję, że sam też się zagrzebiesz. Daj rękę.

Paul poprawił pas, na którym wisiał Schmeisser. Ściągnął mocniej rzemienie chlebaka, gdzie miał zapasowe magazynki. Sprawdził, czy kabura Browninga jest dobrze zapięta. Uzbrojenie Rubensteina dopełniał nóż Gerber MK II. Paul wdrapał się na podstawione pod linę siodelko motocykla.

- Jesteś pewien, Paul, że chcesz iść?

- Tak. Cholera, co jest? Cały czas ci przytakuję.

Gdy Paul trzymał w dłoniach oblodzoną linę, Otto ubezpieczał jego nogi na siedzeniu motocykla.

- Jakież ostatnie słowa, Paul?

- Tak, ale jestem zbyt grzeczny, by ci je powiedzieć - roześmiał się Paul.

Zaczął ostrożnie przesuwając się naprzód. Najpierw nogi, później ręka za ręką. Po chwili wisiał nad przepaścią. Wściekle wycie wiatru skojarzyło się mu z jękami potępionych dusz. Lina wpadała w niepokojące wibracje.

- Zrobisz to - mruczał, ruszając się miarowo.

Spojrzał w dół i zaraz przeklął siebie za głupotę. Spieniona woda rozbijała się o skały i wydawało się, że chce go dosięgnąć. Był na samym środku gardzieli. Wiedział, że stąd nie ma już odwrotu. Zaczął myśleć o Annie. O tym, jak bardzo ją kocha. Przypomniał sobie spotkanie z Johnem Rourke'em, które odmieniło całe jego życie. Lot do Atlanty i przymusowe lądowanie w Nowym Meksyku. Wrócił myślami do Annie. Uosabiała wszystko, czego pragnął od życia. Pewnego dnia będą mieli dziecko. Na myśl o tym, że John byłby dziadkiem, uśmiechnął się. Drętwiały mu ramiona.

Palce, pomimo rękawic, były tak zgrabiałe, że Rubenstein ledwo mógł nimi poruszać. Wiatr ściągnął mu kaptur z głowy. Nagle lina zawibrowała mocniej niż na początku. Popatrzył w stronę Ottona. Ten dziko gestykulował i musiał krzyczeć, ale strzępy słów, które docierały do Paula, były niezrozumiałe. Paulowi przyszło do głowy, że mógłby odciąć linę i polecieć na skalisty brzeg. Może mógłby się wtedy czegoś złapać, a może po prostu roztrzaskałby się na skałach. Nagle żołądek podszedł mu do gardła. Nastąpiła chwila zupełnej nieważkości i po niej potworny wstrząs. Kotwica się obluzowała! Oto przyczyna tych akrobacji. Czy odciąć linę?

- Nie! - krzyknął i ruszył dalej.

Z trudem pokonywał kolejne metry. Bolały go ramiona i nogi. Wydawało mu się, że minęły całe godziny, nim znalazł się nad drugim brzegiem. Nagle po stronie Ottona usłyszał strzały.

- Czyś ty oszalał? Otto! - krzyknął, choć wiedział, że tamten go nie usłyszy.

Zobaczył w końcu, dlaczego Niemiec strzelał. Zrozumiał, dlaczego kotwica obluzowała się. Chińczycy nie tylko wilki wypuścili na wolność. Wypuścili też niedźwiedzia.

## Rozdział XV

John nie potrafił dłużej walczyć ze zmęczeniem i zasnął. Obudziły go strzały z broni automatycznej. Natalia ciągle spała. Jej rzeczy, które wcześniej musiał wyprać, suszyły się przy ognisku. Usiadł i odruchowo zacisnął dłoń na kolbie jednego z bliźniaczych Detoników. Ogień z broni automatycznej przybrał na sile. Wstał, zakładając uprząż Alessi. Po krótkim namyśle wsunął za pas dwa Scoremastery.

Rubenstein ściągnął zębami rękawiczkę z prawej dłoni. Hełm przesunął się mu z chlebaka na brzuch, gdy Paul sięgał pod kurtkę po Browninga. Niedźwiedź nie był tak duży jak te, które widywał w zoo czy wypchane w muzeach. Był mniejszy niż grizzly albo niedźwiedź polarny. Paul odbezpieczył broń i pomyślał, że w tej sytuacji bardziej przydałby się Schmeisser. Nie było jednak sposobu ściągnięcia go jedną ręką. Otto dalej strzelał.

- Wynos się stąd!

Niedźwiedź nie zamierzał zareagować na krzyki. Uderzał w linę raz jedną, raz drugą łapą. Wskutek wstrząsów Paul omal nie wypuścił pistoletu. Zauważył kotwicę, która zaklinowała się pomiędzy skałami pod łapami zwierzęcia. Rubenstein zaczął strzelać do bestii. Niedźwiedź zaryczał wściekły, ale nie cofnął się i próbował dosięgnąć liny.

John biegł w kierunku strzałów, usłyszał pistolet. Zbliżał się do rzeki. W prawej dłoni ścisnął rewolwer. Zapadał się po kolana w śnieg. Wszystko wskazywało na to, że walczy z sobą dwóch ludzi. Strzały z pistoletu brzmiały znajomo. Na pewno nie był to karabin M-16. Odgłosy wystrzałów wskazywały, że jest to broń niemiecka.

- Hammerschmidt! - mruknął John i przyspieszył kroku.

Jeśli nadchodzi pomoc, Natalia będzie uratowana...

Zamek pistoletu odskoczył do tyłu. Paul wystrzelał już cały magazynek. Niedźwiedź zachowywał się tak, jakby nie dostał żadnej kuli i dalej uderzał w kotwicę. Towarzyszyły temu gniewne pomruki. Paul zziębniętym kciukiem próbował przesunąć przełącznik zwalniający zamek. Nie było czasu, by przeładować pistolet. Schował go szybko do kabury. Zainteresowanie niedźwiedzia hakiem wyraźnie osłabło. Zbliżał się przecież do niego człowiek. Paul pomyślał o nożu, ale jego długie ostrze nic nie znaczyło w walce ze zwierzęciem takich rozmiarów. Nie miał żadnych szans. Kotwica w końcu puściła i ciało Paula trzasnęło o skały. Wpił się kurczowo palcami w jakiś występ. Zaparł się nogami. Popatrzył w górę. Do półki, na której się znalazł, prowadziła naturalna ścieżka. Schodził po niej niedźwiedź i ryczał groźniej niż poprzednio. Paul gorączkowo starał się przypomnieć sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszał o niedźwiedziach. Nie było tego dużo. Generalnie słaby wzrok i nie wszystkie śpią zimą. Próbował ocenić ciężar zwierzęcia - około dwustu pięćdziesięciu kilogramów. Nagle przypomniał sobie, że w zewnętrznej kieszeni kurtki powinien mieć zapasowy

magazynek. Błyskawicznie sprawdził - był. Wyciągnął go z kieszeni i wcisnął w kolbę pistoletu. Niedźwiedź znajdował się dwa metry od Rubensteina. Paul wycelował. Trzęsły mu się ręce. Wiedział, że za chwilę dosięgną go pazury niedźwiedzia.

- Dobrze cię widzieć, Paul! - dobiegł go znajomy głos.

Odwrócił się i zobaczył Johna, trzymającego w dłoniach magnum.

Rozległ się głośny huk. Zdawało się, że pysk zwierzęcia eksplodował w czerwono-siwej chmurze. Bestia zakołysała się i padła do przodu. Pazurami rozdrapywała śnieg.

Paul poczuł się nagle winny śmierci zwierzęcia.

- Wiem, co czujesz, Paul, ale nie było innego wyboru. - Rourke schodził do niego po skałach. Nie przestawał mówić: - Czy radio w twoim kasku działa? Czy możesz skontaktować się z bazą?

- Nie chcieliśmy używać radia ze względu na Rosjan. Teraz jesteśmy poza zasięgiem radia, ale umówiliśmy się na spotkanie. Co z Natalią? - Paul prawie bał się wymawiać jej imię.

- Jest bardzo chora - odpowiedział John i uścisnęli sobie dłonie.

## Rozdział XVI

Istniało poważne niebezpieczeństwo, że strzelanina nad rzeką zaalarmuje wroga. John przez całą drogę do szałasu popędzał Paula, który marzył o chwili odpoczynku. Paul po drodze zrelacjonował Hammerschmidtowi przez radio, co się wydarzyło. Gdy już siedzieli w szałasie, zauważył, że rękaw kurtki Johna jest rozdarty.

- Co się stało?

- Najgorsze, co mogło się przytrafić. Z Natalią jest bardzo źle... Rozbiliśmy się na krawędzi przepaści i znaleźliśmy się w lodowatej wodzie. Straciliśmy motocykl. Ona przez cały czas powtarza moje imię.

- Han coś wspominał...

- Straciła kontakt z rzeczywistością. Nie jestem psychiatrą, ale myślę, że to psychoza maniakalno-depresyjna.

W oczach Johna było coś, czego nigdy wcześniej Paul nie widział.

- Od kilkunastu godzin nie panuje nad czynnościami fizjologicznymi. Ledwo zdołałem ją nakarmić.

- Jak zdobyłeś jedzenie? John uśmiechnął się i powiedział:

- Wilki, o których wspominał Han, to zwyczajne dzikie psy. Ale dobrze przygotowane są całkiem smaczne... Paul, czuję się odpowiedzialny za stan Natalii...

Paul popatrzył w stronę śpiącej Rosjanki. Jej twarz była nienaturalnie blada, a usta suche i popękane. Rourke pochylił się nad nią i poprawił kurtkę, którą była przykryta. Nagle uderzył ich zapach fekaliiów. John zrozpaczony popatrzył na Paula. Z jego oczu popłynęły łzy. - Paul...

Annie nie mogła zasnąć. Doskonale rozumiała, dlaczego ją zostawili, ale nie znaczyło to, że akceptowała decyzję Michaela. Potrzebowali Marii, bo ta знаła się na archeologii i antropologii, a poza tym doskonale radziła sobie z komputerami. Han znał język i znał też Drugie Miasto. Miała teraz sama dotrzeć na miejsce spotkania z Paulem. Zaciśnęła powieki, tak jak zwykła to robić będąc małą dziewczynką, gdy kazano jej iść do łóżka i nie mogła zasnąć. Było jej zimno. Musiała zwinąć namiot. Perspektywa długiej jazdy na motorze wcale nie poprawiła jej nastroju.

Sarah patrzyła na pułkownika Manna i jego oficerów ślęczących nad mapami, które sama narysowała. Według posiadanych informacji jedna trzecia Pierwszego Miasta była zajęta przez Rosjan. Do tego dochodził też kompleks rządowy. Co gorsza, sowieccy komandosi zaatakowali niemiecką bazę polową, w której przebywał przewodniczący miasta i porwali go.

- Proponuję pani odpoczynek, pani Rourke - zwrócił się do niej Mann.

Kilka godzin snu bardzo jej się przydało. Gdy jeden z oficerów obudził Sarah, kobieta czuła się zupełnie wypoczęta. Przekazał jej wiadomość od pułkownika, który prosił, by natychmiast przysła.

- Rozważyłem wszystkie możliwe warianty akcji - zaczął po słowach powitania Mann. - Nasza

akcja będzie miała największe szansę powodzenia, gdy wesprze nas pani swoją doskonałą znajomością kompleksu rządowego. Jeśli pani odmówi, zrozumiem to.

- Odpowiedź brzmi „tak”, pułkowniku.

W słabym świetle lampy zobaczyła, jak na twarzy Niemca pojawił się uśmiech.

Stuknął obcasami, skłonił głowę i powiedział:

- Panowie...

Oficerowie zaszalutowali, a Sarah poczuła, że się rumieni.

Kurinami uważnie studiował światełka pojawiające się na konsolach. Odwrócił się i zawołał:

- Kapralu?

- Wszystko w porządku, panie poruczniku.

- W takim razie powodzenia.

- Wzajemnie, panie poruczniku. Kurinami poprawił hełmofon i powiedział do mikrofonu:

- Tu Mściciel do eskadry. Przeprowadzić próbę połączenia. Utrzymać pogotowie. Zaczynać.

Po kolei zgłaszali się jego piloci.

- Tu Mściciel. Przejdziemy nad wzgórzem i przeprowadzimy atak z zachodu. Cisza w eterze do kontaktu bojowego.

Kurinami wyłączył się. Oczywiście ta wzmianka o ataku była przeznaczona dla sowieckiego nasłuchu radiowego. Miał nadzieję, że Sowieci przechwycili jego komunikat. Wąski kanion, w którym znajdowała się nieprzyjacielska baza, był strzeżony z obu stron przez baterie rakiet i ciężkie karabiny maszynowe. Próba rajdu dywersyjnego graniczyła z samobójstwem, ale właśnie o tę granicę Kurinami zamierzał się otrzeć i zaatakować bazę. Lecieli nisko nad ziemią. Jego eskadra ustawiła się w szyku bojowym. Spojrzał na zegarek. Za pięć minut będą w kanionie.

## Rozdział XVII

Poprzez wycie wiatru i skrzypienie drzew Rourke usłyszał dźwięk pulsujących wirników. Z całą pewnością były to sowieckie śmigłowce. Nie musiały tu kryć się ze swoją obecnością i latać na cichym trybie. Były przecież blisko toczącej się bitwy, a ponadto ciche latanie wymagało dużo paliwa. Ruszyli biegiem. John trzymał na rękach Natalię, która wyglądała jak wycieńczone i ciężko chore dziecko. Paul w biegu odbezpieczył MP-40.

- John! One są coraz bliżej.

- Powiadom Hammerschmidta, żeby ukrył motory. Liny nad przepaścią nie zauważą na pewno, ale módl się, by nie zobaczyli szalasu.

Śnieg padał gęsto. Ślady, które zostawili, ginęły w kilka sekund. Widoczność była kiepska i John pomyślał, że nie zazdrości sowieckim pilotom.

Natalia ciągle spała i przez sen wymawiała jego imię.

- Odpoczywaj teraz. Jestem tutaj - powiedział, nie wiedząc, dlaczego nieustannie próbuje rozmawiać z dziewczyną.

Zatrzymał się, gdy usłyszał szczęk zamka karabinu Paula.

- Tędy! Między drzewa!

Paul kiwnął głową. John zauważył, że jego usta poruszają się zupełnie tak samo jak Natalii. Jego przyjaciel utrzymywał kontakt z Hammerschmidtem. Poczul, jak zaczynają mu omdlewać ręce. Byli już pod osłoną drzew. John oparł się o jedno z nich.

Terkotanie wirników było coraz głośniejsze. Jeden z helikopterów zawisł w powietrzu około dwudziestu metrów nad nimi. John lewą ręką mocniej przytulił Natalię, a prawą sięgnął po jeden ze Scoremasterów.

Śmigłowiec schodził niżej. Paul prowadził za nim lufę karabinu i John pomyślał przez chwilę, że Rubenstein pociągnie za spust. Jednak wiara w umiejętności i opanowanie Paula kazała porzucić tę myśl. Ile jest tych helikopterów?

Nagle w ciemności około trzydziestu metrów od nich spadły na ziemię po kolei cztery liny. Na jednej z nich pojawiła się postać w czarnym uniformie gwardii KGB. Mimo że żołnierz trzymał w jednej ręce karabin, spuszczał się po linie z zadziwiającą zręcznością. John padł na kolana i położył Natalię na śniegu. Nie mieli szans na ucieczkę, pozostawała tylko walka. Popatrzył w górę. Drugi żołnierz pojawił się na linie.

- Uważaj!

Paul zaczął strzelać. Pierwszy żołnierz spadł na ziemię. Drugi otworzył ogień z karabinu, wisząc na linie. John spokojnie odbezpieczył broń. Jego czterdziestka piątka przemówiła. Ciało Rosjanina przechyliło się tak, że karabin żołnierza strzelał teraz w niebo.

- Paul! Bądź przy niej! - krzyknął John i ruszył w kierunku lin zwisających z helikoptera.

Zabezpieczył pistolet i wsunął go za pas. Łapiąc za linę, zauważył jednego z trafionych żołnierzy. Czołgał się po śniegu, zostawiając za sobą krwawy ślad. Trzymał w dłoniach pistolet. Kopnięcie

ciężkim wojskowym butem w twarz unieszkodliwiło gwardzistę i John zaczął wspinać się po linie. Pojawił się następny żołnierz. Był najwyraźniej zdezorientowany. Seria z automatu Paula posłała go na ziemię. Na innej linii pokazał się czwarty. Rozhuśtawszy sznur, John dosięgnął go końcem buta. Rozległ się mrozący krew w żyłach trzask pękającego kręgosłupa. Rourke'owi pozostały niecałe dwa metry wspinaczki.

W bocznych drzwiach, które miał dokładnie nad głową, zobaczył Rosjanina z karabinem. Błyskawicznym ruchem sięgnął po Scoremastera. Paul próbował osłaniać Johna, ale było to bardzo ryzykowne. W końcu zrezygnował, gdy ten znalazł się blisko jego linii strzału.

Doktor wycelował pistolet i kilka razy pociągnął za spust. Ciało tamtego skręciło się i wypadło z helikoptera prosto na Johna, który ledwo zdołał utrzymać się na linie. Przez chwilę wisiał tylko na jednej ręce. Musiał wyrzucić natychmiast pistolet, by pomóc sobie drugą. Helikopter zaczął się chybotać gwałtownie na boki. Nadleciały dwa inne i próbowały ogniem działek strącić Rourke'a z liny. Pilot helikoptera, do którego się wspinał, wymyślił inny sposób, by pozbyć się intruza. Leciał nisko nad czubkami drzew. Bezlitosne uderzenia gałęzi szarpały ubranie doktora, zerwały mu kaptur i biły po twarzy. Znowu zadźwięczał mu w uszach ogień z działek. John osłonił oczy i ruszył powoli w górę. Helikopter zaczął się wznosić, po czym zanurkował. Przeciżenia były okropne, ale Amerykanin nie zamierzał się poddać. Ponownie lot nad czubkami drzew i seria gwałtownych skrętów. Żołądek podchodził Johnowi do gardła. Lina wyrwała się z uchwytu nóg i Rourke zawisł na rękach. Szarpnięcia liny były tak silne, że mogły powybić mu ramiona ze stawów. Ostatnim wysiłkiem zdołał dosięgnąć rękami płozy. Założył na nią najpierw prawy łokieć i lewą nogę. Mógł chwilę odetchnąć. Otwarte drzwi były tuż nad nim. Złapał się ich krawędzi i zobaczył nad sobą twarz i pistolet, trzymany przez dłoń w czarnej rękawiczce. Nim udało się Johnowi pchnąć ją do środka, padł strzał. Kula o milimetry musnęła skroń Amerykanina. Nagle drzwi zaczęły się zasuwac i przycisnęły mu lewą dłoń. Krzyknął z bólu. Mimo to dostał się do środka. Seria bolesnych uderzeń spadła na jego głowę i szyję. Prawą pięścią wyprowadził na oślep uderzenie. Trafił wroga w krocze. Podniósł się i kopnięciem odrzucił go na burtę. Ten zadziwiająco szybko pozbierał się i błyskawicznie zaatakował. Trafił Johna w splot słoneczny i uderzeniem pięści rozciągnął go na podłodze. Rourke w odpowiedzi trzasnął go w podstawę nosa i w mgnieniu oka twarz Rosjanina zalała się krwią. Nagle helikopter ostro skręcił i obaj znaleźli się w tyle kabiny, na pustych zbiornikach paliwa. John zdał sobie w końcu sprawę z tego, co od początku powinno być oczywiste. Helikopter był prowadzony przez automatycznego pilota, a ten zaczynał się psuć. Niski, ale dobrze zbudowany Rosjanin, który sprawił mu tyle kłopotu, był pilotem. John był już na nogach. Pilot uderzył go głową w brzuch, a wtedy John oburącz grzmotnął w jego pochylony kark. Zapewne byłby to już koniec Rosjanina, gdyby jego maszyna nie przysłała mu z pomocą. Podłoga znowu uciekła im spod stóp. Pilot leżał teraz na Rourke'u i okładał go pięściami. Nagle w dłoniach lotnika błysnął nóż. Kiedy John kolanem strącił przeciwnika z siebie, nóż znalazł się na podłodze. Helikopter znowu gwałtownie skręcił. Pilot zatoczył się w stronę otwartych drzwi, ale zdążył złapać się uchwytów. Doktor był już przy nim. Kopnięcie w pachwinę i kilka uderzeń w szczękę sprawiło, że Rosjanin zwolnił uchwyt i przy następnym przechyle maszyny wyleciał z kabiny. Nie zdążył nawet krzyknąć.

John ciężko opadł na siedzenie pilota. Helikopter powoli tracił wysokość. Rourke położył dłonie na drążku sterowym, zapominając o autopilocie. Było mu niedobrze i bolała go głowa. Gdy helikopter nie reagował na ruchy drążka, przypomniał sobie, co powinien zrobić. Znalazł przełącznik, przy którym pulsowało czerwone światelko i szarpnął go. Zrobił to jednak zbyt gwałtownie i

dźwignia przełącznika złamała się.

- Cholera! - wymamrotał, sprawdzając reakcję helikoptera na ruch dźwignia.

Uderzył ze złością w konsolę. Nadal nie miał żadnego wpływu na ruch maszyny. Nagle przed dziobem przeleciała rakietą. John wyciągnął ze skórzanej pochwy nóż Craina. Wsadził ostrze w miejsce dźwigni przełącznika. Z konsoli posypały się iskry. Spięcie odblokowało stery i doktor miał nareszcie kontrolę nad maszyną. Odnalazł wzrokiem konsolę broni. Pociski z działek zabębniły po pancernej szybie kabiny. Uruchomił wyrzutnie rakiet i przełączył system na naprowadzanie ręczne. Wokół niego krążyły dwa helikoptery. John odpalił dwie rakietę. Jedną z maszyn wroga eksplodowała. Zrobił gwałtowny unik przed dwoma rakietami. Uśmiechnął się do siebie. Z pilotażem ciągle jeszcze nieźle sobie radził.

- Zeżryj to - szepnął, wystrzelując kolejne dwie rakietę, tym razem z wyrzutni na ogonie.

Sowiecki helikopter zrobił unik przed jedną rakietą, ale druga trafiła go. Wybuch rozerwał maszynę na strzępy.

## Rozdział XVIII

Komputer pokładowy informował Kurinamiego, że za dziesięć sekund nastąpi zderzenie jego śmigłowca z zachodnią ścianą kanionu. Nawet jeśli by zdołał uniknąć rozbicia na tej ścianie, to według obliczeń komputera, zrobiłby to na przeciwległej. Jednak instynkt podpowiadał porucznikowi, że uda mu się wprowadzić maszynę do kanionu.

Miał za chwilę przekonać się, jak jego eskadra wykona plan, który im przedstawił. Niebezpieczny rajd kanionem i atak od południa na sowiecką bazę. Kurinami kurczowo zacisnął ręce na drążku. Padał ciężki śnieg, ale taka pogoda sprzyjała akcji. Zawierowania płatków wskazywały wznoszące i opadające prądy w kanionie. Oceniał, że za pięć minut powinien znaleźć się w zasięgu baterii rakiet „ziemia-powietrze”. Jeśli jego piloci będą sprawnie wykonywać rozkazy, przebiją się. Nie było w kanionie miejsca na swobodne manewry. Nie mogli użyć rakiet, bez zagrożenia dla siebie samych. Za trzy minuty mieli znaleźć się nad stanowiskami nieprzyjaciela.

- Kapralu! Bądźcie gotowi! Gdy tylko otworzą do nas ogień, odsuńcie drzwi i strzelajcie. Gdy przejdziemy tę pozycję, natychmiast przeładujcie, bo dalej znajduje się cel naszej akcji - Kurinami krzyknął do strzelca, nie używając mikrofonu.

- Tak jest, panie poruczniku!

Od napięcia nerwowego rozboleła Kurinamiego głowa. Nie mógł się nawet odwrócić, by sprawdzić, czy jego ludzie lecą za nim. Cisza radiowa miała być przerwana dopiero po nawiązaniu kontaktu bojowego z wrogiem. Nagle Japończyk usłyszał wizg rakiety i krzyknął:

- Tu Mściciel! Zostałem zaatakowany od strony wschodniej ściany. Atakować! Powtarzam: atakować!

Dał ognia z działek pokładowych. Rakieta eksplodowała około czterdziestu metrów od nich. Usłyszał krzyk kaprała.

Japończyk poderwał maszynę w górę.

- Kapralu?

- Wszystko w porządku, panie poruczniku!

Nagle silna fala powietrza dostała się do środka kadłuba. Akiro wzdrygnął się. Strzelec otworzył boczne drzwi. Zauważyli kolejną rosyjską raketę. Kurinami zrobił unik. Na szczęście rakiety wroga nie były zbyt szybkie.

Wziął na cel następną.

Wybuchła w powietrzu. Nagle przy zachodniej ścianie trafili na tak silny prąd wznoszący, że Kurinami omal nie stracił kontroli nad maszyną. Zszedł niżej i odpalił raketę w stronę stanowiska karabinów. W ścianę kanionu pod nim uderzył rosyjski pocisk. Zauważył, że jeden z jego helikopterów ma kłopoty. Z tylnego wirnika śmigłowca wydobywał się gęsty czarny dym. Pilot wyraźnie stracił kontrolę nad swoją maszyną. Kurinami zszedł nisko do ataku na baterię rakiet. Towarzyszył mu jeden helikopter. Odpalił pociski. Nieprzyjacielska bateria wyleciała w powietrze.

- Tu Mściciel! Mściciel Cztery ma kłopoty. Schodzi w dół przy zachodniej ścianie. Trzeci,

osłaniaj go i podnieś jego załogę, Pierwszy i Drugi, zostajecie ze mną. Lecimy do ustalonego celu. Bez odbioru.

W każdej chwili Kurinami spodziewał się kontaktu rosyjskich helikopterów.

## Rozdział XIX

Łopaty wirnika obracały się leniwie.

- Zdaje się, że to zgubiłeś - powiedział Paul, podając Johnowi Scoremastera. Uśmiechnął się, ale gdzieś w głębi czuł, że jest to uśmiech wymuszony. - Chyba nic mu się nie stało. Wykopałem go z półtorametrowej zasy.

- Dziękuję. - John był wdzięczny przyjacielowi za odnalezienie pistoletu, ale nie miał ochoty na grzeczności. Popatrzył na Natalię. W jej oczach czaił się obłęd, a histeryczny śmiech był przerażający.

- Pomóż mi ją uratować, Paul. Przelecimy przez rzekę i zabierzemy Ottona. Wtedy pokażecie mi na mapie miejsce spotkania. Może spotkamy ich w drodze... Powiedz Hammerschmidtowi, że jesteśmy w drodze. - John ostrożnie podchodził do Rosjanki. Przestała się śmiać i kucnęła. Zakryła głowę rękami, jakby się obawiała, że chce ją uderzyć.

- Natalio, musimy teraz iść i spotkać się z Annie i Michaeliem. Czy to nie wspaniałe, znowu widzieć Paula? Czy powiedział ci, że Michaelowi nic się nie stało?

Odpowiedział mu ponowny wybuch histerycznego śmiechu.

Rourke usiadł za sterami helikoptera. Na fotelu drugiego pilota siedział Rubenstein. Natalia zasnęła po zaaplikowaniu jej środków uspokajających.

- Co zamierzasz zrobić, John?

Doktor przygryzł tylko cienkie cygaro i dalej szukał w kieszeniach swojej starej zapalniczki. Przypomniał sobie, że jest pusta i zapytał:

- Nie masz zapalek? - Co?

- Pytałem, czy masz zapaliki?

- Otto, masz ogień dla Johna? - zawołał, odwracając się w fotelu w stronę ładowni.

- Pewnie!

Po chwili Hammerschmidt pochylił się między fotelami i podsunął Johnowi płonąca zapalną.

- Dzięki - mruknął.

- Kiedy przetniemy ich trasę, doktorze? Rourke uśmiechnął się. Nie pamiętał, ile razy prosił kapitana, by ten mówił „John” albo po prostu „Rourke”. Niemiecki komandos wечно zwracał się do niego oficjalnym tytułem.

- Za jakieś piętnaście minut, o ile nie pogorszą się warunki atmosferyczne.

- Jeśli nie macie innych życzeń, idę spać - powiedział Otto i zostawił ich samych.

John popatrzył na Paula.

- Nie wiem, co zrobić z Natalią. Wszystko dookoła się wali i trudno znaleźć bezpieczne miejsce. Ona potrzebuje fachowej opieki... Może w Nowych Niemczech? Jak tylko się stąd wydostaniemy, skontaktuję się z doktorem Münchenem...

- Tak, to brzmi rozsądnie, John. Rourke czuł się wewnętrznie wypalony i ze spojrzeń przyjaciela wywnioskował, że Rubenstein wie, co się z nim dzieje.

- To wszystko przeze mnie, Paul. Ja jestem główną przyczyną jej choroby. To ja wpędziłem ją w obłąd...

- Gówno prawda! Przestań pieprzyć, John.

Po chwili ciszy Paul usłyszał szept Rourke'a.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Byłem bliżej Natalii niż ktokolwiek inny...

- I co z tego! Na miłość boską, John! Weź się w garść! Jesteś honorowym człowiekiem i nie chciałeś oszukiwać. Co w tym złego?

- Wiesz, Paul, coś zepsułem i zrobię wszystko, by to naprawić. I nie jest ważne, jak drogo przyjdzie mi za to zapłacić.

## Rozdział XX

Kurinami widział już dalekie sylwetki sowieckich helikopterów.

- Mściciel Trzy, złóż raport. Odbiór.

- Tu Mściciel Trzy. Załoga Mściciela Cztery jest bezpieczna na moim pokładzie. Strzelec lekko ranny. Idziemy za wami. Odbiór.

- Przygotować się do ataku. Plan numer trzy. Powtarzam - plan numer trzy. Odbiór.

- Tu Mściciel Jeden. Potwierdzam. Odbiór.

- Tu Mściciel Dwa. Potwierdzam. Odbiór.

- Tu Mściciel Trzy. Atak - plan trzy. Odbiór.

- Tu Mściciel - szepnął Kurinami do mikrofonu. - Wykonać, Powtarzam - wykonać. Bez odbioru.

Kurinami zmieniał pułap. Obserwował, jak regularny szyk wrogich maszyn rozprasza się.

- Mściciel Dwa! Uważaj na ogon! Odbiór.

Mściciel Dwa zrobił obrót o sto osiemdziesiąt stopni i wystrzelił trzy rakiety - po jednej z obu wyrzutni burtowych i wyrzutni dziobowej. Rosjanin próbował uciec w górę, ale nie zdążył. Na maszynę Kurinami spadł grad pocisków. Porucznik poderwał śmigłowiec, wykonał ostry zwrot i otworzył ogień z działek. Odstrzelił Rosjaninowi mały wirnik na ogonie, co oznaczało wyeliminowanie wroga z walki. Kurinami pomyślał, że jest żołnierzem, a nie mordercą, i postanowił nie dobijać kręcącej się wokół własnej osi maszyny.

Mściciel Trzy wdarł się w nową formację Rosjan i obracając się, odpalił rakiety z wyrzutni na dziobie i ogonie. Kilka helikopterów eksplodowało. Gdy Sowietci próbowali ostrzelać Mściciela Trzy, chybili i ostrzelali własne śmigłowce. Odpalając kolejne rakiety, Kurinami zauważył nad sobą jakieś małe spadochrony. Były to miny lotnicze, które musiał wypuścić jakiś przelatujący już nad nim sowiecki helikopter. Kurinami natychmiast zanurkował pod dwa zbliżające się helikoptery wroga, jeden z nich trafił na minę. Oślepiająca eksplozja rozjaśniła niebo. Innemu wybuch miny oderwał ogon i okaleczony kadłub runął w dół jak kamień.

Mściciel Jeden wyłonił się z nisko wiszącej chmury. Miał na ogonie dwóch Rosjan. Porucznik ruszył mu na pomoc.

- Mściciel Jeden! Gunther! Uważajcie! Gunther odpalił dwie rakiety z wyrzutni na ogonie. Jeden helikopter eksplodował, ale drugi pozostał nietknięty i właśnie sam wystrzelił rakiety. Gunther nie miał szans. Jego maszyna stanęła w ogniu.

Japończyk sprawdził błyskawicznie, ile zostało mu rakiet. Nie wyglądało to najlepiej. Większość z nich miał w wyrzutni na ogonie.

- Cholera!

Zszedł ostro w dół i znalazł się między Rosjaninem a Guntherem.

- Gunther! Lądujcie i szybko z maszyny! Kurinami odpalił dwie rakiety. Poczuł, jak kadłub lekko zawirował. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk. Spojrzał za siebie.

- O Boże - szepnął na widok tego, co zostało z jego strzelca. Duży odłamek oderwał kapralowi

pierś i gardło. Jego palce ciągle naciskały spust. Karabin przekreślił się i strzelał do tyłu. Kurinami wiedział, na co się zanosi. Już nie miał pełnej kontroli nad sterami maszyny. Skierował ją w dół. Myślał tylko o tym, żeby zdążyć wylądować. Przeleciał nad nim Mściciel Trzy i Japończyk usłyszał głos jednego ze swych ludzi:

- Tu Mściciel Trzy. Poruczniku, schodzę za panem!

- Nie! Ratujcie Mściciela Jeden. Nie ma czasu na ratunek dla dwóch maszyn. Znam ten teren.

Wszystko będzie dobrze. Mam radio i zasobnik awaryjny. Wykonuj rozkazy!

Pewnie ledwie wystarczy czasu, by zabrać Gunthera i jego strzelca. Rosjanie w każdym momencie mogą przejść do przeciwnatarcia. Kurinami patrzył na szybko zbliżającą się ziemię. Sprawdził zapieczętowanie kabury pistoletu Beretta. Poprawił chlebak. Odszukał wzrokiem gaśnicę. Będzie mu bardzo potrzebna. Zasobnik awaryjny przymocowany do burty zawierał racje żywnościowe, środki pierwszej pomocy, radio na baterie słoneczne i wiele innych rzeczy, które z pewnością się przydadzą. Porucznik odciął dopływ paliwa do tylnego wirnika. Już prawie cały ogon płonął. Helikopter opadł przy ścianie kanionu, kręcąc się jak gramofonowa płyta. Przyprawilo to Kurinamiego o mdłości. Skulił się w fotelu. Nastąpiło silne uderzenie. Błyskawicznym ruchem Akiro odpiął pasy i sięgnął po gaśnicę. Skierował ją na płomienie, naciskając przycisk uwalniający mieszankę gaśniczą. Złapał zasobnik, chlebak i ruszył do wyjścia. Przeskoczył przez płonące ciało strzelca. Nogawki spodni zajęły się ogniem. Skierował na nie prawie pustą gaśnicę. Wyskoczył z kabiny. Przewrócił się na śnieg i próbował ugasić płonące spodnie. Wstał i rzucił się do szalonego biegu. Chciał znaleźć się jak najdalej od płonącej maszyny. Nagle nastąpiła eksplozja i potężny podmuch uderzył go w plecy. Upadł na ziemię. Oddychał z trudem. Czuł się potwornie zmęczony...

## Rozdział XXI

Sarah Rourke czuła się lepiej, widząc, że ktoś jej potrzebuje i komuś może okazać się pomocna. Niemiecki mundur otrzymany od pułkownika nieźle ukrywał jej ciążę. Annie wolała spódnice i sukienki, natomiast Sarah przy każdej sposobności wskakiwała w dżinsy. W czasach, gdy chodziła do szkoły, dziewczynkom było wolno chodzić w spodniach tylko w zimie.

Annie nigdy nie spotkała się z takimi zakazami, może więc dlatego lubiła co innego niż jej matka. Sarah poprawiła pas z kaburą, która była trochę za duża dla jej Trappera Scorpiona. Wyszła z namiotu. Pułkownik Mann i dwunastu komandosów już na nią czekało.

- Pani Rourke, pozwoli pani, że coś powiem - zaczął pułkownik, uśmiechając się lekko. - Do twarzy pani w naszym mundurze polowym.

- Dziękuję. Jestem już gotowa.

- To dobrze, pani Rourke.

Odwrócił się do swoich ludzi i powiedział po angielsku:

- Pani Rourke będzie naszym przewodnikiem. Nasza akcja opiera się na założeniu, że istnieje pewna szansa odbicia przewodniczącego Pierwszego Miasta. Mogą też tam być niemieccy jeńcy - mówiąc to, zapalił papierosa. Zaciągnął się i kontynuował: - Mam nadzieję, że nasi przeciwnicy nie zabiją zakładników. Przewodniczący był pod naszą specjalną opieką i Rosjanie porwali go. Jesteśmy za to odpowiedzialni. Czy są pytania?

Nikt nie miał żadnych wątpliwości.

- Pani Rourke, zechce mi pani towarzyszyć. Helikopter już czeka i, mam nadzieję, siły Pierwszego Miasta także.

Sarah wzięła pułkownika pod rękę. Czuła się trochę niezręcznie, idąc tak z Mannem. Byli przecież ubrani w polowe mundury i musiało to wyglądać nieco śmiesznie.

## Rozdział XXII

Annie zatrzymała motocykl. Rozejrzała się po niebie. Od dłuższego czasu miała wrażenie, że odgłosowi pracy silnika towarzyszy jakiś inny dźwięk. Zdjęła hełm i włosy kaskadami opadły jej na ramiona. Teraz była już pewna, że ściga ją sowiecki helikopter. Poprzez padający śnieg widoczny był ciemny zarys maszyny.

- Cholera! - mruknęła, zakładając kask. Wyciągnęła z bagażnika M-16, wprowadziła pocisk do komory. Zabezpieczyła broń. Powiesiła ją sobie na szyi i ruszyła ostro do przodu. Helikopter leciał w kierunku przeciwnym. Przeleciał nad dziewczyną i zawisł w powietrzu. Po chwili zrobił ostry zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

- Stać! - dobiegł ją głos z megafonu.

Kiedyś Natalia uczyła Annie rosyjskiego i teraz wiedziała, o co chodzi. Nie zamierzała jednak podporządkować się ich żądaniom i dodała gazu. Jechała z prędkością około dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę, co w tak trudnym terenie było czystym szaleństwem.

- Zatrzymać się albo będziemy strzelać! Nie zważała na ich wezwania. Pochyliła się tylko na motocyklu, przylegając do niego ciałem.

- To ostatnie ostrzeżenie! Zatrzymaj się natychmiast albo zastrzelimy cię!

Helikopter przeleciał nad nią tak nisko, że nieomal straciła panowanie nad motocyklem. Sięgnęła po karabin, gdy otworzyli do niej ogień. Ostrzelała kadłub helikoptera. Wiedziała, że pociski M-16 nie wyrządzą Rosjanom większej szkody, bo helikopter był opancerzony. Zyskała jednak na czasie, gdyż zdezorientowani Sowieci odlecieli na bezpieczną odległość. Odłożyła karabin.

Ponownie zwiększyła prędkość. Helikopter nadlatywał z prawej strony. Otworzył ogień z działek. Dookoła świsnęły kule. Sięgnęła po M-16 i wystrzelała cały magazynek, celując w oszkloną kabinę. Znow śmigłowiec przeszedł bardzo nisko tak, że pęd powietrza o mało nie zrzucił dziewczyny z siodełka. Skręciła ostro w prawo. Dostrzegła skalny uskoki, który mógłby posłużyć jej za kryjówkę. Zaczęła hamować i wpadła w poślizg. Znalazła się na ziemi. Hełm spadł jej z głowy. Próbowwała wstać, ale potknęła się i upadła. Odrzuciła karabin i sięgnęła po Detonika. Odszukała Berettę. Wycelowała oba pistolety w nadlatujący helikopter.

- Zeżryj to, komuchu! - syknęła.

Nagle ziemia zadrżała od eksplozji. Sowiecki helikopter skręcił na północ. Annie nie rozumiała, co się stało. Coś ją tknęło i obróciła się. Zobaczyła drugi helikopter, wiszący nad ziemią około dwudziestu metrów od niej. Wycelowała w niego lufy pistoletów.

- Annie, to ja, twój ojciec! - usłyszała głos z megafonu.

Helikopter dotknął na chwilę ziemi i wyskoczył z niego Paul. Podbiegł do dziewczyny i wziął ją w ramiona.

- Dzięki Bogu, żyjesz! - krzyknęła.

- Schowajmy się gdzieś! - zawołał i powlókł ją w stronę skał.

Tymczasem dwa helikoptery zawisły w powietrzu naprzeciw siebie. Sowiecka maszyna, która

dotąd ścigała Annie, pierwsza wystrzeliła rakieta.

- Czy tata pilotuje...

- Tak! Zatkaj uszy! - przerwał jej Paul.

Patrzyła, jak ojciec robi unik i rakietę eksploduje wśród skał na zboczu. Teraz atakował helikopter ojca. Odpalił jedną rakieta z wyrzutni dziobowej, wtedy wykonał obrót o sto osiemdziesiąt stopni i odpalił jeszcze jedną rakieta z wyrzutni na ogonie. Rosjanin zaczął gwałtownie się wznosić. Pochylił mocno maszynę na lewą burta. Pierwsza rakietę chybiła celu, ale druga, mimo wysiłków rosyjskiego pilota, trafiła bezbłędnie. Sowiecka maszyna stanęła w ogniu.

## Rozdział XXIII

Sarah nie mogła opanować drżenia rąk. Nie, nie ze strachu. To było coś zupełnie innego. Doskonale знаła to uczucie - swoiste podniecenie spowodowane wzrostem poziomu adrenaliny we krwi. Szli w zupełnych ciemnościach. Wszyscy mieli na oczach specjalne okulary, umożliwiające widzenie w nocy. Ich zasilacze były przypinane do mundurów na wysokości piersi. Sarah szła tuż za Mannem. Początkowo upierała się, że okulary na podczerwień są niewygodne i zbyt ciężkie. Po długich namowach Manna założyła je i teraz wcale tego nie żałowała. Widziała wszystko wyraźnie. Pomyślała, że płomień zapalki, oglądany przez te okulary musiałby się wydawać oślepiająco jasny. Tunel, którym szli, był od wieków nie używany. Sarah patrzyła na karabin maszynowy, który strzelał bezłuskowymi nabojami kalibru 7,5 mm. Standardowy magazynek do STG-101, bo takie oznaczenie ten karabin miał, zawierał czterdzieści naboji. Mógł też strzelać nabojami z łuską. Pod lufą znajdował się miotacz granatów 40 mm. Magazynek do niego zawierał dziesięć granatów. STG-101 posiadał także celownik noktowizyjny i tłumik.

Na głowach nosili hełmy wyposażone w radia, dzięki którym mogli się porozumiewać na duże odległości.

Przed nimi jechały na gąsienicach dwa małe zdalnie sterowane roboty zaopatrzone w kamery. Jeden z komandosów miał na piersiach konsolę, na której obok programatorów ruchu robotów znajdował się też mały ekran.

- Panie pułkowniku, dwójka coś ma - odezwał się operator, którego natychmiast otoczyli komandosi. Sarah też podeszła do żołnierza i zajrzała mu przez ramię.

- Tam coś było! Po prawej stronie ekranu.

- Człowiek? - zapytała kobieta.

- Chyba tak, pani Rourke - odpowiedział jej Mann i dorzucił: - Pani zostanie tutaj.

- O nie, pułkowniku. Idę z panem.

- Dobrze. Wy dwaj pójdziecie z nami.. A wy trzymajcie na nim kamery - rozkazał Mann operatorowi.

Skinął głową w stronę tunelu. Sarah ruszyła za nim. Szli bardzo ostrożnie.

- Musimy być tak cicho, jak tylko jest to możliwe, pani Rourke - w słuchawkach hełmu usłyszała szept Manna.

- Niech pan mówi do mnie po imieniu, bo gdy nazywa mnie pan panią Rourke, czuję się, jakbym miała tysiąc lat, zamiast pięciuset.

„Dlaczego próbuję żartować w takiej chwili?” - zapytała samą siebie. - Czyżbym się bała?”

- Dobrze. Idź ze mną, Sarah. Schmidt, Mueller, na drugą stronę tunelu. Noże w pogotowiu.

Patrząc, jak Mann wyciąga nóż, przypomniała sobie, jak kiedyś John opowiadał jej o ich zaletach i wadach, o szkołach walki na noże. Nie znosiła tego, bo nie potrafiła tego zrozumieć.

Nagle Mann dotknął ramienia kobiety i wyrwał ją z zamyślenia. Byli już blisko robotów.

- Chyba powinnam się trzymać z tyłu - szepnęła.

- Tak, to dobry pomysł - odrzekł Niemiec.

Ruszyła za pułkownikiem. Wskazujący palec prawej ręki spoczywał na przełączniku zamka. Była w każdej chwili gotowa przełączyć zamek na ogień ciągły.

- Panie pułkowniku, mam sylwetkę na wizji. Cofa się w głąb tunelu. Nie sądzę, żeby nas widział... Mam coś jeszcze... To wygląda na broń, panie pułkowniku, ale nie jestem pewien.

Sarah widziała już poruszającą się sylwetkę. Dzielili ich odległość około dwudziestu metrów. Mógł to być Rosjanin. A może to jeden z Chińczyków, wysłanych na spotkanie komandosów?

Mann rzucił się nagle do bezgłośnego biegu Sarah próbowała za nim zdążyć. Zauważyła, że tajemnicza figurka zaczęła uciekać.

- Ta broń przypomina kształtem rosyjski AKM, panie pułkowniku. Bądźcie ostrożni - przestrzegali operator.

Oślepiający błysk poraził oczy Sarah. Tamten strzelał z karabinu. Mann był już przy nim. Znow strzały, ale z innej strony.

- Pułkowniku! Wolfgang! - krzyknęła przestraszona Sarah.

Widziała, jak Mann przewrócił tamtego na podłogę. Nieznajomy nie zdejmował palca ze spustu i pociski uderzały teraz w betonowy sufit. W powietrzu zaświszczały rykoszety. Sarah biegła na pomoc pułkownikowi. Była bliżej niż dwaj komandosi. Człowiek, z którym walczył Mann, był zbyt wysoki, żeby mógł być Chińczykiem. „To Rosjanin” - pomyślała Sarah. Chwyciła karabin jak maczugę i trzasnęła w twarz człowieka, który siedział na Mannie. Mężczyzna poleciał do tyłu. Pułkownik błyskawicznie zerwał się na nogi, gotowy do dalszej walki. Jednak nie było to konieczne.

- Uratowałaś mi życie, Sarah. On był silniejszy ode mnie. Zobaczymy, kim jest nasz jeńiec.

Zanim Akiro Kurinami założył kurtkę, zdążył przemarznąć do szpiku kości, Pomyślał o swoim młodym strzelcu. To był dzielny człowiek. Obiecał sobie, że jeśli wydostanie się z tego piekła, powiadomi rodzinę kaprała. Powie ojcu, jak odważny był jego syn. Niebo nad nim było już czarne. Sowieckie helikoptery ruszyły w pościg za niedobitkami eskadry, którą dowodził. Wiedział jednak, że męstwo i trud nie poszły na marne. Rosjanie będą potrzebowali trochę czasu, by przeprowadzić niezbędne naprawy. Sowiecki atak na bazę „Edenu” na pewno się opóźni. Kurinami wypatrzył gwardzistów KGB, przeszukujących dno kanionu. Potrzebował niezwłocznie jakiejś kryjówki. W końcu znalazł szeroką szczelinę w skałach, która się do tego nadawała.

Sprawdził rzeczy, które miały pomóc mu przetrwać najbliższe dni. Na jego uzbrojenie składały się pistolet Beretta oraz szturmowy nóż. Miał jeszcze dwa zapasowe magazynki do pistoletu, każdy zawierał po piętnaście naboju. Ponadto miał apteczkę i namiot arktyczny, kompas, zapałki trzy pakiety racji żywnościowych, których już kiedyś mógł spróbować. Nie wspominał tego najlepiej. Przez chwilę zastanawiał się, czy spalić dokumenty i mapy. Nie chciał, by dostały się w ręce wroga. Szybko jednak odrzucił tę myśl. Po pierwsze, ogień mogliby zauważyć Rosjanie. Po drugie, wcale nie zamierzał dać się złapać.

## Rozdział XXIV

Michael Rourke, doktor Leuden, Han Lu Czen i Wasyl Prokopiew zbliżali się do krawędzi skalnego komina.

- Odkryliśmy to lata temu, gdy jeden z naszych agentów został schwytyany, a następnie zdołał zbiec z Drugiego Miasta. - Wiatr wył tak głośno, że Han musiał krzyżeć, by go słyszeli. - Zanim stracił zmysły, powiedział nam o tym miejscu.

Opowiadał o niekończącej się wspinaczce i o tym, że w końcu, gdy był u kresu sił, zobaczył nad sobą gwiazdy.

- Stracił zmysły? - wtrącił Michael.

- Faszrowali go narkotykami i torturowali. Nie potrafiliśmy mu pomóc i szybko umarł. Ten komin prowadzi do jakiegoś tunelu.

Michael zdjął kaptur z głowy i dotknął bandażu. Znowu bolała go głowa.

- Musimy się śpieszyć. Nawet nie wiemy, ile mamy czasu. Cholera! - zaklął cicho i zwrócił się do Prokopiewa: - W twoim stanie...

- W porządku, nie ma obaw. Poradzę sobie ze schodzeniem - przerwał mu Rosjanin.

- Dasz sobie później radę ze wspinaczką? - Michael nie ustępował.

- Przecież dobrze wiesz, że nigdy się stąd nie wydostaniemy...

Po słowach Prokopiewa zapadła cisza. Michael zauważył, że oczy Marii zaszkliły się od łez. Powolnym ruchem sięgnął po zwiniętą linę...

## Rozdział XXV

Siedzieli dookoła rosyjskiej kuchenki, którą znaleźli w helikopterze. Zamaskowali maszynę i odeszli od niej na odległość około stu metrów. Usadowili się pod dużym skalnym nawisem, który zabezpieczył ich przed wykryciem z powietrza.

Maria postawiła hipotezę, że jeśli ludzie z Drugiego Miasta służą rakietom, jako symbolom ich boga, mogą wezwać bóstwo na ratunek.

- Jest to jednoznaczne z odpaleniem rakiety - zakończyła Annie.

- Po tylu wiekach w paliwie rakiet mogły zajść jakieś reakcje chemiczne. Chyba że ich zbiorniki były odpowiednio zabezpieczone przed takimi ewentualnościami, ale nie bardzo chce mi się w to wierzyć. Programy komputerowe też mogą nadal funkcjonować i, jak twierdzi Maria, podczas obrzędów religijnych możliwe jest włączenie odpowiedniego systemu - John chciał się upewnić.

- Tak, tato.

- O Boże, czy za pierwszym razem nie zabiliśmy wystarczająco dużo ludzi? - mruknął Paul.

- Obawiam się, że nie. Nikt z żyjących teraz ludzi nie pamięta tamtych strasznych dni.

- Wy wszyscy to pamiętacie, prawda? - wpadł mu w słowa Hammerschmidt. - Nawet astronauta z „Edenu” nie wiedzą naprawdę, jak było wtedy. Uśpiono ich, zanim to wszystko się zaczęło.

- Kilku Rosjan może to pamiętać. Myślę o wybrańcach Karamazowa... Na pewno pamiętają Noc Wojny... Antonowicz jest jednym z nich i prawdopodobnie jest nowym dowódcą Rosjan.

- Nowy wódz imperium - zauważył sarkastycznie Paul.

- Tak, coś w tym stylu - powiedział z uśmiechem Rourke. - Michael i ja byliśmy wtedy dziećmi - ciągnęła Annie. - Może byliśmy wtedy szczęśliwsi niż dorośli, którzy widzieli koniec swego świata. Nie rozumieliśmy zbyt dobrze tego, co się dookoła nas działo.

- Ja tylko o tym czytałem - odezwał się Otto. - Suche raporty o stratach obu stron konfliktu. Nie powiem, żebym żałował, że mnie wtedy tam nie było. To było czyste szaleństwo.

- Szaleństwo rodzi szaleństwo - zauważył doktor. - Każdy chce wszystkiego dla siebie i nic więcej go nie obchodzi. Absolutnie nikt nie chce ponosić odpowiedzialności. Kto starał się powstrzymać wyścig zbrojeń? Kto próbował rozwiązać problem terroryzmu? Znowu człowiek przeobraził się w bezmyślną i tępą bestię. Nigdy nie dano mu do ręki tak przemyślnych i śmiertelnych urządzeń. Nuklearne arsenały w rękach barbarzyńskich hord... Ale ludzie żyli swoimi małymi problemami i to było dla nich najważniejsze. Ta złudna wizja sielankowego życia...

Annie nigdy nie słyszała takich słów z ust ojca. John zauważył jej spojrzenie i wiedział, co poruszyło jego córkę.

- Mamy dwa problemy do rozwiązania - kontynuował. - Helikopter musi zabrać stąd Natalię w jakieś bezpieczne miejsce. Michael potrzebuje wsparcia. Oprócz mnie tylko Otto zna się na pilotażu i dlatego on się tym zajmie. Myślę, że ktoś jeszcze powinien mu towarzyszyć. Annie, Paul, musicie...

- Nie - przerwał mu szorstko Paul. - Patrzysz na to, jak na sytuację bez wyjścia i wyklucasz mnie z udziału w akcji!

- I mnie! - dorzuciła Annie.

- Bo ty jesteś wykluczona z tej akcji - oznajmił jej kategorycznie Paul.

W oczach dziewczyny pojawiła się złość, ale Annie nic nie odpowiedziała mężowi.

- Otto potrzebuje pomocy. Ktoś musi czuwać nad Natalią. Ty, John, też potrzebujesz kogoś, kto mógłby się okazać pomocny w różnych nieprzewidzianych sytuacjach.

Rourke patrzył na Rubensteina. Pamiętał, jak wszyscy inni zawiedli zaufanie pasażerów po lądowaniu w Nowym Meksyku, a Paul został przy nim. Pamiętał ich desperacką przeprawę przez pustynię. Po tym wszystkim zostali przyjaciółmi i towarzyszami w całym tego słowa znaczeniu.

- Jestem dumny, że mam takiego przyjaciela jak ty, Paul - powiedział doktor i dorzucił: - Ruszajmy więc, zanim Ziemia się rozpadnie.

## Rozdział XXVI

Człowiek, którego uderzyła Sarah kolbą karabinu, był Rosjaninem. Jego mundur był poszarpany, a na prawym udzie gwardzisty widniała rana postrzałowa. Zrobił się bardzo rozmowny, gdy Niemcy obiecali mu, że nie wydadzą go Chińczykom i udzielą mu pomocy medycznej. Żołnierz mówił bardzo szybko i tłumacz często zmuszony był prosić go o powtarzanie całych zdań.

- On służył... w oddziałach karabinów maszynowych. Tak. Wjechali głęboko do miasta na... Nie znam tego słowa. Coś w rodzaju pociągu na szynach. Na jednej ze stacji... Zaatakowali ich z dwóch stron Chińczycy. On i jego przyjaciele zostali nagle zupełnie sami. Wsiadli do jednego z tych... szynowych pojazdów i jechali tak długo, aż wyczerpało się zasilanie. Próbowali uciekać... Jego przyjaciel został zabity przez kogoś z nożem... Wtedy też on został postrzelony. Znalazł ten tunel. Nie wiedział, dokąd prowadzi... Myślał, że jest to nowa część miasta... Nie rozumiał, że miasto zostało zburzone i później odbudowane. Zdał sobie z tego sprawę, gdy szedł tym tunelem. Mieli rozkaz, żeby unikać za wszelką cenę dostania się do niewoli... W całym mieście jest wiele małych oddziałów rosyjskich, które mają rozkaz niszczyć wszystko, co spotkają na swej drodze. Mówi, że tam ma miejsce potworna masakra.

Sarah знаła taktykę małych grup dywersyjnych. Ich żołnierze zabijali wszystkich na swej drodze, gotowi w razie konieczności do popełnienia samobójstwa. Właśnie z rąk sowieckich komandosów poniosła śmierć Madison, żona Michaela.

- Myślę, że powinniśmy się stąd zabierać, pułkowniku. Nie możemy dłużej zwlekać.

- Masz rację, Sarah - odpowiedział Mann - Schmidt! Mueller! Trzymajcie się około pięćdziesięciu metrów za sondami. Broń w pogotowiu!

Mann odwrócił się w stronę operatora i powiedział:

- Chcę, żeby roboty poruszały się szybciej. Nie mamy czasu do stracenia. Uwaga! Reszta porusza się szykiem ubezpieczonym. Otoczyć jeńca! Jeśli nie może chodzić, zróbcie krzeselko i nieście go. Tak, jak mu obiecałem, nie przekazemy go Chińczykom.

Sarah zauważyła oznaki paniki na twarzy młodego Rosjanina. Przez chwilę poczuła do niego sympatię.

- To głupie - szepnęła do siebie.

- Pani Rourke? Sarah? Czy coś jest nie tak?

- Nie. Wszystko w porządku, Wolfgang.

## Rozdział XXVII

Paul zauważył, że Hammerschmidt nie należy do najlepszych pilotów. Popatrzył w stronę Natalii, która jęczała w głębokim śnie. Jej głowa spoczywała na kolanach Annie, która co jakiś czas musiała wycierać strużki śliny, wypływające z jej ust. Paul przeniósł wzrok na Johna. Jego policzki wydawały się głęboko zapadnięte, a oczy wyrażały zupełną bezsilność. Nigdy wcześniej nie widział takim swego przyjaciela. Rubenstein nagle zapragnął uciec od tego wszystkiego, zabrać stąd Annie w jakieś bezpieczne miejsce. Żyć tam tylko z nią i wychowywać dzieci... Zamknął oczy. Gdy je otworzył, z miłością wpatrywała się w niego. Czy czytała w jego myślach?

- Zbliżamy się do lądowiska - suchy głos Hammerschmidta przerwał Rubensteinowi jego rozmyślenia.

John pochylił się nad córką i pocałował ją w czoło. Ukląkł obok Rosjanki. Patrząc na wykrzywioną w koszmarnym grymasie twarz dziewczyny, zmusił się, by pocałować ją w policzek. Wstał, podszedł do bocznych drzwi i złapał za zainstalowany przy nich uchwyt. Paul sprawdził swój sprzęt i trzymając się liny rozciągniętej przez długość kadłuba, podszedł do Annie. Objął ją czule i pocałował.

- Wróć do mnie - szepnęła.

- Wrócę na pewno - odpowiedział, mając nadzieję, że nie skłamał.

Niemiec poinformował ich, że za sześćdziesiąt sekund nastąpi lądowanie. Paul dołączył do Johna, który gwałtownym ruchem otworzył drzwi. Mroźny wiatr wdarł się do środka. Paul poprawił kaptur i skoczył za Rourke'em. Przewrócił się na ziemię, ale na szczęście śnieg zamortyzował siłę uderzenia. Zerwał się szybko na nogi i ruszył za towarzyszem, tak jak robił to od pięciu wieków.

Michael zdecydował, że będzie schodził pierwszy. Han miał iść ostatni i ubezpieczać Prokopiewa. Posuwali się bardzo ostrożnie. Czasami musieli się nawet czołgać, by precyzyjnie się przez wąskie skalne korytarze. Michael wyobraził sobie ten komin jako wielkie spiralne schody, ale nieregularne i zdradliwe. Powoli schodzili coraz głębiej. Nie mieli specjalistycznego sprzętu ani map. Nie wiedzieli, ile metrów czy kilometrów mają do przejścia...

Michael zatrzymał się na skalnej półce. Była na tyle duża, że mogła spokojnie pomieścić całą czwórkę wędrowców. Należała się im chwila odpoczynku. Objął Marię w talii i pomógł jej zejść na półkę. Po chwili przytulił ją mocno i pocałował.

Nagle dobiegł ich głos Prokopiewa:

- Ja nie życzę sobie żadnych pocałunków. Powiedział to z uśmiechem.

- Wcale nie zamierzałem cię całować, Wasyl. Jesteś nie ogolony. - roześmiał się Michael.

Gdy pojawił się Han, nie wyjaśnili mu powodu swego rozbawienia.

Michael odpiął latarkę, przymocowaną do kurtki na wysokości piersi. Postanowił dokładnie spenetrować skalną półkę, na której się zatrzymali.

- Myślę, że powinieneś to zobaczyć - odezwała się Maria.

Podszedł do niej i na ramionach poczuł jej ręce. Usłyszał szept dziewczyny:

- Dobrze, że tylko mnie pocałowałaś.

- Co ty nie powiesz - rzekł, dotykając ustami jej włosów. - Co chciałaś mi pokazać?

Nie musiała jednak odpowiadać. Dokładnie przed nimi, w małej skalnej niszy znajdowały się stalowe drzwi. Na środku miały małe kółko, za pomocą którego można było zapewne je otworzyć.

- Wasyl! Han! Chodźcie tutaj!

Stalowy właz pokryty był gdzieś tam plamami rdzy. Wydawał się Michaelowi bardzo znajomy. Maria klękła przy drzwiach i zaczęła im się uważnie przyglądać.

- Jak myślisz, jak stare są te drzwi?

Han, stojący za plecami Michaela, pośpieszył z odpowiedzią:

- Oni nie potrafią wytwarzać teraz takich stopów. Właśnie dlatego używają starej broni albo jej kopii. Glock 17, którego ja sam używam, ma bardzo prostą budowę i dlatego mogli się pokusić o jego wytwarzanie. Ale takich drzwi nigdy nie potrafiliby zrobić. One są z czasów przed Smoczym Wiatrem.

- Smoczy Wiatr... - powtórzył za nim Michael.

To było chińskie określenie na Wielką Pożogę, na ogień, który przez pięcioma wiekami strawił Ziemię.

- Czy to może być...

- ...wejście do raketowego silosu? - dokończył za Michaela Prokopiew.

- Myślę, że tak - przytaknęła Maria.

- One mogą być podłączone do jakiegoś systemu alarmowego - zasugerował Han Lu Czen

- Czy myślisz, że taki system działałby po pięciu wiekach? Nie, to niemożliwe. Zresztą zaraz się przekonamy - Michael nie zamierzał tracić czasu na jałowe dyskusje.

Zacisnął ręce na metalowym kółku i spróbował je przekręcić. Nawet nie drgnęło. Han i Prokopiew pośpieszyli mu z pomocą. Rozległ się głośny zgrzyt. Kółko zaczęło się obracać.

## Rozdział XXVIII

Widok, jaki się przedstawiał ich oczom, mógł śmiało ilustrować apokaliptyczne wizje Armageddonu. Cała dolina rozciągająca się u podnóża góry, która skrywała w sobie Drugie Miasto, była skąpana w ogniu.

Rourke zamyślił się. Czy rzeczywiście mieli szczęście ci, którzy zginęli w Noc Wojny? Czy trzecia wojna światowa nie była ostatnią? Czy jest teraz świadkiem wybuchu czwartej wojny światowej? Już kiedyś ludzie łudzili się, że pierwsza wojna światowa była pierwszą i ostatnią w dziejach ludzkości.

Przypomniawszy sobie uniwersyteckie zajęcia z historii. Jeden z wykładów mówił o tym, że każda wojna ma źródło głęboko tkwiące w przeszłości. W ten sposób, szukając przyczyny drugiej wojny światowej, można było się cofnąć do czasów wojny francusko-pruskiej itd. Ale to było błędne koło...

Cała historia ludzkości to jedno nigdy niekończące się pasmo wojen.

- O czym myślisz, John? - głos Paula wyrwał go z zamyślenia.

John oderwał oczy od bitwy toczącej się pomiędzy Rosjanami i Chińczykami z Drugiego Miasta. Szalejące w powietrzu sowieckie helikoptery wyglądały jak anioły śmierci.

- Wiesz, Paul, nic się nie zmieniło... - nie dokończywszy myśli, zaczął schodzić ze skał, z których obserwowali dolinę. Poruszali się teraz jej brzegiem, powoli zbliżając się do góry, która była sercem miasta. W każdej chwili przewidywania Marii mogły się spełnić. Może nie wystrzeliła rakiety, a po prostu zdetonują głowice wewnątrz góry... Jeśli naukowcy nie mylili się, taki wybuch mógłby zniszczyć delikatną atmosferę Ziemi. Czyżby po pięciu wiekach rozpaczliwej walki o przetrwanie rodzaj ludzki miał tym razem definitywnie zginąć?

John wyobraził sobie, że pewnego dnia na Ziemi wylądują obce sondy kosmiczne i pobiorą próbki. Naukowcy innych cywilizacji będą się zastanawiać, do jakiego kataklizmu mogło dojść na trzeciej planecie układu słonecznego, że zginęło na niej życie.

John otrząsnął się z tych katastroficznych myśli. Mocniej zacisnął dłonie na karabinie.

## Rozdział XXIX

Michael pierwszy przecisnął się przez drzwi i znalazł się w wąskim, biegnącym w dół tunelu. Gdzieś z jego dna emanowało silne, jasne światło. Wyłączył latarkę i wsunął ją za pas.

- Chodźcie - szepnął, zstępując na metalowe szczeble drabiny wmurowanej w betonową ścianę.

Michaela opanował dziwny strach, gdy pomyślał, że być może schodzi do wnętrza silosu raketowego. Szczeble wydawały się bardzo mocne.

- Co to jest? - zapytała Maria, wsuwając głowę do środka.

- Lepiej nie pytaj. Jest tu drabina. Pośpieszcie się.

Długo musieli schodzić na dół, nim natrafili na następny właz podobny do poprzedniego. Gdy go otwierali, rozległ się dźwięk jak przy wyciąganiu korka z butelki wina. Powietrze w tym tunelu było zatęchłe i miało specyficzny zapach, którego nie potrafili określić. Znowu schodzili w dół. Nadal byli powiązani ze sobą liną. Michael, mając w pamięci jedną z zasad ojca - warto jest planować naprzód, wolał nie ryzykować.

- Jeśli tędy uciekł ten chiński agent, to jesteśmy chyba na dobrej drodze - rzucił szeptem Michael, nie przerywając schodzenia.

Michael pomyślał, że dobrze zrobił, mówiąc Hanowi, by ten zamknął za nimi drzwi. Ciekawe, czy zapas powietrza w tej hermetycznie zamkniętej studni wystarczy im, by zdążyli dotrzeć do następnych drzwi. Być może, gdyby zostawili je otwarte, nie mogliby otworzyć innych. Możliwe, że system ten działał na zasadzie szeregu śluz. Prosił też wszystkich o zachowanie ciszy, gdyż głos w tym stojącym powietrzu mógł pokonywać olbrzymie odległości. Schodzili na spotkanie nieznanego.

## Rozdział XXX

Nagle dookoła niej zaroiło się od ciemnych sylwetek. Zanim okulary automatycznie przeprowadziły regulację, błyski wystrzałów zdążyły porazić jej oczy. Skierowała lufę STG-101 w stronę domniemanego wroga i nacisnęła spust. Poczowała lekki odrzut broni.

- Szybko naprzód, pani Rourke! Jestem z panią! - usłyszała głos Manna w słuchawkach.

Później słyszała, jak pułkownik wydaje rozkazy. Jeden z komandosów jęknął. Sarah obejrzała się za siebie. Operator robotów leżał na ziemi. Biegając musiała przeskoczyć nad robotem, który nagle zajechał jej drogę. Ciągle strzelała. Wszędzie gwizdały kule. Zauważyła mierzącego do niej Rosjanina. Była szybsza i jego ciało ciężko zważyło się na ziemię. Seria z karabinu rozorała beton tuż przed jej stopami. STG-101 przestał strzelać. Pomyślała, że albo wystrzelała już cały magazynek, albo zaciął się zamek. Przesunęła bezpiecznik granatnika i wycelowała karabin w stronę Rosjan blokujących tunel. Nacisnęła spust. Tym razem odrzut był zdecydowanie silniejszy. Nastąpiła eksplozja. Sarah wyjęła z karabinu magazynek i rzuciła na ziemię. Wyjęła zapasowy i zatrzasnęła go w jarzmie. Szarpnęła za zamek i zacisnęła palec na spuście. Tym razem karabin strzelał.

- Musimy się przebić! Za miejscem wybuchu znowu granaty! Szybko!

Pułkownik Mann nie mówił tego tylko do niej. W biegu przygotowała granatnik do strzału. Upadła na ziemię, omal nie pociągając za spust. Leżała obok trupa Rosjanina ze zmasakrowaną twarzą. Nagle ktoś złapał ją pod pachy i postawił na nogi. Krzyknęła, próbując skierować do tyłu lufę karabinu.

- Sarah! Szybciej! - usłyszała głos Manna. Zaczęli biec zygzakiem. Przeskakiwali przez leżące ciała. Przez cały czas Mann trzymał ją za rękę. Sarah była już tak zmęczona, że plątały się jej nogi, poślizgnęła się na czymś i gdyby pułkownik jej nie podtrzymał, znalazłaby się w kałuży krwi. Mann rozkazał otworzyć ogień z granatników i zatrzymał się. Dookoła niego zgrupowali się komandosi. Cały tunel zatrząsł się od serii eksplozji. W powietrzu pojawił się smród palonych ciał. Sarah zrobiło się niedobrze.

- Przeładować! - rzucił Mann.

Nie było już do kogo strzelać. Jeśli jacyś Rosjanie przetrwali salwę granatów, musieli się szybko wycofać.

- Panie pułkowniku, rosyjski jeniec zginął w początkowej fazie starcia - zameldował Schmidt.

- Biedny drań - mruknął Mann i szybko dodał: - Meldować o stratach.

Okazało się, że Niemcy mają trzech zabitych i jednego lekko rannego, który był w stanie iść o własnych siłach.

- Musimy znaleźć Chińczyków. Ruszajmy! - rozkazał pułkownik, pociągając Sarah lekko za sobą.

- Odbieram niepokojące komunikaty radiowe - krzyknął Otto w głąb kadłuba. - Zaraz... Mam!

Annie odgarnęła Natalii włosy z twarzy. Pod zamkniętymi powiekami było widać gwałtowne ruchy gałek ocznych. Leki uspokajające sprawiły, że Rosjanka zasnęła.

Otto znowu się odezwał:

- Pierwsze Miasto zostało częściowo opanowane przez Rosjan. Zajęli główne wejście, kompleks rządowy i parę innych kluczowych pozycji. Pułkownik Mann poprowadził komandosów do Pierwszego Miasta. Te komunistyczne dupki będą miały wielkie kłopoty, gdy pułkownik dobierze się im do skóry!

Natalia śniła...

Jego palce dotknęły jej nagiej szyi i zsunęły się po plecach, znajdując zamek sukni. Widziała w lustrze odbicia ich postaci. Suknia opadła jej na biodrach, obnażając piersi.

Oślaniając je rękami, wyczuła, jak twardnieją jej sutki. Jego usta wpiły się w jej szyję. Nagle wzdrygnęła się. Smoking Johna zniknął i Rourke stał teraz przy niej zupełnie nagi. Suknia opadła na kostki. Przytulił ją do siebie, a gdy chciał ją pocałować w usta, rozplakała się...

Annie wpatrywała się w twarz Natalii, która nagle zaczęła płakać przez sen i szeptać imię jej ojca.

## Rozdział XXXI

Rourke za pomocą termodetektora odkrył jedno z bocznych wejść do miasta. Było doskonale zamaskowane i bez specjalnego sprzętu właściwie niemożliwe do wykrycia. Strzegło go sześciu Chińczyków, którzy kopali teraz i kłuli bagnetami siódmego, leżącego na ziemi. Być może okazał się tchórzem albo w jakiś inny sposób sprowokował swych kolegów do wystąpienia przeciwko niemu. John podniósł do ramienia M-1 6. Starannie celował do pierwszego. Pomyślał, że pierwszy zawsze zajmuje najwięcej czasu. Delikatnie ściągnął spust karabinu. Poczł lekkie uderzenie w ramię. Najdalej stojący Chińczyk rozłożył ramiona i padł na ziemię. John przesunął lufę. Postanowił pomóc leżącemu i wziął na cel zamierzającego się na niego bagnetem drugiego Chińczyka. Ten po chwili znalazł się na ziemi. Trzeci ruszył w ich stronę, ale zdążył zrobić tylko kilka kroków i zwał się w śnieg. Czwarty podniósł broń do oka.

- John! - krzyknął ostrzegawczo Paul.

- Widzę - powiedział Rourke i ściągnął spust.

Chińczyk wypuścił z rąk karabin i upadł. Następny rzucił się do biegu w stronę zamaskowanego wejścia. John nacisnął spust dwa razy. W tym czasie ostatni Chińczyk otworzył do nich ogień.

- Pomóż mi - rzucił John i Paul natychmiast pociągnął za cyngiel swojego Schmeissera.

Wpakowali w szóstego kilkanaście serii. Jego ciało podrygiwało od uderzeń kul. Poruszał się teraz jak zepsuta zabawka. Rourke z Rubensteinem biegli już w stronę pozycji Chińczyków. Musieli się śpieszyć, bo strzelanina mogła zwrócić uwagę żołnierzy Drugiego Miasta albo, co gorsze, sowieckich komandosów. Zmieniali w biegu magazynki. John przeskoczył ciało poległego Chińczyka i klęknął przy tym, którego wcześniej maltretowali. Jego szeroko otwarte oczy, wpatrzone w niebo, były puste. Paul w tym czasie sprawdził, co z pozostałymi.

- Moi nie żyją.

- Ten też.

- Wiesz, mieli kilkanaście pistoletów Glock w całkiem dobrym stanie. Karabiny i bagnety nadają się tylko na złom.

- Mam w swojej kolekcji Glocka. To bardzo dobry pistolet. Nie możemy ukryć ciał, mamy za mało czasu.

Ruszył w kierunku kilku drzewek, za którymi powinno znajdować się wejście. Wiele gałązek było połamanych, co dowodziło, że droga ta była bardzo uczęszczana. W końcu doktor zobaczył duże stalowe drzwi.

- Przynieś mi najmocniejszy bagnet - zwrócił się do Paula.

Chciał obciąć trochę gałęzi, by mieć łatwiejszy dostęp do wejścia. Nie zamierzał jednak ponownie zanieczyszczać ostrza swego LS-X. Paul podał mu bagnet. Kilka cięć i drzwi były już bardzo dobrze widoczne. W centralnym punkcie drzwiczek znajdowało się nieduże metalowe kółko. John przekręcił je i pchnął drzwi do środka. Straszliwy fetor uderzył ich w nozdrza.

- Uwważaj! - powiedział John, włączając latarkę. Skierował snop światła do wnętrza tunelu i zaraz

ją wyłączył.

- Co się stało? Co tam zobaczyłeś? - zapytał zdezorientowany Rubenstein.

Rourke nie odpowiedział, tylko ponownie zapalił światło.

- O Boże! Ludzkie kości!

- Zgadza się, przyjacielu. Musimy się śpieszyć. Zamknij drzwi i nie nadepnij przypadkiem na jakąś czaszkę - rzekł John.

Wydało mu się, że w głębokich ciemnościach coś wydało cichy gniewny pomruk.

## Rozdział XXXII

Znajdowali się w kompleksie mieszkalnym. Było tu wystarczająco dużo światła, by mogli zdjąć noktowizyjne okulary. Zatrzymali się w jednym z dużych pomieszczeń na odpoczynek. Wyglądało ono na coś w rodzaju sali bankietowej. Przylegała do niego duża i dobrze wyposażona kuchnia. Sarah dokładnie spenetrowała ją, szukając żywności. Nie znalazła jednak niczego. Gdy wróciła do odpoczywających komandosów, Mann zastanawiał się głośno nad tym, gdzie podziiali się chińscy sojusznicy.

- Mam nadzieję, że będą mieli z sobą coś do jedzenia - powiedziała Sarah.

Oprócz drzwi łączących salę z kuchnią, którymi się tu dostali, znajdowała się w niej jeszcze para innych drzwi. Komandosi Manna przygotowywali się do ich otwarcia. Na środku drzwi umieścili urządzenie na przysawkach, działające jak słuchawka lekarska. Dzięki nim mogli słyszeć, co się dzieje za drzwiami.

Mann pomyślał, że jeśli nie spotkają Chińczyków, będą musieli na własną rękę próbować odbić przewodniczącego miasta. Rozejrzał się po sali. Jej ściany były pokryte malowidłami, przedstawiającymi postaci z chińskich podań ludowych.

Jeden z żołnierzy sygnalizował jakiś ruch za drzwiami. Mann postanowił odwołać Schmidta z posterunku na korytarzu prowadzącym do kuchni.

- Schmidt, chodźcie do sali. Schmidt? Jednak sierżant Schmidt nie odpowiadał.

- Szybko, oflankować drzwi. Czekać na mój znak - błyskawicznie wydał rozkazy.

Pułkownik przeszedł na lewe skrzydło. Sarah podążyła za nim.

- Zapnij kurtkę, Sarah. Jest kuloodporna. Czy nie wspominałem ci o tym? - zapytał, sięgając lewą ręką do kabury.

- Nie.

- Mimo to zapnij ją, proszę.

Miała teraz w ręku STG-101 i starego Walthera.

Sarah popatrzyła na drzwi. Zamiast urządzeń podsłuchowych wisiały teraz na nich ładunki wybuchowe. Nastąpiła eksplozja. Za drzwiami, na jasno oświetlonym korytarzu, czaiło się kilkanaście postaci w czarnych mundurach gwardii KGB. Wybuchła gwałtowna strzelanina. Rosjanie zaatakowali ich też od tyłu, od strony kuchni. Sarah przesunęła bezpiecznik granatnika. Ułożyła kolbę STG-101 na biodrze i nacisnęła spust. Gdy eksplodował pierwszy granat, wystrzeliwała już następny. Obok niej stał pułkownik Mann, strzelając z Walthera. Rosjanie atakujący od strony kuchni cofnęli się. Pułkownik dotknął jej ramienia i krzyknął:

- Sarah! Za mną!

Ruszyli biegiem w stronę wysadzonych drzwi.

Zatrzymali się wreszcie na pomoście, z którego mogli wejść do poziomego tunelu. Nie było tam żadnych drzwi. Wydawał się nieskończenie długi. Na ścianie przy wejściu widniały czerwone

chińskie znaki. Han przetłumaczył te napisy na angielski:

- „Nie upoważnionym wstęp wzbroniony. Przekroczenie tego punktu spowoduje uruchomienie systemu obrony. Niebezpieczeństwo. Nie wchodzić”.

- No cóż, brzmi to przekonywająco - zauważył Michael.

- Pójdę pierwszy - zgłosił się Prokopiew. - Z powodu moich ran jestem słabszy od was...

- To bardzo szlachetne, Wasyl, ale nie zdążyłbyś uciec, gdyby coś się zaczęło dziać. Poza tym potrzebujemy cię. Możemy przecież natknąć się na któryś z twoich oddziałów. Ty, Maria, też nie pójdziesz pierwsza. Oprócz tego, że ja ci po prostu nie pozwalam, znasz się lepiej na komputerach. - Michael przerwał na chwilę i popatrzył na Hana. - Nie, ty też nie pójdziesz. Ja do tej pory szedłem pierwszy i nie widzę powodu, by to zmieniać.

Rozwiązał węzeł opasującej go liny.

- To może być jakieś cholerne gówno - mruknął i kiwnął głową w kierunku tunelu. - Zaraz się okaże, czy ten system jeszcze działa. Zmienimy odległości między sobą i porządek. Han, przywiąż się do mnie i trzymaj się ode mnie w odległości dziesięciu metrów. Mamy jeszcze trochę zapasowej liny. Maria i Prokopiew, przywiążcie się do Hana. Jeśli mi się coś stanie, wyciągniesz mnie, Han. Będziesz na tyle daleko, że nie powinieneś być zagrożony. Może to jakieś zapadnie... Najważniejsza jest wasza wiedza. Miejmy nadzieję, że to wystarczy, aby ich powstrzymać.

## Rozdział XXXIII

Rozlegające się w ciemnościach gniewne pomruki stawały się coraz głośniejsze.

- Nie możemy użyć karabinów, bo moglibyśmy zaalarmować Chińczyków. O ile nie zrobiła tego nasza wcześniejsza strzelanina.

- Zdaje się, że już mam pietra - szepnął Paul.

John pozwolił M-16 opaść na pasie.

Sięgnął teraz po niezawodny nóż Craina. Słyszał, jak Paul odpina zatrzask przy pochwie Gerbera.

Ostrożnie posuwali się do przodu. Z ciemności poza snopami światła ich latarek dochodziło ciężkie człapanie. Zbliżało się jakieś zwierzę.

- Uważaj! Z lewej!

Gdy skierowali tam światło, bardzo blisko zobaczyli niedźwiedzia o straszliwie poranionym pysku. Bestia nie miała jednego oka.

John odskoczył, gdy zwierzę machnęło w jego stronę łapą. Ruszyło na niego.

- Cholera! - krzyknął Paul.

- Uważaj!

Niedźwiedź niezdarnie skręcił w stronę Rubensteina, który oświetlił zwierzę latarką. Rozległ się straszliwy ryk. Wyglądało to tak, jakby światło raniło bestię.

John doskoczył do niego i wbił mu nóż w szyję. Niedźwiedź zaryczał z bólu i szarpnął się w stronę napastnika. W ten sposób odsłonił bok przed Paulem, który wbił nóż aż po rękojeść w jego cielsko. Nagle niedźwiedź machnął łapą i jednym uderzeniem posłał Rubensteina na ścianę tunelu. John rzucił się na niedźwiedzia i wbił mu nóż w gardło. Potężne cielsko przekręciło się, próbując przygnieść napastnika. John pchnął mocniej nóż, puścił go i przekoziółkował na bok. Niedźwiedź zwałił się na podłogę. Uderzył o nią wściekle łapami. John wyszarpnął z jego boku nóż Paula i zadał zwierzęciu kilka szybkich ciosów w szyję, łeb i grzbiet. Zwierzę zaczęło żałośnie pojękiwać. Po chwili nastąpiły śmiertelne drgawki. Rourke oparł się o ścianę tunelu. - John?

- Wszystko w porządku, Paul. Co z tobą?

- Nieźle mi dołożył, drań. Rozumiesz, nie moja waga - roześmiał się.

- Tak. Rozumiem! - Odpowiedział mu śmiech doktora.

John przyklęknął przy niedźwiedziu i pomyślał, że w głębi tunelu może być więcej takich stworzeń. Jego LS-X tkwił głęboko i trudno było go wyjąć. Obejrzał dokładnie zwierzę i na jego futrze zauważył wypalone znaki. Poza tym znalazł wiele drobnych blizn na grzbiecie, łbie i łapach. Pomyślał, że musiano go torturować.

- Co oni z nim robili, John?

- Wytresowali go do polowania na ludzi. Przyzwyczaili go do ludzkiego mięsa. Z premedytacją sprawiali mu tyle bólu, ile mogli. Wywoływali u niego agresję. To on pozostawił te wszystkie kości. Może nie wszystkie, bo są tu też stare, ale większość z nich.

- To dlatego mieli zoo... Żeby używać zwierząt... Co za dranie!

- Zgadza się. Zabieramy się stąd - powiedział Rourke, wycierając klingi noży o futro martwego zwierzęcia.

- Biedne stworzenie. Ile ono musiało wycierpieć! To straszne. Co za ludzie!

- Tacy, którzy grożą teraz całemu światu użyciem broni nuklearnej. Tacy, którzy robią ze zwierząt katów i strażników. Chodźmy.

John zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że w każdej chwili wszystko może wyparować. Jeśli nie zdążą zatrzymać programu komputerowego...

Tunel zaczął się wznosić ostro w górę. Daleko przed sobą zobaczyli jakieś niewyraźne światełko. Nie słyszeli już żadnych niepokojących dźwięków. John oświetlił czarną tarczę Rolexa. Minęła już godzina, odkąd weszli do tunelu. Nie potrafił określić, ile czasu zajęła im walka z niedźwiedziem. Zauważył, że na ich drodze leży coraz mniej kości. Coś musiało powstrzymać zwierzę przed zapuszczeniem się na koniec tunelu.

- Co zrobimy, gdy się już tam dostaniemy? - zmęczonym głosem zapytał Rubenstein.

- Jeśli już uruchomili program kontrolujący wystrzeliwanie rakiet, spróbujemy złamać blokady i zmienić go. Jeśli nam się nie uda - westchnął ciężko John i ciągnął: - To będziemy musieli coś wymyślić, żeby zneutralizować, a przynajmniej zminimalizować efekty...

- Myślisz o tym, że moglibyśmy powstrzymać wystrzelenie, powiedzmy, jednej rakiety i detonowalibyśmy ją we wnętrzu góry, tak? Co wtedy z innymi raketami, przy założeniu, że mają tam mały arsenał? Pomyślałeś o tym?

Doktor odpowiedział po chwili zastanowienia:

- Istnieje ryzyko... Nie mamy zbyt wielkich możliwości...

- Co z Michaelem i resztą?

- Miejmy nadzieję, że dotrą do centrum dowodzenia przed nami... Ale nie mamy pewności, że dostali się do miasta... Mają dokładnie takie same szanse jak my. Bardzo małe.

Paul poklepał przyjaciela po plecach i zapytał:

- Czy kiedykolwiek coś zdołało nas powstrzymać?

John odpowiedział sobie w duchu, że nigdy. Wielokrotnie stawali twarzą w twarz ze śmiercią i obronną ręką wychodzili z wszystkich opresji. Wiedział, że Opatrzność nie mogła zesłać mu lepszego towarzysza jego niebezpiecznych misji niż Paul Rubenstein. Podłoga wróciła do poziomu. Koniec tunelu był przed nimi. Serce Rourke'a zaczęło bić szybciej, a oddech stał się płytszy. John znał dobrze to uczucie, bo nawet jemu strach nie był obcy...

## Rozdział XXXIV

Michael uważnie badał przed sobą każdy metr tunelu. Nie zauważył żadnych czujników elektronicznych, zapadni czy fotokomórek. Dobrze oświetlone, gładkie ściany tunelu niczego nie skrywały. Popatrzył za siebie. Han, Maria i Prokopiew posuwali się ostrożnie za nim. Tunel wydawał się ciągnąć bez końca. Michael westchnął ciężko, gdy pomyślał, że być może będzie musiał raz jeszcze pokonać tę cholernie długą drogę. Nagle usłyszał głos Niemki:

- Michael?

I wtedy zaczęło się...

Wielokrotne echo z każdym odbiciem wzmacniało siłę dźwięku. Poraził ich straszliwy hałas.

Michael oparł się rękami o ścianę i wyczuł jej wibracje.

Popatrzył na Marię. Miała ręce przyłożone do uszu i szeroko otwierała usta. Jeśli krzyczała...

Han, odwracając się do dziewczyny, uderzył przypadkiem lufą karabinu w ścianę. Echo zaczęło powtarzać odgłos uderzenia. Michael zrzucił z siebie linę i ruszył biegiem. Wzdrygnął się na widok twarzy Prokopiewa, która przypominała teraz woskową maskę. Rosjanin osunął się na kolana. Michael przebiegł obok Hana, przeskoczył leżącego już Prokopiewa i znalazł się przy Marii. Zasłonił jej usta i przytulił głowę do piersi. Nagle poczuł, że coś sływa mu po szyi. Popękały mu bębenki w uszach. Także z uszu Marii sływała krew. Han Lu Czen znalazł się na podłodze. Michael przeniósł wzrok na Prokopiewa. Rosjanin trzymał w dłoniach pistolet, celując gdzieś w głąb tunelu. Z uszu i nosa wąskimi stróżkami płynęła mu krew.

Michael widział już, do kogo celował Wasyl. Zbliżali się Chińczycy. Na uszach mieli jakieś wielkie osłony. Michael zawołał zrozpaczony:

- Niiieee!

Jego krzyk natychmiast utonął w narastającym łoskocie. Poczuł, jak Marię przeszedł dziwny dreszcz i po chwili jej ciało zwiótczało mu w ramionach. Zaczęła boleć go głowa. Tracił ostrość widzenia. Wydawało mu się, że to już koniec.

## Rozdział XXXV

Rourke stanął przed grubą, przezroczystą ścianą z pleksiglasu. Przed jego oczami rozciągał się imponujący widok. Góra została wydrążona wewnątrz. U podstawy miała ona wymiary kilkunastu boisk do piłki nożnej. Wszędzie ciągnęły się rzędy betonowych silosów, na których wznosiły się potężny stożek. Wszystko to połączono niezliczoną ilością połyskujących rur. John już wiedział, co to jest. Uważnie się przyglądając, zaczął rozróżniać elementy całej maszynierii. Olbrzymie turbiny, różnej wielkości stacje pomp, zbiorniki wypełnione jakąś cieczą, transformatory. Miał przed sobą elektrownię atomową i największy reaktor z tych, jakie kiedykolwiek widział.

- O Boże, więc to w ten sposób... - szepnął, nie kończąc myśli, Paul.

- Oto skąd przez pięć wieków czerpali energię. To wszystko musi być sterowane automatycznie - powiedział John, patrząc na rzędy stanowisk kontrolnych. Był pewien, że nie ma w Drugim Mieście nikogo, kto potrafiłby odczytać wskazania przyrządów.

John przesunął ręką po pleksiglasie. Przejrzyste tafle były łączone metalowymi taśmami. Przeszedł wzdłuż ściany kilkanaście metrów, śledząc wzrokiem wskaźniki przyrządów umieszczonych tuż za nią. Zatrzymał się przed największą konsolą. W jej centralnym punkcie znajdował się termometr, rejestrujący temperaturę wewnątrz reaktora. Kilka kontrolki umieszczonych dookoła niego pulsowało czerwonym światłem.

- Cholera! On się przegrzewa, Paul. W każdej chwili może nastąpić wyciek!

John żałował, że nie ma przy nim Natalii, która doskonale się na tym znała. Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Paul, jeśli on jest bliski osiągnięcia temperatury krytycznej, to dlaczego oprócz tych kilku światełek nie ma innego alarmu? Musi być przecież jakieś urządzenie ostrzegające ludzi w całym mieście... Może jakieś syreny, czy coś w tym rodzaju. A może jest jakiś związek pomiędzy wystrzeleniem rakiety i działaniem reaktora?

- Słuchaj, John, nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi, ale mam niejasne przeczucie, że powinniśmy już stąd spływać.

- Spokojnie, Paul. Jeśli nastąpił już wyciek, i tak otrzymaliśmy może śmiertelną dawkę promieniowania... Pomiędzy Nocą Wojny i Smoczym Wiatrem Chińczycy z tego miasta musieli zgarnąć większą część nuklearnego arsenału dawnej Chińskiej Republiki Ludowej. Gdy nadszedł Smoczy Wiatr, zdali sobie sprawę z tego, że materiał rozszczepialny w głowicach nie przetrwa tak długo, jak potrzebowali... Rakiety były bezużyteczne. Ten olbrzymi reaktor jest bronią ostateczną. Produkuje więcej materiału rozszczepialnego niż miasto potrzebuje. Komputer, który czuwa nad tym wszystkim, musi też gdzieś gromadzić nadwyżki... Trudno sobie wyobrazić skutki eksplozji...

- Pamiętasz prognozy naukowców sprzed Nocy Wojny? - zapytał Paul.

- Tak. To, co przewidywali, pasowało do jakiegoś podrzędnego filmu science-fiction. Brzmiało zupełnie jak bajka dla dzieci... Pamiętasz dziecięce opowieści, mówiące, że można przekopać się na drugą stronę Ziemi? Zaczynasz kopać w Stanach i wychodzisz w Chinach...

- Zmierzasz do tego, że eksplozja tego reaktora wyrzuci Ziemię z orbity? Albo rozłupie naszą planetę na pół?

- Zgadza się. Nie mamy w tej chwili nic do stracenia. Jeśli ta religijna ceremonia, o której wspominała Maria, już się odbyła, znaczy, że uruchomili program. Może istnieje jakiś sposób, żeby wydobyć pręty paliwowe z reaktora?

- Myślisz, John, że moglibyśmy się tam dostać? Chyba nie wyszlibyśmy stamtąd żywi?

Rourke po krótkim namyśle odrzekł:

- W każdym rdzeniu reaktora musi być po pięćdziesiąt prętów. Pręty bezpieczeństwa pewnie zaczęły już się topić. Oczywiście, moglibyśmy tam wejść, ale nie zdążylibyśmy nawet ich wyciągnąć. Nie mamy przecież kombinezonów ochronnych, w których też można tam przebywać tylko godzinę. Ale jeśli nie pozostanie nam nic innego, będziemy musieli spróbować w ten sposób... Póki co, poszukajmy ich świątyni.

Gdy John odsuwał się od pleksiglasowej ściany, na skórze pomiędzy rękawiczką a rękawem kurtki, poczuł coś w rodzaju delikatnego podmuchu. Zauważył, że stało się to, gdy przesunął rękę w pobliżu jednej z metalowych taśm, łączących tafle pleksiglasu. Było na niej dziwne wybrzuszenie. Nagle zrozumiał, dlaczego było tak mało kości blisko ściany i skąd się wzięły poparzenia niedźwiedzia.

- Paul! Uciekaj! - krzyknął doktor, rzucając się do biegu.

Na jego karabinie pojawiły się iskry wyładowań elektrycznych. John upadł, czując straszliwy ból w prawym boku. Srebrne i błękitne nitki przeskakiwały po całym korytarzu. John spostrzegł drugie źródło elektryczności - małe pręty, wystające z podłogi. Usłyszał rozpaczliwy krzyk Rubensteina. Przekręcił się na plecy. Rzucił karabin w stronę przezroczystej ściany. Rozległ się głośny trzask. John nie mógł oddychać. Szeroko otwartymi ustami próbował złapać powietrze. Zdołał ułożyć się na boku i spojrzał na przyjaciela.

- Nie! Cholera!

Rubenstein najprawdopodobniej umierał.

Nagle zaświstały kule. Karabin Johna znalazł się w sieci silnych wyładowań i rozgrzał się tak bardzo, że naboje rozerwały magazynek.

- Paul! - krzyknął, sięgając po magnum lewą ręką, gdyż całe prawe ramię było sztywne i nie mógł nim ruszać. Zaczął strzelać do prętów, znajdujących się najbliżej Rubensteina. Pierwszy strzał chybił. Kule przeszła przez pleksiglasową ścianę. Zawyły syreny alarmowe. Następne strzały okazały się celne. Rourke zniszczył trzy pręty i rozdarł błękitny kokon elektrycznych wyładowań, otaczających Paula. John wypuścił z ręki rewolwer i skoczył w stronę przyjaciela. Złapał go za rękę, odciągnął od ściany. Paul nie oddychał. John odchylił jego głowę do tyłu. Zaczął mu robić sztuczne oddychanie. Po chwili przeszedł do masażu serca. Doktor myślał, że za chwilę zemdleje ze zmęczenia.

Rytmicznie naciskał dolną część mostka. Doliczył do piętnastu i znowu zrobił sztuczne oddychanie. Ciągle nie wyczuwał pulsu.

- Paul! - krzyknął, myśląc, że jeśli po tej serii ucisków nie będzie śladów życia, to...

- Paul! Paul!

Nagle zauważył ruch powiek. Sprawdził tętno. Było! Słabe i ledwo wyczuwalne, ale było! Johnowi pokazały się przed oczami ciemne plamy i zwałił się ciężko na podłogę obok Paula.

Michael obudził się. Otworzył oczy. Było mu bardzo zimno. Pochylały się nad nim kosookie

twarze Chińczyków. Ich usta poruszały się, ale on niczego nie słyszał.

Poruszył głową i straszliwy ból przeszył całe jego ciało. Był teraz nagi. Rozpoznał jedną z twarzy. Była to kobieta, której Michael życzył śmierci. To ona zamknęła go w lochu. To ona zmasakrowała rosyjskiego sierżanta. Usta miała wykrzywione w okrutnym uśmiechu...

Sarah słuchała przemówienia pułkownika Manna. Mówił tak cicho, że ledwo rozumiała poszczególne słowa.

- Chińczycy nie nadchodzą, a my nie możemy się stąd wycofać. Rosjanie kontrolują większą niż wcześniej sądziliśmy część Pierwszego Miasta. Tylko sześcioro z nas, wliczając panią Rourke i mnie, może się poruszać o własnych siłach. Naszą jedyną nadzieją jest to, że odnajdziemy przewodniczącego i odbijemy go. Módlmy się, żeby Chińczycy zdołali odeprzeć Rosjan.. Nie możemy zostawić naszych rannych bez opieki. Potrzebuję dwóch ochotników, do opieki nad nimi. Pozostanie tutaj nie będzie oznaczać tchórzostwa. Może trzeba do tego większej odwagi niż do tego, by ruszyć dalej,

Zgłosił się Mueller i komandos o chłopięcej twarzy. Sarah popatrzyła na Reimenschneidera i Franca, którzy mieli iść z nią i pułkownikiem.

- Rozdzielcie pozostałą amunicję. Jeśli przetrwamy, to na pewno wrócimy. Jeśli nie, zginęliśmy za wolność - powiedział Mann i uśmiechnął się smutno.

Mueller podszedł do pułkownika i poczęstował go papierosem. Sarah usłyszała cichy szept Manna, który wspominał coś o pani Mann. Rozpoznała też niemieckie słowo oznaczające miłość. Jej oczy wypełniły się łzami...

Sowieckie śmigłowce otaczały ich ze wszystkich stron. Annie chciało się płakać. Popatrzyła na śpiącą Natalię, nieświadomą niebezpieczeństwa.

- Wystrzeliłem ostatnią rakietę, Annie! - krzyknął kapitan Hammerschmidt.

Paliwo też się kończyło. Annie pomyślała, że w każdej chwili może zginąć w płomieniach. Nagle przypomniała sobie o czymś. Zanim ojciec odjechał na motocyklu w stronę Drugiego Miasta, dał jej małe zawiniątko. Pamiętała dokładnie słowa ojca: „Jeśli będziecie mieli kłopoty, znajdziecie się blisko morza, rozwiń to wtedy. Znajdziesz tam małe pudełko, na którym będzie przycisk. Wciśnij go i módl się, by to zadziało”

Potem pocałował córkę i mocno ją do siebie przytulił.

Zrozumiała w końcu, co to było.

Nastąpił silny wstrząs.

- Dostaliśmy, Annie!

- Otto, spróbuj skierować maszynę nad morze! - Nie spodziewała się usłyszeć takiego zdecydowania w swoim głosie.

- Ale... - Niemiec nie wierzył własnym uszom.

- Spróbuj! Na miłość boską, spróbuj! Widziała kiedyś miejsce, gdzie narodził się pomysł sygnalizatorów... Nie wierzyła jednak, że zdoła w ten sposób sprowadzić pomoc. I to jaką pomoc! Łodzie podwodne...

Natalia zaczynała się budzić. „A może to wszystko jest jakimś zrzędzeniem losu?” - pomyślała Annie. Do wnętrza helikoptera wdarł się gęsty czarny dym. Annie zakrztusiła się.

- Spadamy! - Usłyszała głos Ottona.



## Rozdział XXXVI

Karabiny były tak uszkodzone, że nie nadawały się do użytku. John ledwo trzymał się na nogach. Bardzo potrzebował odpoczynku. W kurczowo zaciśniętych dłoniach dzierżył Scoremastery. Popatrzył na Paula, ściskającego Schmeissera. Prawe ramię Rubensteina było tak poparzone, że nie mógł poruszać palcami.

Rourke zastanawiał się przez chwilę, czy nie otrzymali zbyt dużej dawki promieniowania. Nie potrafił tego określić. Zresztą teraz było już wszystko jedno. Miał przed sobą cel, od którego osiągnięcia zależało dalsze istnienie życia na Ziemi. Odkąd pozbiali się z podłogi korytarza, nie zamienili z sobą ani słowa. Żadne słowa nie były potrzebne, żeby wyrazić to, co teraz czuli. Musieli znaleźć śmiercionośną świątynię. Musieli powstrzymać religijnych fanatyków od uruchomienia komputera sterującego wyrzutnią, a jeśli ci już to zrobili, znaleźć sposób na zmianę programu.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem, John.

- Tak. Jesteśmy jak bracia, Paul. Szli razem na spotkanie przeznaczenia.

## Rozdział XXXVII

Rourke miał nadzieję, że nie doszło jeszcze do wycieku z reaktora. Jeśli było inaczej, podziemne wody były już skażone.

Dotarli do końca korytarza, który biegł wzdłuż pleksiglasowej ściany. Stanęli przy metalowych spiralnych schodach, prowadzących w górę na wysokość około trzydziestu metrów.

- Oto, czego mi brakowało! Schody - mruknął Rubenstein.

- Czekają nas mała wspinaczka - powiedział doktor.

W korytarzu znowu pojawiły się iskry wyładowań elektrycznych. Jednak teraz nie stanowiły dla nich żadnego zagrożenia. John pomyślał, że ten system obronny musi się wyłączać automatycznie, w regularnych odstępach czasu. Wcześniej podejrzewał, że uruchomiły go jakieś elektroniczne czujniki.

W połowie drogi Paul poprosił o minutę odpoczynku. John usiadł obok niego na stopniu. Przez głowę przemknęła mu myśl, że także schody mogą być podłączone do systemu obronnego. Istniało pewne ryzyko, że może tak być w istocie, ale gumowe podeszwy wojskowych butów powinny stanowić odpowiednią izolację. Nie chciał informować Paula o swoich obawach związanych ze schodami, by nie zmuszać przyjaciela do pośpiechu.

- Co zrobimy, gdy już się tam dostaniemy? - zapytał Rubenstein.

- Nie wiem. Na pewno będziemy improwizować. W tej chwili na żadne planowanie nie ma czasu. Może Maria włamie się do programu i zdoła go zmienić. Musimy odszukać Marię. Po drugie, musimy znaleźć komputer sterujący. I po trzecie, musimy złamać blokady programu...

- Więc, będziemy się starali zrobić to, co niemożliwe. - Paul uśmiechnął się.

- To się okaże. Dostyc już tego dobrego. Ruszamy w górę - powiedział Rourke, próbując wyprostować obolałe plecy.

Paul oparł ręce na poręczach i wstał. Ciągłe rozbrzmiewał alarm wywołany strzałem Johna w pleksiglasową ścianę. Nie zwracali na niego jednak najmniejszej uwagi. Powoli zbliżali się do solidnie wyglądających metalowych drzwi na szczycie schodów. W końcu zatrzymali się przed nimi.

- Mogą być pod napięciem - zauważył Paul.

- Kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha - roześmiał się doktor i dodał: - Myślę, że teren zakazany mamy za sobą. Dziwne. Alarm nie ściągnął żadnych strażników. Poza tym popatrz na te skorodowane drzwi. Nie wygląda na to, żeby były zbyt często używane.

John dotknął lufą Scoremastera powierzchni drzwi. Nic się nie stało.

- Jak na razie, idzie całkiem dobrze - szepnął.

Wsunął pistolet za pas i złapał za uchwyt w drzwiach. Pociągnął je do siebie. Drgnęły lekko, ale się nie otworzyły.

- Idę o zakład, że z drugiej strony jest jakaś sztaba - powiedział John, klękając przy drzwiach i przyglądając się im z uwagą.

Krawędzie były pokryte warstwą gumy, która nie wyglądała najlepiej. Musiała być już dość stara, na co wskazywały ślady licznych pęknięć. John wyciągnął nóż z pochwy i wsadził go w wąską

szparę pomiędzy drzwiami a metalową framugą. Pociągnął ostrożnie ostrze do góry. W pewnym momencie napotkał opór i szepnął:

- Zdaje się, że to mam.

Stał w lekkim rozkroku i zacisnął obie ręce na rękojeści noża. Pociągnął go w górę. Za drzwiami rozległ się głuchy odgłos. Coś spadło na podłogę. John schował nóż do pochwy. Paul odbezpieczył Schmeissera. Rourke otworzył drzwi i znów wyjął pistolet. Odbezpieczył broń. Zajrzał do środka. Na podłodze leżała nieduża drewniana belka. Korytarz za drzwiami był dobrze oświetlony. Na jego ścianach umieszczono niesamowite freski. Ich dominującym motywem były płomienie. Gdy weszli już w korytarz, zauważyli wśród płomieni niewyraźne sylwetki ludzi.

- Czyżbyśmy znaleźli tylne drzwi do świątyni? - zasugerował Paul.

- Na to wygląda - odpowiedział John i wzdrygnął się.

Te płomienie wyglądały tak realistycznie...

- Gotów? Idziemy - rzucił Rourke i ruszył do przodu.

Michael widział, jak Maria otwierała usta do krzyku, ale ciągle nic nie słyszał. Byli przywiązani sznurami do stalowych pierścieni, przymocowani do ścian po obu stronach ołtarza. Michael patrzył na biczowanie Hana przez jednego z katów, którego widział wcześniej w lochach. Zauważył też Prokopiewa, leżącego na podłodze.

Głowa oficera była cała we krwi. Rosjanin leżał w tak dziwnej pozycji, że trudno było ocenić, czy był martwy, czy tylko nieprzytomny. W świątyni pojawiła się najwyższa kapłanka. Była bardzo piękna. W długiej powłóczystej szacie, wydawała się raczej płynąć w powietrzu niż stąpać po ziemi. W głębi świątyni młoda, ubrana na białą kobieta składała głębokie pokłony przed malowidłem wyobrażającym raketę balistyczną. Michael poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Ołtarz Boga Słońca był w rzeczywistości wielką komputerową konsolą. Maria miała rację. Oni służyli bóstwu nuklearnej śmierci.

## Rozdział XXXVIII

Paul Rubenstein wsunął Schmeissera pod unieruchomione prawe ramię i lewą ręką wyciągnął z kabury Browninga. Wsadził go za pas spodni, odwracając kolbę pistoletu w lewo. Wiedział, że w każdej chwili mogą się natknąć na Chińczyków i w czasie walki mógłby nie zdążyć wyjąć Browninga. Pistolet mógł się okazać bardzo użyteczny, gdyby wystrzelał cały magazynek z MP-40 i nie miał czasu na przeładowanie...

Michaelowi wydawało się, że coś słyszy. Było to jak daleki szum morskich fal. Pierwsze wrażenie, że wraca mu słuch, odniósł, gdy zbliżała się do niego najwyższa kapłanka. Rozcapierzyła mu przed oczami dłonie, a jej długie paznokcie wyglądały jak szpony. Pomyślał wtedy, że kobieta go podrapie. Patrzył na Marię. Otwierała i zamykała usta. Ścięgna na jej szyi były widoczne tak dobrze, że można było je policzyć. Słyszał jej krzyk bardzo słabo, jakby dochodził z daleka. Nie był jednak pewien, czy wyobraźnia nie płata mu figli. Czarno ubrany kat, który bił Hana, zamachnął się wtedy na Marię biczem. Nie uderzył jej jednak, bo kapłanka zakazała mu tego.

Michael rozejrzał się po świątyni. Naliczył piętnastu strażników. Patrzył na ołtarz, gdy kątem oka zauważył jakiś gwałtowny ruch. Prokopiew, który wydawał się być martwy, zerwał się na nogi. Rzucił się na jednego ze strażników i uderzył go łokciem w twarz. Wyrwał mu z rąk pistolet Glock 17 i strzelił Chińczykowi w głowę. Potem skierował pistolet w stronę najwyższej kapłanki. Na jej plecach pojawiła się czerwona plama. Kobieta upadła na podłogę. Prokopiew zabrał martwemu strażnikowi szablę i ostatkiem sił rzucił się w stronę Michaela. Przeciął jego więzy i padł twarzą w dół na podłogę...

Rourke wsunął oba Scormastery za pas. Usłyszał strzały. Ruszył biegiem przez przedsionek piekła (tak nazwał korytarz z powodu ognistych fresków) w kierunku drzwi. Miały dwa skrzydła i były zrobione z lakierowanego na czarno drewna. Ich powierzchnię zdobiły złote okucia. Sprawiały wrażenie bardzo ciężkich, ale gdy John dobiegł do nich i pchnął je, ustąpiły zaskakująco lekko...

Michael podniósł pistolet upuszczony przez Prokopiewa. Jego ciało było tak odrętwiałe, że ledwo nad nim panował. Położył trupem najbliższego strażnika, który ruszył na niego z obnażoną szablą. Zakręciło mu się w głowie i padł na podłogę, chłód kamiennej posadzki orzeźwił go i to uratowało mu życie. Zastrzelił następnego strażnika, zanim ten zdążył ugodzić Michaela szablą.

Paul Rubenstein napał na drzwi i znalazł się w środku. Obok niego stanął John. Zaczęli strzelać. Paul z trudem utrzymywał Schmeissera w jednej ręce. Kilku Chińczyków zostało wręcz nafaszerowanych ołowiem. Nagle w ich stronę ruszyły ubrane na białą kobiety. Wymachiwały pochodniami i bynajmniej nie wyglądało na to, by miały pokojowe zamiary. Paul, nie chcąc do nich strzelać, puścił serię wysoko nad ich głowami. Jednak rykoszet od sufitu i tak zebrał wśród nich krwawe żniwo. Jedna z kapłanek stanęła na drodze Johna. Ten wytrącił z jej rąk pochodnię i uderzył kolbą pistoletu w szczękę. Biegł w stronę Marii, stojącej nago pod ścianą. Dopiero, gdy lepiej przyjrzał się Niemce, zauważył więzy krępujące jej ręce i nogi. Dziewczyna zaczęła krzyczeć. W jej

kierunku zbliżała się młoda kapłanka z pochodnią. Jednak zanim Paul czy John zdążyli skierować na nią broń, rozległo się kilka strzałów. Paul zerknął na bok i zobaczył nagiego, ledwo trzymającego się na nogach Michaela. To on strzelał z chińskiego Glocka.

Pod najdalszą ze ścian świątyni przemykało dwóch strażników.

- Paul! Załatw ich! - krzyknął Rourke, wsuwając za pas puste już Scoremastery.

Rubenstein zaczął strzelać. Jeden z Chińczyków rozdzierająco wrzasnął i wypuścił z rąk karabin. Nagle otworzyły się jakieś boczne drzwi i wyskoczyło z nich kilkunastu chińskich żołnierzy. John trzymał już w dłoniach magnum i stojąc w lekkim rozkroku, otworzył ogień. Trzech Chińczyków padło na ziemię. Paul wystrzelał cały magazynek Schmeissera i sięgnął po Browninga. Odbezpieczył go i natychmiast nacisnął na spust. Z rozerwanego przez kule gardła żołnierza buchnęła krew.

John skierował rewolwer w stronę ubranego na czarno Chińczyka. Wyglądał na bezbronnego. John zawahał się przed naciśnięciem spustu. Gdy jednak usłyszał trzask bata i poczuł piekące uderzenie po policzku, wystrzelił.

Bębenek magnum był już pusty, więc Rourke schował rewolwer do kabury. Pochwycił bliźniacze Detoniki. Nagle zaatakowała go ubrana na białą kobieta z pochodnią. John odstrzelił głównię pochodni i ta spadając znalazła się w fałdach sukni. W jednej sekundzie szata kapłanki zajęła się ogniem.

Paul odnalazł wzrokiem Michaela, który trzymał w dłoniach dwie Beretty. Rubenstein wystrzelił już wszystkie kule i Paul wsunął broń za pas. Pochylił się nad trupem jednego z Chińczyków i wyciągnął z jego kabury Glocka.

- Na pomoc!

Paul rozpoznał głos Marii. Ruszył w stronę Niemki. Zauważył kątem oka, że Michael robi to samo. Zaczęli prawie jednocześnie strzelać do żołnierza, który chciał przebić Marię bagnetem. W jednej chwili głowa napastnika zmieniła się w krwawy czerep.

- Paul! Pomóż mi zamknąć drzwi! - krzyknął Michael i pobiegł w stronę wejścia do świątyni.

Obydwaj mężczyźni natarli na skrzydło wysokich na prawie trzy metry drzwi. Gdy udało się im je zatrzasać, oparli się o nie plecami, by chwilę odetchnąć. W świątyni nie było już żołnierzy, więc mogli sobie na to pozwolić.

John uwalniał Hana ze spowijających jego ciało łańcuchów, Chiński wywiadowca był strasznie zmasakrowany, ale ciągle oddychał.

Rubenstein szukał wzrokiem sztaby, którą mogliby zaryglować drzwi.

- Paul! Tutaj! - zawołał Michael.

Gdy nieśli ją razem, pojawił się między nimi John i też chwycił sztabę. Z trudem podnieśli ją w górę, by założyć na specjalne uchwyty.

- Han jest w krytycznym stanie, a my też nie będziemy w lepszym, jeśli nie powstrzymamy tego szaleństwa.

- Co z głowicami?

Paul nie mógł zrozumieć, dlaczego Michael ciągle krzyczy. Po chwili jednak przy jego uszach zauważył duże krwawe skrzepy i to mu wyjaśniło przyczynę takiego zachowania.

- To wygląda zupełnie inaczej... - powiedział normalnym głosem Paul i zdał sobie sprawę z tego, że Michael go nie słyszy. Zaczął więc krzyczeć:

- Jeden wielki reaktor! Może wszystko zniszczyć! Wielkie „bum”!

- Rozumiem! - odpowiedział Michael. Pochylił się nad ciężko rannym Prokopiewem.

- Paul? Czy odciąłeś już Marię?

Paul przeładował Schmeissera i odpowiedział Johnowi skinieniem głowy. Wyjął z pochwy Gerbera i popatrzył na nagą Marię. Miała piękne ciało, ale on miał już swoją kobietę, której ciało było dla niego najpiękniejsze... Jego myśli poszybowały ku Annie. Miał nadzieję, że jest już bezpieczna.

Annie kurczowo trzymała się pneumatycznej tratwy ratunkowej, z której powoli uchodziło powietrze. Gdy tylko zdołali do niej dopłynąć, nadleciał sowiecki helikopter i ostrzelał ich. Kule przedziurawiły tratwę i raniły Ottona. Ona i Natalia leżeli teraz na tratwie, zanurzeni częściowo w wodzie, wlewającej się do środka. Annie włączyła sygnalizator. Jednak nikt nie nadlatywał z pomocą.

- Potrzebujemy was! Na pomoc!

Annie rozpaczliwie spoglądała na horyzont.

Rozdział XXXIX

Sarah znalazła łazienkę. Mogła nareszcie skorzystać z ubikacji.

- Przepraszam - powiedziała, dołączając do pułkownika Manna i pozostałych dwóch komandosów.

- Za co przepraszasz, Sarah?

- Musieliście na mnie przecież czekać.

Na twarzy Manna pojawił się ciepły uśmiech.

- Jesteś w ciąży, Sarah, i nikt z nas nie może o tym zapominać. Nie masz za co przepraszać. Wiesz, gdybym miał setkę komandosów tak odważnych i doświadczonych jak ty, żaden wróg wolności nie mógłby mnie powstrzymać.

- Jest pan bardzo miły, panie pułkowniku.

To co powiedziała, nie wydało się jej najlepszą odpowiedzią na komplementy Manna, ale w tej chwili nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Znajdowali się teraz na jednym z niższych pięter kompleksu rządowego. Sarah doskonale знаła jego rozkład i domyślała się, gdzie Rosjanie mogą trzymać przewodniczącego. Miała nadzieję, że jeszcze żyje.

Przy wejściu, które wybrała Sarah, natknęli się na trzech gwardzistów. Pistolety niemieckich komandosów szybko unieszkodliwiły wartowników.

Szli teraz służbowym korytarzem, do którego w czasach pokoju można było wejść tylko z przepustką wydaną przez biuro ochrony rządu.

Zbliżyli się do wind. Nagle Sarah usłyszała charakterystyczny dźwięk ich ruchu.

- Musimy się schować! - szepnęła cicho.

- Dobrze, pani Rourke.

Skęcili natychmiast w boczny korytarz i ukryli się wśród sterty starych kartonów. Sarah wstrzymała oddech. Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi windy i usłyszeli rosyjskie słowa. W korytarzu zadudniły ciężkie, podkute żołnierskie buty. Sarah przyjrzała się migającym w drzwiach korytarza sylwetkom. Sowietci mieli na sobie czarne kombinezony. Przez chwilę widziała też człowieka w mundurze gwardii KGB. Twarz tego człowieka wydała się jej znajoma.

Sarah odłożyła karabin i sięgnęła po czterdziestkę piątkę.

- Oslaniajcie mnie, ale tylko wtedy, kiedy powiem, możecie strzelać - szepnęła, wychodząc z ukrycia.

Mann położył jej rękę na jej ramieniu, ale ona strząsnęła ją i ruszyła do przodu. Przemknęła pomiędzy dwoma zupełnie zaskoczonymi rosyjskimi komandosami i znalazła się przy człowieku w mundurze pułkownika. Modliła się, by był to Antonowicz. Przyłożyła mu pistolet do potylicy, krzycząc głośno po angielsku:

- Nie ruszaj się!

Ze wszystkich stron otoczyły ją lufy karabinów. Miała nadzieję, że Mann nie zdradzi swej obecności. Chwyciła Antonowicza za kołnierz.

- Powiedz im, że jestem Sarah Rourke i zabiję cię, jeśli się ruszą.

Pułkownik jednak odezwał się do niej po angielsku:

- Co pani przez to zamierza osiągnąć, pani Rourke?

- Powiedz im to! - zawołała, przesuwając lufę pistoletu na policzek oficera.

Szturchnęła go lufą.

- Zrób to! - rozkazała.

Antonowicz przemówił do swoich podwładnych po rosyjsku.

Nagle pojawił się Mann z komandosami.

- Co to ma... - Antonowicz był zupełnie zbity z tropu.

- Zamknij się do diabła! Zrobisz dokładnie to, co powiem, albo cię zastrzelę. Nawet taki tępy komuch jak ty powinien wiedzieć, co potrafi zrobić czterdziestka piątka z takiej odległości. Pułkowniku Mann! - zawołała Sarah.

- Tak, pani general?

Sarah roześmiała się, słysząc, w jaki sposób zwraca się do niej pułkownik Mann.

- Proszę rozbroić tych ludzi, a jeśli któryś robi fałszywy ruch, to Antonowicz dostanie kulę - przerwała na chwilę i zwróciła się do Rosjanina: - Powtórz swoim ludziom, co przed chwilą słyszałeś.

Sarah musiała polegać na Mannie i jego słabej znajomości rosyjskiego. Miała nadzieję, że komandos zorientuje się w ewentualnym kręactwie Antonowicza. Niemcy tymczasem rozbroili Sowietów.

- Teraz powiedz im, żeby zdjęli mundury. Mężczyźni nie walczą dobrze, jeśli są bez spodni.

Antonowicz uśmiechnął się lekko i zapytał:

- A jeśli oni nie mają pod spodem bielizny, pani Rourke?

- Pracowałam kiedyś jako pielęgniarka. Mam męża i dorosłego syna. Możesz być pewien, że się nie zdziwię na widok tyłu męskich ciał. Każ im się rozebrać.

Antonowicz przetłumaczył i wiedziała po twarzach jego ludzi, że mówi dokładnie to, co mu kazała. Zaczęli się rozbierać. Sarah lekko zdziwiła się, gdy okazało się, że gwardziści pod czarnymi kombinezonami nie noszą czarnej bielizny. Mann i jego komandosi byli najwyraźniej rozbawieni tą sytuacją.

- Weźcie ich broń i mundury i wrzucicie to do windy.

- Na górze są moje oddziały... - rzekł Antonowicz głosem, w którym Sarah wyczuła obawę.

- To dobrze. A przewodniczący?

Sarah wcisnęła lufę pistoletu w policzek Antonowicza i ponowiła pytanie:

- A przewodniczący? - Tak.

- To bardzo dobrze, pułkowniku. - Wymawiając te słowa, zdała sobie sprawę, że znowu musi znaleźć jakąś łazienkę...

Maria Lauden siedząca za klawiaturą komputera, bezradnie rozłożyła ręce.

- Nie mogę nic z tym zrobić! Nie znam chińskiego!

John nie miał w swoim chlebaku niczego, czym mógłby ocucić Hana. Patrzył w stronę Prokopiewa opatrywanego przez Michaela i zapytał:

- Czy macie może apteczkę z wyposażenia któregoś z motocykli?

- Nawet kilka.

- W takim razie weź jedną i zanieś Paulowi.

Rourke stał przez chwilę, wpatrując się w ekran komputera.

Podszedł do leżącego Lu Czena. Klęknął obok niego. Gdy Michael przyniósł apteczkę, John odszukał strzykawkę zawierającą syntetyczną adrenalinę. Wiedział, że gdy wbije ją Hanowi w serce, Chińczyk może umrzeć. Wiedział też, że jeżeli nie zaryzykuje jego życia, zginie cały świat.

- Przytrzymajcie go. Jeśli nie zrobię tego zastrzyku, on umrze, a my wkrótce po nim - szepnął Rourke do Paula i Michaela.

John przygotował strzykawkę.

## Rozdział XL

„Gdyby tylko był tu Michael - pomyślała Annie. - On jest taki dobry. Do brzegu jest kilka kilometrów. Nie powinnam była mówić Hammerschmidtowi, by lądował na wodzie. Powinniśmy wylądować na ziemi i zmierzyć się z Rosjanami”

- Na pomoc! - krzyknęła i zakrztusiła się wodą.

Tratwa już prawie zatona, ale jeszcze utrzymywała Ottona i Natalię na wodzie. Annie podtrzymywała ich głowy, żeby wystawały ponad powierzchnię. Zrzuciła z siebie wszystkie ciężkie rzeczy. Była teraz tylko w bluzce i bieliźnie. Jej pistolety odpłynęły od niej na jakichś szczątkach po rozbitym helikopterze. Jediną bronią dziewczyny był mały nóż, przywiązany do prawej nogi tuż nad kostką.

Co będzie, jeśli pojawią się rekiny? Będzie z nimi walczyć nożem?

Nadajnik, który dał jej John, być może już nie działał. Pewnie nie był wodoodporny.

Ojciec opowiadał jej o rekinach, gdy podróżowali na pokładzie łodzi podwodnej do krainy, którą wszyscy nazywają Mid-Wake. Poznała tam wielu ludzi. Medyczne osiągnięcia mieszkańców tej krainy były wręcz niewiarygodne.

Prezydent był taki przystojny i miał piękny głos...

Ich walczące łodzie podwodne...

Nagle Annie ogarnęła panika. Jeśli to nie jej przyjaciele wypłyną z głębin... Jeśli Rosjanie przechwycili jej sygnały? Morze nie wyglądało tak spokojnie jak wtedy, gdy się rozbili. Nie wróżyło to nic dobrego.

Co stanie się z Ottonem i Natalią, kiedy już nie będzie mogła ich podtrzymywać? Czy zostawi jedno z nich i będzie utrzymywać drugie na powierzchni? Kto dał jej prawo decydowania o życiu i śmierci? Rozpłakała się.

- Pomocy!!!

Sarah trzymała czterdziestkę piątkę przy skroni pułkownika Antonowicza. Ich winda zatrzymała się na poziomie, gdzie znajdował się apartament przewodniczącego i pokoje gościnne. Była tu już kiedyś z Johnem.

- Nigdy stąd nie uciekniecie! - powiedział Antonowicz, gdy wypchnęła go z windy na korytarz.

- Co się przytrafi nam, spotka i ciebie - uprzedziła go.

Rosyjscy komandosi biegli w ich stronę głównym korytarzem.

- Oto miejsce, w którym dokonasz wyboru pomiędzy życiem a śmiercią - szepnęła kobieta.

Antonowicz badawczo przyglądał się jej twarzy.

- A teraz powiesz - ciągnęła - żeby rzucili broń i zjechali windą do swoich towarzyszy.

Rosjanie zbliżali się szybko. Mann i dwaj komandosi byli gotowi do otwarcia ognia w każdej chwili.

- Umrzesz pierwszy! Przysięgam, że umrzesz pierwszy.

Antonowicz krzyknął coś po rosyjsku i gwardziści zatrzymali się.

- Po tym, jak wszyscy twoi ludzie opuszczą ten kompleks, a chińskie oddziały zajmą go, rozpoczniecie odwrót. Wyniesiecie się z miasta. Ma pan moje słowo, będzie pan wolny i nawet włos z głowy panu nie spadnie. Pozwolimy panu dołączyć do swoich, a nawet zapewnimy bezpieczny transport.

Sarah nagle zdała sobie sprawę, że nie rozbroiła Antonowicza, ale teraz było już na to za późno.

- Ręczę własnym honorem za słowa pani Rourke. Wszystkie zobowiązania będą wypełnione. Daję panu słowo niemieckiego oficera, panie pułkowniku - zwrócił się do Antonowicza pułkownik Wolfgang Mann.

Przez chwilę zdawało się, że Antonowicz chce coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- Każ swoim ludziom sprowadzić tu przewodniczącego. Jeśli któryś z nich przystawi do jego głowy pistolet, zabiję cię, pułkowniku - wycedziła Sarah.

- No cóż, wygląda na to, że wygrała pani. Wielka szkoda, że historia uczyniła z rodziny Johna Rourke'a naszych wrogów. Chociaż z drugiej strony...

- Historia nie ma z tym nic wspólnego - przerwała mu kobieta. - Ludzie tacy jak Karamazow czy pan to zwyczajni mordercy i złodzieje. Później zakładają mundury i wmawiają sobie, że są bohaterami i wypełniają jakąś misję historyczną. Wy już dokonaliście wyboru... Tym razem zachował pan życie. Następne nasze spotkanie będzie ostatnim. Proszę sprowadzić przewodniczącego.

Antonowicz wydał kilka rozkazów. Żołnierze na korytarzu powoli składali broń. Jeden oficer i dwóch żołnierzy udało się po przewodniczącego. Rozpoczęły się długie minuty oczekiwania. W końcu zobaczyła jego drobną postać na korytarzu. Jego szaty były brudne, miał nieuczesane włosy, ale promieniał ze szczęścia. Zatrzymał się przed Sarah, lekko się uklonił i rzekł:

- Jak dobrze, że pani tu przyszła, pani Rourke.

Rozdział XLI

Michael i Paul podnieśli Hana i zaprowadzili go przed konsolę. Posadzili go na krześle.

- Ten klawisz. Spróbujcie... - szepnął ledwo słyszalnym głosem.

Maria wcisnęła wskazany klawisz. Na ekranie pojawiły się angielskie słowa. Nie zwlekając zaczęła wprowadzać program, żeby dostać się do banku danych.

- Obawiam się, że jestem wam winien słowa przeprosin za zabicie tamtej kobiety. Możliwe, że znała program, którego szukacie... - odezwał się zza ich pleców Prokopiew.

- Możliwe - powiedział Rourke, nie odwracając do niego głowy.

Od kilkunastu minut Chińczycy próbowali sforsować drzwi świątyni. John pomyślał, że strażnicy Mao chcą opanować święte miejsce.

- Prokopiew?

- Tak, doktorze Rourke?

- Ten komputer chyba jest połączony z systemem tamtych monitorów. Może to centrala łączności... Paul, pomożesz mu dostroić go tak, by Wasyl mógł skontaktować się ze swoimi siłami. Prokopiew, zaalarmuj ich i przekaż im, żeby się cofnęli. Nie możemy dla nich nic więcej zrobić...

- Mógłbym wezwać helikopter, żeby wylądował obok wyrzutni.

- Mógłbyś, ale mnie nie pociąga śmierć z rąk KGB. Wolę już poczekać tutaj. Słuchaj, Prokopiew, skończ z tym gdybaniem i zawiadom swoich.

Nagle Rourke usłyszał głos Niemki:

- Mam ten program! Rakieta będzie wystrzelona za osiemnaście minut. Nie uda mi się tego zatrzymać.

- Co z reaktorem? - zapytał John, siadając obok Marii i zmieniając magazynki pistoletów.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała cicho.

- Spróbuj tej linii, gdzie jest znak wyglądający jak drzewo - poradził dziewczynie Han Lu Czen.

Palce Marii zaczęły szybko poruszać się na klawiaturze.

Annie ocknęła się pod wodą. Po chwili była znowu na powierzchni. „Musiałam zasnąć albo po prostu zemdlałam” - pomyślała. Nagle trafiło do niej, że nie ma Ottona i Natalii. Zanurkowała i zauważyła Niemca. Złapała kapitana za włosy i wyciągnęła go na powierzchnię. Łapczywie chwycił oddech.

- Natalia! Natalia!

Woda dookoła niej spieniła się. Annie poczuła na sobie jakieś ręce. Zobaczyła sylwetki w czarnych kombinezonach i przezroczystych hełmach. Próbowwała sięgnąć po nóż, ale ktoś przytrzymał jej rękę. Wtedy zobaczyła głowę bez hełmu.

- Jestem Jason Darkwood. A ty musisz być Annie Rubenstein, córka pięciowiekowego człowieka. Czy w wodzie jest ktoś jeszcze?

Miał ładną twarz i kręcone włosy. Annie pomyślała, że to chyba jest... Mimo to powiedziała:

- Natalia.

Tym razem nie mówił już do niej.

- Sebastian? Co z major Tiemierowną? Czy ją mamy?

Przez moment była cisza i znowu usłyszała, jego głos:

- Dobrze. Przygotować „Reagana” do wynurzenia. Namiar na nasze nadajniki. Wypuście dla nas tratwę. Tak, za chwilę to powtórzysz tej czarującej damie. Mam nadzieję, że będzie wdzięczną słuchaczką.

Młody człowiek podał jej coś w rodzaju słuchawki i pokazał, że należy to przyłożyć do szczęki. Zrobiła to w i uchu usłyszała przyjemny głos:

- Komandor Darkwood polecił mi, abym poinformował panią, że major Tiemierowną została uratowana przez dwóch nurków. Mamy wszelkie podstawy, by sądzić, że komandor porucznik Barrow zapewnił jej należyłą pomoc lekarską. Dziękuję.

Mała słuchawka wyslizgnęła się z dłoni Annie i wpadła do wody. Darkwood zdołał ją jednak wyłowić.

- Mój ojciec opowiadał mi o panu!

- Obawiam się, że używał w stosunku do mnie pewnego specyficznego zwrotu - „sprytna dupa” prawda? - Darkwood uśmiechnął się. Przyłożył mały przedmiot do szczęki i przemówił:

- Poruczniku Stanhope, proszę mówić. Zbliżył się do niej i podsunął jej to, co wcześniej wzięła tylko za słuchawkę.

- Kapitanie, ten człowiek jest poważnie ranny, ale myślę, że z tego wyjdzie.

Darkwood popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

- Hammerschmidt. Kapitan Otto Hammerschmidt. Jest komandosem i moim przyjacielem.

- Znam to nazwisko - powiedział Darkwood i dodał do mikrofonu: - Tom, to oficer sił zbrojnych Nowych Niemiec. Zatrzaszcz się o niego.

Annie krzyknęła z wrażenia, gdy w odległości dwudziestu metrów od nich zaczęła się wynurzać

olbrzymia łódź podwodna.

- Oto USS „Reagan” w całej okazałości. Na pewno się pani spodoba, może mi pani wierzyć.

## Rozdział XLII

Prokopiew z pomocą Paula skontaktował się ze swoimi siłami. Kilka minut zajęło samo potwierdzenie jego tożsamości, ale później oficer zaczął wydawanie rozkazów. Zażądał helikoptera z ochotniczą załogą i nakazał wycofanie wszystkich sił spod Drugiego Miasta.

Rourke żałował, że nie ma z nim Natalii. Jej wiedza mogłaby wzbogacić ich połączone wysiłki i wskazać na inne możliwości rozwiązania problemu, z którym się borykali.

John doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że takie myśli niczemu nie służą, a tylko przywołują wspomnienia Natalii. Nie potrafił się jednak z nimi uporać.

Michael z Prokopiewem weszli do silosu i wspięli się na rusztowanie okalające raketę. Mieli spróbować się dostać do systemu naprowadzającego głowicy. John pomyślał, że jeśli jest to tylko kwestią przestrojenia elektronicznego żyroskopu, nie powinno być z tym kłopotu. Gdyby jednak musieli naruszyć cały system, mogłoby to spowodować skutki przeciwne do zamierzonych.

John klęczał obok Paula. Byli z tyłu wielkiego komputera i Paul grzebał w jego wnętrzu. Powiedział Johnowi, że sprawdza jakieś układy. Przez chwilę pracował w ciszy i nagle westchnął:

- Może Maria zdoła zmienić tor lotu tej rakiety. Nie ma czasu na szukanie w banku danych odpowiedniego programu. Widziałem już takie systemy komputerowe. Mają wiele zabezpieczeń przed intruzami...

Zostało jeszcze sześć minut do odpalenia rakiety i do czasu, kiedy procesy zachodzące w reaktorze znajdą się poza wszelką kontrolą. Po wystrzeleniu raketa miała uderzyć w miejsce, z którego wystartowała. Trudno sobie wyobrazić, co się potem stanie.

- Ile jeszcze zostało czasu, John?

- Mniej niż sześć minut. - Cholera!

Rourke wstał. Podeszedł szybko do Niemki.

- Jak ci leci?

- Myślę, że wprowadziłam nowe współrzędne. O ile dobrze je zestawiłam...

- Czy wszystko, co teraz mogę zrobić, to wcisnąć ten guzik?

- Tak myślę, John.

Doktor skierował się w stronę silosu rakiety. Podniósł głowę do góry i zawołał:

- Michael? Prokopiew? Macie coś?

- Przestroiliśmy układ nawigacyjny, jak nam się zdaje - odpowiedział z rusztowania Prokopiew.

- W takim razie zabierajcie się na górę. Gdy tylko zacznie się odliczanie, włącz odsunie się i będziemy mogli się tamtędy wydostać. Maria już do was idzie. Miejmy nadzieję, że helikopter się nie spóźni. Pamiętaj, Prokopiew, to ty mnie przekonałeś, że KGB to w tym wypadku mniejsze zło.

- A co z tobą? - krzyknął Michael.

- O mnie się nie martw - rzucił Rourke, pomagając Marii wejść na metalową drabinkę rusztowania.

Paul podeszedł do niego. - Co teraz?

- Pomóż mi zabrać Hana. Podeszli razem do konsoly.

- Maria powiedziała, że trzeba wcisnąć ten guzik.

- Więc powinieneś to zrobić, John.

Na twarzy Rubensteina pojawił się uśmiech.

John wcisnął guzik.

Nic się nie stało. Rourke zapytał sam siebie, czego się właściwie spodziewał? Trudno mu było znaleźć konkretną odpowiedź.

Wspinaczka po rusztowaniu, połączona z transportowaniem Hana, nie należała do najłatwiejszych. Wydawało się im, że rakieta zaczyna już drżeć. John spojrzął na zegarek. Mieli jeszcze dwie minuty. Rozległ się głośny pomruk i w szybie pojawił się dym.

Jeszcze minuta.

Rakieta zatrzęsała się tak mocno, że John omal nie puścił szczebla drabiny.

Czterdzieści pięć sekund.

Właz był otwarty. Michael spoglądał w dół na spóźniającego się ojca.

Trzydzieści sekund.

Wydawało się, że całą górą targnął potężny wstrząs.

Jeśli ich program działa, komputer powinien już uruchomić program awaryjny, by nie dopuścić do przegrzania reaktora. Oznacza to zmianę lotu rakiety.

Piętnaście sekund.

Rakieta powoli ruszyła w górę.

John sięgał już krawędzi włazu. Michael podawał rękę. Po chwili wszyscy znajdowali się na zewnątrz wyrzutni. Otoczyli ich komandosi KGB. Jeden z nich sięgnął po pistolety Johna. Prokopiew krzyknął do Rosjanina:

- Nie ma czasu! Do helikoptera!

Z silosu zaczął się wydobywać gęsty dym. Rzucili się biegiem w stronę wiszącej tuż nad ziemią maszyny.

- W górę! - rozkazał Prokopiew. Helikopter przechylił się na lewą burtę i zaczął się wznosić.

Na niebie pojawiła się rakieta.

Obserwowali jej lot z odległości około dwóch kilometrów. Prokopiew kazał pilotowi zatrzymać maszynę. Wisieli teraz w powietrzu i czekali na rozwój wydarzeń. Nikt nie ruszył się, by zamknąć boczne drzwi, przez które wdierał się do środka mroźny wiatr.

Jeśli wszystko poszło dobrze, rakieta nigdy nie wróci na Ziemię. John patrzył uważnie na tarczę Rolexa. Wstał i powoli podszedł do drzwi. Popatrzył na górę, która trwała niewzruszenie i zasunął.

- Co teraz? - zapytał Prokopiewa.

- Powiniennem wysadzić cię, gdziekolwiek byś zechciał, a potem stanąć przed sądem wojennym. - Wasyl uśmiechnął się i wyciągnął rękę do Rourke'a.

Myśli Johna były przepełnione troską o Natalię. Martwił się o to, czy dziewczyna wróci kiedykolwiek do zdrowych zmysłów. Zastanawiał się, ile jeszcze czasu upłynie, nim jego rodzina odnajdzie upragniony spokój. Gdy zobaczył wyciągniętą w swoją stronę rękę Prokopiewa, pomyślał, że za ten prosty i szczery gest Rosjanin może zapłacić głową, chociaż zajmował wysokie stanowisko w KGB. Z tym większą siłą uściśnął jego dłoń. Oto miał przed sobą człowieka, dla którego honor nie jest tylko pustym i wyświechtanym słowem.